

6

Czerwiec 2015
nr 205, rok XVIII
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

P i s m o S ł u ż b y W i ę z i e n n e j

Diety
wyznaniowe
i kulturowe s.12

8 Nie bójmy
się eDok-u

16 Przedsiomek
wolności

20 Studia wyższe
w więzieniu

30 Lewa dłoń
w górę!

Scire leges non hoc est verba earum tenere, sed vim ac potestatem

Znać ustawy to nie znaczy trzymać się ich słów, lecz rozumieć ich sens i znaczenie



Małgorzata Nowotny
p.o. redaktor naczelny

Kolejny raz piszę w tym miejscu o zmianach. Tak się bowiem składa, że przed naszą służbą kolejne duże wyzwanie. I nie chodzi o zmiany wynikające z nowelizacji Kodeksu karnego, które zaczną obowiązywać już od 1 lipca br. Teraz zmiany wymusza samo życie, a dokładniej rozwój nowoczesnych technologii, względy oszczędnościowe, a także, co nie mniej istotne, ekologiczne. Od programu pilotażowego w okręgu rzeszowskim Służba Więzienna rozpoczyna wdrażanie systemu elektronicznego zarządzania dokumen-

tami i zadaniami pracowników eDok. Ma to na celu usprawnienie pracy i komunikacji między oddalonymi od siebie jednostkami organizacyjnymi oraz instytucjami w całej Polsce. Czyli jest o co walczyć. Choć jest też i druga strona tej elektronicznej rewolucji. Ta związana niepewnością funkcjonariuszy i pracowników, którzy będą nowy system wdrażać i z niego korzystać i którzy obawiają się tej nowości. Z czasem pewnie i oni przyznają, że zmiana przyzwyczajień nie była taka trudna. A więc nie bójmy się eDok-u!



penitencjarne Forum

Czerwiec 2015 r.

Okładka: fot. Piotr Kocharński

TEMAT MIESIĄCA

ELEKTRONICZNY OBIEG DOKUMENTÓW

- 8 Nadchodzi rewolucja eDok
- 9 Tworzenie dokumentów na nowo
- 9 Nie bójmy się e-nowości

WYDARZENIA

- 4 Zakończenie szkolenia zawodowego w Kaliszu
- 5 Edukacja w europejskich szkołach przywieźniennych
- 5 Koszalin najlepiej zwalcza stres
- 6 Readaptacja osadzonych w wieku senioralnym
- 6 Szabla w uznaniu zasług
- 7 Bilans nie tylko finansowy
- 7 Z Afganistanu do Łowicza

Z KRAJU

- 12 Diety wyznaniowe tak, ale...
- 20 Studia wyższe w więzieniu
- 28 Brakujące ogniwo
- 29 Sztandar dla Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie
- 35 Odznaczeni przez czeską SW
- 36 Życie bez alkoholu
- 42 Więcej aktywnych kobiet

ZA, A MOŻE... PRZECIW

- 14 Diety religijne i kulturowe

JEDEN DZIEŃ W...

- 16 Przedsiónek wolności

JAK PRACOWAĆ Z WIĘZNIEM...

- 22 Dwa lata terapii

A U NAS TO

- 24 Jeszcze tego nie robiliśmy, to spróbujmy!

PASJE

- 30 Lewa dłoń w górę!
- 32 Pod niebem i wodą

NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 34 Sądowa kontrola zawieszenia funkcjonariusza

NA SPORTOWO

- 38 Pobiegli w Sztumie
- 38 Siatkarze na start!
- 39 Regaty w Iławie

HISTORIA

- 40 Więziennicy w obozach koncentracyjnych



fot. Piotr Kocharński

s.8 Nadchodzi rewolucja eDok



fot. Agata Piłarska-Jakubczak

s.24 Jeszcze tego nie robiliśmy...



fot. archiwum klubu „Non Omnis” Łomża

s.30 Lewa dłoń w górę!



Zakończenie szkolenia zawodowego w Kaliszu

15 maja szkolenie zawodowe na pierwszy stopień oficerski ukończyło 260 funkcjonariuszy Służby Więziennej. Absolwentami Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu są funkcjonariusze specjalizacji ochronnej, penitencjarnej, pion wychowawców i psychologów, administracyjnej, pion organizacyjno-prawny i kadrowy, finansowej, ewidencyjnej, kwatermistrzowskiej, zatrudnienia, informatycznej i służby zdrowia.

Przez dwa miesiące funkcjonariusze zdobywali wiedzę penitencjarną, spo-

łeczno-prawną i specjalistyczną oraz umiejętności warunkujące prawidłowe wykonywanie zadań na stanowiskach oficerskich. Oprócz podstaw teoretycznych mieli też możliwość trenowania praktycznych umiejętności zachowania się w różnych sytuacjach i posługiwanie się sprzętem będącym na wyposażeniu jednostek organizacyjnych. Kształtowali kompetencje społeczne, m.in. umiejętność pracy zespołowej, zarządzanie zasobami ludzkimi, zachowanie bezpieczeństwa, udzielanie pierwszej pomocy przedmedycznej, trenowali

umiejętność radzenia sobie ze stresem oraz działań zgodnych z zasadami etyki służbowej. Korzystali przy tym z pomocy dydaktycznych zakupionych ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2009-2014.

Podczas uroczystego zakończenia szkolenia wręczono wyróżnienia za bardzo dobre wyniki w nauce. Prymusem został mł. chor. Piotr Krochmal z Zakładu Karnego w Wierzchowie. Drugą lokatę uzyskali ex aequo mł. chor. Mateusz Niemiec z Zakładu Karnego w Koszalinie i mł. chor. Marcin Sobczyński z Zakładu Karnego nr 2 w Grudziądzu, a trzecią, również ex aequo, mł. chor. Grzegorz Kantor z Aresztu Śledczego w Sosnowcu i mł. chor. Artur Rymaszewski z Zakładu Karnego w Zarębie. Komendant ośrodka płk Danuta Kalaman wyróżniła najlepszych absolwentów nagrodami pieniężnymi i rzeczowymi oraz nadała odznaki absolwenta szkolenia zawodowego. Podziękowała również kadry dydaktycznej i wszystkim funkcjonariuszom ośrodka za trud i wkład pracy w bardzo dobre wyszkolenie kadry penitencjarnej. Ppłk Tomasz Raczyk, zastępca dyrektora Biura Kadr i Szkolenia CZSW w imieniu Dyrektora Generalnego SW pogratulował wszystkim absolwentom wysokiej średniej ocen z egzaminów oraz wyraził przekonanie, że zdobytą wiedzę będą wykorzystywać w praktyce w swoich jednostkach penitencjarnych. Absolwenci spotkają się jeszcze raz w Kaliszu w czasie uroczystej promocji oficerskiej 3 lipca.

Tomasz Barna

zdjęcia archiwum COSSW w Kaliszu



Edukacja w europejskich szkołach przywieziennych

Partnerzy międzynarodowego projektu „Second Chance” spotkali się 5 maja w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Warszawie w ramach szóstego zjazdu. Witając gości płk Anna Osowska-Rembecka, dyrektor okręgowej Służby Więziennej w Warszawie podkreśliła, jak ważna jest współpraca z zagranicznymi partnerami i możliwość wymiany informacji na temat edukacji w europejskich szkołach przywieziennych. Następnie odbyły się warsztaty dotyczące nauczania osób pozbawionych wolności w państwach uczestniczących w projekcie.

W 2013 r. Areszt Śledczy w Warszawie-Białołęce przystąpił do międzynarodowego projektu partnerskiego „Second Chance” realizowanego w ramach programu „Niezwodowa Edukacja Dorosłych – Grundtvig” finansowanego ze środków Unii Europejskiej. Pozostali partnerzy pochodzą z Włoch, Hiszpanii, Turcji, Estonii i Rumunii. Projekt ma na celu porównanie edukacji osób pozbawionych wolności i osób wykluczonych w różnych krajach. Uczestnicy wymieniali doświadczenia, by wykorzystać najlepsze metody i praktyki stosowane w nauczaniu i pracy dydaktycznej. Głównym zadaniem było omówienie

i zbadanie dwóch kwestii. Po pierwsze, dokonywano analizy aktualnej sytuacji nauczania w więzieniach, poszukiwania przyczyn nieukończenia przez skazanych edukacji szkolnej oraz dania im kolejnej szansy podjęcia nauki w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności, co będzie prowadziło do zmniejszenia prawdopodobieństwa powrotu do przestępczości. Drugą kwestią jest podjęcie wobec więźniów edukacji nieformalnej, która kształtuje postawy, wartości, umiejętności i wiedzę poprzez wpływ edukacyjnego otoczenia, do czego przyczynia się komputeryzacja oraz wdrażanie nowości technologicznych.

Goście spędzili w Warszawie kilka dni. Poza zajęciami merytorycznymi i warsztatami, mieli możliwość zapoznania się z polskim systemem penitencjarnym oraz zasadami funkcjonowania szkół przy naszych jednostkach organizacyjnych. Podczas wizytacji Aresztu Śledczego w Warszawie-Białołęce wraz z podległym mu Oddziałem Zewnętrznym w Warszawie-Bemowie zwiedzili m.in.



Centrum Kształcenia Ustawicznego, gdzie zobaczyli, jak wygląda nauczanie w polskim więzieniu.

Większość uczestników projektu „Second Chance” gościła w naszym kraju po raz pierwszy. Wszyscy byli nie tylko niezwykle zainteresowani polskim systemem penitencjarnym, ale także polską historią, z którą mogli się bliżej zaznajomić podczas zwiedzania Warszawy. 7 maja na Bemowie odbyło się uroczyste zakończenie projektu „Second Chance”, warszawskie spotkanie partnerów było bowiem ostatnim z zaplanowanych zjazdów.

Daria Trela
zdjęcie archiwum

Koszalin najlepiej zwalcza stres

Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Koszalinie znalazł się wśród 11 laureatów w Konkursie Dobrych Praktyk, zorganizowanym w ra-

mach ogólnoeuropejskiej kampanii informacyjnej „Stres w pracy? Nie, dzięki”. Akcja jest inicjatywą Europejskiej Agencji Bezpieczeństwa i Zdrowia w Pracy (EU-OSHA), w Polsce realizowaną przez Centralny Instytut Ochrony Pracy – Państwowy Instytut Badawczy (CIOP-PIB). Konkurs stanowił jeden z elementów kampanii. Jego założeniem było dostrzeżenie i wyróżnienie firm, organizacji, instytucji aktywnie zarządzających stresem i zagrożeniami psychospołecznymi. Nadesłano 55 wniosków konkursowych. Jurorzy szukali najlepszych sposobów pomocnych w ocenie, eliminacji lub redukcji zagrożeń psychospołecznych. Wyloniono 11 zwycięzców z całej Europy, wśród których znalazł się projekt okręgu koszaliń-

skiego. Jednostka otrzymała nagrodę w kategorii „Pracodawca zatrudniający poniżej 100 osób” za wdrożenie systemu warsztatów i programów trenerkich, pomagających walczyć z problemem stresu zawodowego.

Autorem zwycięskiego wniosku jest Sebastian Pietruszewicz, psycholog w okręgu koszalińskim. Prowadzone przez niego warsztaty obejmują szkolenia z zakresu efektywnej komunikacji, asertywności, rozwiązywania konfliktów interpersonalnych oraz metody radzenia sobie ze stresem w środowisku pracy. W wyniku podjętych działań spadła liczba zwolnień chorobowych, zwiększyło się zainteresowanie udziałem w kolejnych warsztatach dotyczących redukcji stresu zawodowego. W ub. roku okręg koszaliński zdobył również nagrodę w konkursie przeprowadzonym wśród firm i instytucji na gruncie krajowym. Należy też zaznaczyć, że podobne kursy realizowane są we wszystkich okręgowych inspektoratach SW.

Aneta Łupińska
zdjęcie **Piotr Kochański**





Readaptacja osadzonych w wieku senioralnym

„Działania pomocowe, a readaptacja społeczna osadzonych w wieku senioralnym” to temat seminarium naukowego, które odbyło się 8 maja w Zakładzie Karnym w Wojkowicach. Spotkanie zorganizowano we współpracy z Wyższą Szkołą Planowania Strategicznego w Dąbrowie Górniczej. Przedsięwzięcie patronatem honorowym objęli minister pracy i polityki społecznej oraz dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Katowicach.

Dyskusja wokół problematyki resocjalizacji i opieki nad tak szczególną grupą więźniów, jaką są seniorzy, zgromadziła prelegentów z kilku ośrodków akademickich: Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie oraz WSPS w Dąbrowie Górniczej. Na-

ukowe spojrzenie dopełnił głos praktyków. Podczas obrad zwrócono uwagę na wzrost liczebności grupy więźniów w wieku senioralnym. Wyróżnikiem dyskusji było interdyscyplinarne spojrzenie na zagadnienie starości analizowanej w aspekcie medycznym, wychowawczym, psychologicznym i historycznym. Wyzwania, jakie dla systemu penitencjarnego stwarzają problemy geriatryczne więźniów, przedstawił prof. WSPS dr hab. n. med. Zbigniew K. Krowicki. W wykładzie inauguracyjnym wskazał potencjalne sposoby reagowania na potrzeby starszych więźniów, ale również bariery, na jakie w ich realizacji może napotkać Służba Więzienna. Do korzystania z telemedycyny we wczesnym wykrywaniu łagodnych zaburzeń poznawczych u osób w podeszłym

wieku przekonywał prof. dr hab. n. med. Witold Lukas. Punktem odniesienia do codziennej praktyki stało się wystąpienie st. kpr. Marty Hebek, która przedstawiła typowe problemy zdrowotne osób starszych, z jakimi na co dzień mierzy się wojkowicka służba zdrowia.

W jaki sposób senior patrzy na upływający czas po wyjściu na wolność? Jaka jest realna paleta oddziaływań penitencjarnych w tej grupie? Czy tacy osadzeni bardziej potrzebują resocjalizacji, czy opieki? Z tymi pytaniami starał się zmierzyć dr Sławomir Grzesiak, prezentując rezultaty swoich unikatowych badań. Ich wyniki korespondowały z obserwacjami praktyków: kpt. Szymona Macioszka, który dokonał zestawienia typowych narzędzi resocjalizacyjnych i możliwości ich zastosowania w pracy z seniorami, oraz mł. chor. Pawła Przybylskiego, który poddał psychologicznej analizie różnice, jakie w przeżywaniu izolacji i adaptacji do niej dzielą seniorów od pozostałych grup więźniów.

Zmuszającą do refleksji tezą, że do starości zaczynamy się przygotowywać już w młodym wieku, rozpoczęła swój wykład dr hab. Małgorzata Dobrowolska, podkreślając istotę tworzenia tandemów międzypokoleniowych. Na rolę tworzenia m.in. więzi społecznych wskazywała również Joanna Świeczek. Na jakie traktowanie w więzieniu mogli liczyć 55-letni starcy w XIX w. i jakiej pomocy obecnie potrzebują ich rówieśnicy starała się nakreślić prof. UP dr hab. Barbara Nowak. Podkreślano, że problem więźniów seniorów staje się coraz bardziej widoczny, tym samym dyskusja nad nim w gronie akademickich ekspertów jest jak najbardziej uzasadniona.

Joanna Korczyńska
zdjęcie **Wojciech Durnaś**

Szabla w uznaniu zasług



Jacek Piotrowski, emerytowany oficer Służby Więziennej otrzymał honorowe wyróżnienie od Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa. Szablę wręczono na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego za wieloletnie działania na rzecz rozwoju współpracy więziennictwa z uczelnią. Zaangażowanie i wiedza laureata pomaga studentom i kadrze naukowej w projektowaniu i realizacji badań w dziedzinie penitencjarystyki.

Swoje bogate doświadczenia zawodowe Jacek Piotrowski zdobył pełniąc służbę w Centralnym Więzieniu we Wrocławiu, Areszcie Śledczym we Wrocławiu, Wojewódzkim Zarządzie Zakładów Karnych i Aresztów Śledczych w Koszalinie, a także w Areszcie Śledczym i Zakładzie Karnym w Gdańsku.

Serdecznie gratulujemy!

MS
zdjęcie archiwum Uniwersytetu Gdańskiego

Bilans nie tylko finansowy



Firmy przywieszienne muszą utrzymać się na rynku wypełniając jednocześnie misję resocjalizacyjną. O tym, że to trudne zadanie mówiono podczas spotkania, w którym uczestniczyli przedstawiciele Służby Więziennej oraz kadra kierownicza przywieszennych zakładów pracy. Obradowano z udziałem gen. Jacka Kitińskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej i jego zastępcy płk Artura Dziadosza.

Podsumowano efekty ubiegłorocznej działalności pięciu instytucji gospodarki budżetowej (IGB) i 12 przywieszien-

nych przedsiębiorstw państwowych. Zajęto się zarówno wynikami finansowymi, jak i wypełnieniem statutowego obowiązku zatrudniania skazanych. Choć niektóre firmy odnotowały straty, ubiegły rok IGB zamknęły zyskiem ponad 6 mln zł, a przedsiębiorstwa przywieszienne – ponad 3 mln zł. Przy okazji przedstawianych prezentacji dyrektorzy części firm przywieszennych, mający ujemny wynik finansowy, dzielili się z uczestnikami narady planami, które powinny przynieść oczekiwaną poprawę kondycji finansowej i zwiększenie obsa-

dy etatowej. Przywieszienne zakłady pracy działają w wielu branżach, począwszy od odzieżowej i obuwniczej, na metalowej, drzewnej i budowlanej skończywszy. Oferują więc pracę w wielu specjalnościach zawodowych. Wśród zatrudnionych odpłatnie 9,5 proc. stanowią skazani pracujący w przywieszennych przedsiębiorstwach, a ponad 8 proc. – w IGB. Tendencja spadkowa najbardziej widoczna w 2013 r. została zatrzymana. Od 2014 r. zatrudnienie zaczyna wzrastać. Największym pracodawcą wśród przedsiębiorstw przywieszennych jest PPO w Strzelcach Opolskich, zajmujące się produkcją obuwia (287 etatów), a drugim – POMET we Wronkach działający w branży metalowej (90 etatów). Spośród pięciu instytucji największą liczbę zatrudnionych osadzonych odnotowały IGB Pomerania (232 etaty) i IGB Carpatia (148 etatów).

Podczas spotkania zaprezentowano innowacyjne rodzaje działalności w branży elektronicznej i systemów wandaloodpornego oświetlenia LED (IGB Piast). Przedstawiono pomysły nowych wyrobów, które powinny znaleźć popyt nie tylko w kraju (IGB Mazowia). Mówiono także o efektach wykorzystania środków z Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywieszennych Zakładów Pracy na przykładzie modernizacji produkcji w branży drzewnej (IGB Carpatia).

tekst i zdjęcie **Grażyna Linder**

Z Afganistanu do Łowicza

Puma przechadzająca się między skazanymi, do których mówi weteran wojny w Afganistanie, wygłaszając pełne pasji i pozytywnego przekazu przesłanie. To nie sen ani nie żart. To rzeczywistość, której doświadczyli osadzeni w Zakładzie Karnym w Łowiczu. Goście to Kamil Stanek z żoną Dominiką, Beata Bejda, prezes Stowarzyszenia „Cztery Łapy” oraz towarzyszące im zwierzęta: puma o wdzięcznym imieniu Nabia i udomowiony kot dachowiec. Myliłby się jednak ktoś sądząc, że przyjechali oni do więzienia w celu pokazywania sztuczek z udziałem zwierząt. Było to jedynie pretekstem do przyciągnięcia uwagi osadzonych. Spotkanie miało charakter edukacyjny, a jego tematem było m.in. uwrażliwienie na potrzeby zwierząt.

Kamil Stanek dzielił się z więźniami prawdami, które wyniósł z misji w Afganistanie, i którymi kieruje się w codziennym życiu. Wierzy w ludzi, w to że są w stanie zmienić się na lepsze, a tym samym i otaczający świat: – Chodzi o to, żeby się nie oszukiwać. Nie sądź, żebyś

nie był sądzony. Nie oceniaj książki po okładce. Każdy ma jakiś dar, którym może się podzielić. Nie ma rzeczy niemożliwych. Jako przykład weteran podał siebie: – Chciałem być żołnierzem i zostałem nim. Chciałem wyjechać na misję do Afganistanu i byłem tam. Otrzymałem nawet odznaczenie Gwiazda Afganistanu. Chciałem mieć pumę i mam ją, choć żeby móc to zalegalizować, musiałem założyć działalność gospodarczą podciągając ją pod działalność cyrku.

Przyjazd tak ciekawych gości do łowickiego więzienia był możliwy dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem „Cztery Łapy”. Zimą osadzeni wykonali kilkanaście budek dla kotów, wizyta była formą podziękowania im za prace społecznie użyteczne. – To kolejny przykład, że dobro wraca i jest odpłacane dobrem



– mówił Kamil Stanek. Beata Bejda przybliżyła osadzonym działalność swojej fundacji oraz opowiedziała o realizacji ustawy o ochronie zwierząt. Była to pierwsza w zakładzie karnym wizyta gości działających w ramach projektu puma.pl. Wcześniej odwiedzali m.in. domy pomocy społecznej czy dziecięce oddziały onkologiczne. Podczas spotkania w Łowiczu puma większość czasu spędziła na parapecie świetlicy jednostki, od czasu do czasu spacerując po sali.

tekst i zdjęcie **Robert Stępniewski**



Nadchodzi rewolucja eDok

Płk Jarosław Kardaś, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej na początku roku podpisał z Tomaszem Szubielą, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych umowę na udzielenie więziennictwu licencji na korzystanie z systemu eDok.

Jest to program do elektronicznego zarządzania dokumentami i zadaniami pracowników. Od lat skutecznie wdrażany i rozwijany przez Centralny Ośrodek Informatyki, instytucję gospodarki budżetowej działającą przy MSW, która wygrała przetarg na prowadzenie prac wdrożeniowych w strukturach Służby Więziennej. System elektronicznego obiegu dokumentów został dostosowany do struktur 50 instytucji w całej Polsce, a niebawem z jego doświadczeń będzie korzystało więziennictwo. Umożliwia sprawną pracę i komunikację między oddalonymi od siebie jednostkami organizacyjnymi. Wystarczy kilka minut, aby pismo utworzone w Krakowie zostało zaakceptowane

w Gdańsku. Oprogramowanie pozwala na częściowe lub pełne zastosowanie Elektronicznego Zarządzania Dokumentacją zgodnie z Instrukcją Kancelaryjną i innymi aktami prawnymi. Aktualnie trwają prace legislacyjne nad obecnie obowiązującą instrukcją, aby umożliwić wdrożenie ostatecznej wersji eDok-u.

Równolegle prowadzona jest standaryzacja mechanizmu rejestracji i dokumentów. Do opracowania jednolitych wzorów pism powołano specjalny zespół składający się z przedstawicieli różnych komórek organizacyjnych. Dotychczas odbyło się kilka spotkań. Póki co, dokument, który wpłynie do komórki organizacyjnej, będzie zarejestrowany, oklejony kodem kreskowym, a w niektórych

przypadkach zeskanowany. Każde uprawnione stanowisko zostanie wyposażone w kody kreskowe, czytniki i skaner. Przedsięwzięcie jest współfinansowane z Norweskiego Mechanizmu Finansowego, który pokryje koszty szkolenia 250 trenerów. Ci z kolei do kwietnia przyszłego roku wyedukują 10 tys. użytkowników eDok-u.

14 sierpnia br. w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Rzeszowie mają zakończyć się prace pilotażowe. Później przyjdzie czas na Centralny Zarząd Służby Więziennej, następnie na kolejne jednostki organizacyjne.

Aneta Łupińska
zdjęcie **Piotr Kochański**

Tworzenie dokumentów na nowo



foto: Piotr Kochański

Piłk Jarosław Kardaś, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej: Ekonomia w więziennictwie będzie odgrywała coraz większą rolę. Budżet Służby Więziennej to 4 mld zł rocznie. Koszt utrzymania jednego więźnia przekroczył 3200 zł. Elektroniczny obieg dokumentów również zmierza do obniżenia kosztów funkcjonowania naszej służby, bo to jest oszczędność papieru, czasu. Początkowo sami

chcieliśmy stworzyć podobny program na wzór tego, który od 13 lat funkcjonuje w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Gdańsku. Ostatecznie Centralny Ośrodek Informatyki przekazał nam nieodpłatnie 20 tys. licencji na oprogramowanie eDok. Zawsze irytował mnie widok stosów segregatorów wypchanych dokumentami, tego w jednostkach są ogromne ilości. Jeśli eDok wejdzie w życie, zrewolucjonizuje pracę funkcjonariuszy i pracow-

ników Służby Więziennej. Na nowo stworzymy procedurę obiegu dokumentów. Pismo przychodzące do komórki, jednostki organizacyjnej zacznie swój byt elektroniczny. Istotną kwestią jest to, że od momentu wpłynięcia sprawy, na każdym etapie jej załatwiania będzie możliwość wglądu. Oczywiście, sprawa sprawie nie równa, system elektronicznego obiegu dokumentów przewiduje ich kategoryzację pod względem złożoności. EDok ma nas strzec przed popełnianiem oczywistych błędów, stać na straży terminowego załatwiania spraw. Będzie również narzędziem przydatnym dla przełożonych, umożliwiającym monitorowanie podwładnych. Przy okazji wcześniejszego wprowadzania programów od lat funkcjonujących w naszej służbie słyszałem o osobach, które chciały nawet rezygnować z pracy, bo nie potrafiły znieść myśli, że będą musiały uczyć się czegoś na nowo. Potem zostawały i przyznawały, że ich podejście było błędne, że zmiana przyzwyczajzeń nie była taka trudna. Zrozumiałe jest, że nowości mogą budzić obawy. Przestrzegam jednak przed zbyt pochopną krytyką nadchodzących zmian. **AŁ**

Nie bójmy się e-nowości

O tym, co to jest eDok, kto i co zyska na jego wprowadzeniu, a kto straci i dlaczego nie należy bać się zmian związanych z nowym systemem z kpt. Tomaszem Szczepockim, specjalistą w Biurze Informatyki i Łączności CZSW, rozmawia Aneta Łupińska

Co to jest system elektronicznego obiegu dokumentów eDok?

W największym skrócie jest to elektroniczny system obiegu dokumentów. Wchodząc w szczegóły mówimy tu o oprogramowaniu, które służy zarządzaniu dokumentacją w szerokim pojęciu i zakresie. Od digitalizacji dokumentu papierowego przez wymianę informacji między systemami informatycznymi, na archiwizacji takiej dokumentacji kończąc.

O jakich dokumentach mówimy, czy o wszystkich, które wpływają do poszczególnych jednostek, komórek organizacyjnych?

O całości dokumentacji spraw wpływających i wychodzących. Mam tu na myśli zarówno postać papierową, jak i elektroniczną dokumentu i sprawy. Zakładamy, że docelowo będą to wszelkiego rodzaju pisma i wnioski, które wpływają do jednostek i są załatwiane na poziomie sekretariatu, kancelarii jawnej czy też biur podawczych.

Wnioski urlopowe też będziemy wypełniać elektronicznie?

Docelowo – tak, na pierwszym etapie wdrożenia – nie. Jeśli już podnieśliśmy problem skali tego wdrożenia, to warto podkreślić, że jest to digitalizacja pism w formie papierowej, czyli najważniejsza, kluczowa część pierwszego etapu wdrożenia systemu eDok z punktu widzenia obiegu dokumentów. W kolejnych etapach będziemy rozszerzać działanie oprogramowania, żeby finalnie zamknąć wszystkie procesy wewnętrznie związane m.in. z wnioskami urlopowymi, delegacjami, drobnymi dokumentami, które krążą w formie papierowej, a które mogłyby być przetwarzane w postaci elektronicznej.

Obowiązujące przepisy przewidują wprowadzenie systemu eDok?

Obecnie działamy na podstawie Instrukcji Kancelaryjnej, która dopuszcza elektroniczny obieg dokumentów tylko w ograniczonym zakresie. Staramy się go zmienić. Chcielibyśmy, żeby znowe-

lizowana instrukcja weszła w życie jak najszybciej.

Czy pilotaż może się odbyć w sprzeczności z przepisami?

To nie jest kwestia sprzeczności, tylko zastosowania nowego oprogramowania w ramach obowiązującej instrukcji.

Jak po nowemu będzie wyglądał obieg dokumentów?

Dokument wpłynie do komórki w formie papierowej, utworzy się jego wersję elektroniczną i od tego momentu rozpocznie e-obieg. W tym tkwi nasza umiejętność przeniesienia pisma do postaci cyfrowej. Na poziomie sekretariatu lub kancelarii jawnej nastąpi dekretnacja pisma w eDok-u na konkretnego referenta, który będzie miał dostęp do oprogramowania i możliwość całkowitego załatwienia tej sprawy. Kwestia obiegu dokumentów jest wielowarstwowa, bo chodzi również o współdzielenie dokumentu, zbieranie informacji w danej sprawie itp. Tak jak załatwiamy sprawy w formie papierowej, bo ustalamy coś, zwracamy się elektronicznie, mailowo o przesłanie jakichś dokumentów, pism potrzebnych do załatwienia sprawy, tak tu będzie można załatwić to w eDok-u. ▶



kpt. Tomasz Szczepocki

► **Co się stanie z wersją papierową dokumentu po wpłynięciu do komórki organizacyjnej?**

Trzeba będzie ją odłożyć do teczki w wersji papierowej.

To znaczy, że początkowo należy się nastawić na dualizację tego procesu?

Tak. Będziemy jednak robić wszystko, żeby okres przejściowy był jak najkrótszy, służyć on będzie m.in. skorygowaniu wypracowanych procedur. Całkowite przejście na tryb elektroniczny uniemożliwia obowiązująca Instrukcja Kancelaryjna. Wychodzę z założenia, że to przepisy musimy dostosowywać do życia, do konkretnych potrzeb. Prędzej czy później nastąpi zmiana legislacyjna. Jednak nie stoi to na przeszkodzie przeprowadzenia pilotażu w Rzeszowie. Chcemy tam zebrać doświadczenie w zakresie elektronicznego obiegu dokumentów, zależy nam na obyciu, oswojeniu się z tym oprogramowaniem.

W Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Gdańsku już od 13 lat działa podobny system, bazując na tych doświadczeniach?

Na doświadczeniach na pewno, na samym oprogramowaniu – nie. W tamtym rozwiązaniu nie ma możliwości współpracy z zewnętrznymi podmiotami. System eDok oprócz tego, że załatwia elektroniczny obieg dokumentów, w sposób bezpośredni pozwala na współpracę z zewnętrznymi rejestrarni, np. ePUAP-em.

Co to jest ePUAP?

Platforma wymiany informacji administracji publicznej, którą wszystkie jej podmioty są zobligowane stosować. Wykorzystuje się ją np. do przesyłania sprawozdań. Służba Więzienna też to realizuje. Za pośrednictwem ePUAP-

-u można wysyłać do jednostek organizacyjnych SW wnioski, zapytania, informacje. Z tej platformy uzyskamy bezpośrednio wpływy do eDok-u. Wówczas obieg dokumentów w pełni się elektronicznie. Nikt nie będzie musiał klikać w ePUAP, wystarczy, że spojrzy na przychodzącą korespondencję w eDok-u, która zostanie automatycznie zarejestrowana. Pozostanie tylko kwestia dekretacji i załatwienia sprawy. Tak to będzie wyglądać docelowo.

Które działy naszej służby najbardziej skorzystają z tych zmian?

Pilotaż rzeszowski jest po to, żeby ujednoczyć obieg dokumentów, żeby wszędzie było tak samo. Nad założeniami do systemu pracował nieformalny zespół, w którego skład weszli przedstawiciele biur CZSW, okręgowych inspektoratów i jednostek podstawowych. Dzięki informacjom uzyskanym od członków zespołu dowiedzieliśmy się, jak ten obieg wygląda obecnie, jakie są procedury i jak je ujednoczyć, żeby w ostateczności ten obieg wyglądał identycznie. Chodzi o to, żeby osoba, zajmująca dzisiaj jakieś stanowisko i mająca do czynienia z elektronicznym obiegiem dokumentów, zmieniając to stanowisko mogła bezproblemowo kontynuować pracę w eDok-u.

Kiedy zakończy się etap wdrożeniowy?

Zanim odpowiem na to pytanie, wspomnę jeszcze o samym wdrożeniu. Ze względu na niewystarczającą liczbę osób, które mogą być skierowane do realizacji tego projektu, jesteśmy zmuszeni do etapowego działania. Obecnie przeprowadzamy wersję pilotażową, ale tak naprawdę jest to rzeczywiste wdrożenie systemu. Na razie w okręgu rzeszowskim i w podległych mu jednostkach, bo tylko w takiej konfiguracji ma to sens, ponieważ dotychczasowy przepływ informacji telefonicznej, mailowej i wszelkiego rodzaju korespondencji odbywa się właśnie na linii okręg-jednostki. Później będą to pozostałe inspektoraty SW. Etap rzeszowski jest pierwszym elementem wdrożenia elektronicznego obiegu dokumentów w Służbie Więziennej. Oprócz opracowania jednakowego sposobu załatwiania spraw w systemie eDok, chcemy również sprawdzić, jaki będzie odzew ze strony osób pracujących na tym oprogramowaniu, z jakimi problemami najczęściej będą miały do czynienia. A my będziemy się stara-

li sukcesywnie je rozwiązywać, po to, żeby przejść do kolejnych etapów, kolejnych wdrożeń. Etap w Rzeszowie ma zostać zakończony do 14 sierpnia 2015 r.

Które zagadnienia dotyczące nowego systemu są najbardziej newralgiczne, gdzie spodziewacie się największych problemów?

Widzę kilka takich zagrożeń, jednak główna trudność polega na zmianie nawyków użytkowników oprogramowania i wprowadzeniu standardowych procedur w obsłudze systemu eDok.

Tak delikatnie pan o tym mówi, a wprowadzenie tego systemu to punkt zwrotny w naszej służbie, to rewolucja w sposobie załatwiania spraw.

Raczej ewolucja. Oprócz tego, że pracujemy nad wdrożeniem wersji pilotażowej w Rzeszowie, musimy usystematyzować całą procedurę obiegu dokumentów. Dlatego zależy nam na tym, żeby wszystko było zrobione jak najlepiej, również w kwestii standaryzacji. Opracujemy procedury określające tryb postępowania w konkretnych sytuacjach, że np. dane pismo rejestrujemy w taki sposób, załatwiamy w nieprzekraczalnym terminie do..., odpowiedzi oczekujemy do... i wysyłamy odpowiedź.

Nie każdą sytuację da się przewidzieć, wiadomo, że życie pisze najróżniejsze scenariusze. Jaki będzie plan działania w razie pojawienia się sprawy niemieszczącej się w żadnych kanonach?

Po pierwsze z Norweskiego Mechanizmu Finansowego mamy pieniądze na przeszkolenie 250 trenerów, a konkretniej 230 trenerów i 20 administratorów systemu. Średnio jeden trener będzie przypadał na jednostkę organizacyjną. Są to osoby z działów merytorycznych, czyli z sekretariatów, działów organizacyjno-prawnych, np. archiwisci, czyli ci, którzy mają największy i najczęstszy kontakt z dokumentami. Wyposażyliśmy ich w wiedzę niezbędną do rozwiązywania różnych problemów. Będą przeszkoleni w większym zakresie niż osoby docelowo obsługujące program. Ci trenerzy wyedukują 10 tys. użytkowników eDok-u. Przyjęliśmy standard, że w jednostkach zatrudniających do 150 funkcjonariuszy i pracowników będzie jeden trener, powyżej tej liczby – dwóch.

A co robi COI, czyli Centralny Ośrodek Informatyki?

COI przede wszystkim ma wiedzę, doświadczenie i oprogramowanie. Po pod-

pisaniu w styczniu br. umowy na bezpłatne odstąpienie licencji na eDok, rozpisany został przetarg na wdrożenie tego systemu w naszej służbie. Informację zamieściliśmy na naszej stronie intranetowej i przyznam, że zainteresowanie było duże. Zgłosiło się pięć firm. Wygrał COI, bo przedstawił najtańszą ofertę.

Czy to jest tak, że elektroniczny obieg dokumentów wszędzie funkcjonuje tak samo?

Podobnie, ale nie tak samo. Oczywiście, są procedury, które obowiązują w instytucjach publicznych, ale jak to zwykle bywa, diabeł tkwi w szczegółach. Mamy specyficzne rodzaje dokumentów, które musimy w elektronicznym obiegu obsłużyć. Między innymi temu służyła umowa, żebyśmy mogli doprecyzować zakres tego wdrożenia.

Jakie są reakcje ludzi, kiedy słyszą o eDok-u?

Jest ich cały wachlarz. Od skrajnie przerażonych do takich, że rozwiązanie jest doskonałe. Mając na uwadze to, co było przy wprowadzaniu programu Noe. NET i pamiętając, jak ludzie odgrazali się, że odejdą, że nie będą pracować w tym systemie, myślę, że tu może być podobnie. Jednak na koniec dnia zweryfikują swoje podejście i zobaczą ogromne plusy nowego systemu.

Z czym użytkownicy eDok-u mogą mieć największy problem?

Utrudnienia mogą wystąpić na każdym etapie. Jak się po raz pierwszy widzi program, może się wydawać skomplikowany. Ale kiedy przechodzi się po raz kolejny procedury i postępuje zgodnie z określonym w danej sprawie trybem, okazuje się to całkiem łatwe i sprawne.

Gdyby mógł pan wszystkim e-pesymistom powiedzieć coś optymistycznego, co by to było?

Chciałbym przypomnieć, że nie jest to nasze pierwsze, ogólnopolskie wdrożenie oprogramowania. Ale opór będzie zawsze, zwłaszcza w przypadku osób, które są sceptycznie nastawione do nowości. Osobiście nie obawiałbym się tych zmian. Po pierwsze dlatego, że będziemy dawać gotowe procedury postępowania w konkretnych sytuacjach przy obsłudze programu. Czyli gdzie kliknąć, żeby uzyskać zamierzony efekt. Dlatego dla powodzenia całego wdrożenia tak ważne są prace analityczne. Poza tym pod ręką zawsze będzie trener, który rozwiąże każdy problem.



Podczas spotkania informacyjnego z przedstawicielami biur w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej dotyczącego wdrażania systemu eDok. Centralna jednostka organizacyjna SW jest typowana jako kolejna, po okręgu rzeszowskim, w której obieg dokumentów będzie się odbywał w formie elektronicznej.



zdjęcia Piotr Kochański

Diety wyznaniowe tak, ale

Naszym zadaniem jest zabezpieczenie prawidłowego wykonywania kary pozbawienia wolności wraz z żywieniem osadzonych uwzględniającym wymogi dotyczące diety wyznaniowej i kulturowej – mówił w Popowie ppłk Marek Cieślak, zastępca dyrektora Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego CZSW.

A dresatami tych słów byli obecni na odprawie kierownicy pionu kwatermistrzowskiego oraz czołowi przedstawiciele dwóch wyznań – Michael Schudrich, naczelny rabin Polski i dr Barbara Pawlic-Miśkiewicz reprezentująca Muzułmański Związek Religijny RP. Zostali oni zaproszeni do udziału w spotkaniu w OSSW w Popowie, żeby przybliżyć zebrany wiedzę na temat zasad żywienia zgodnego z prawami kaszrutu i systemem halal. Udzielili też cennych wskazówek funkcjonariuszom bezpośrednio pracującym ze skazanymi, wyznawcami tych dwóch religii. Co prawda, zgodnie z wytycznymi rzecznika praw obywatelskich skazanych nie można pytać o wyznanie, jednak warto wiedzieć, jak może zachowywać się żyd czy muzułmanin.

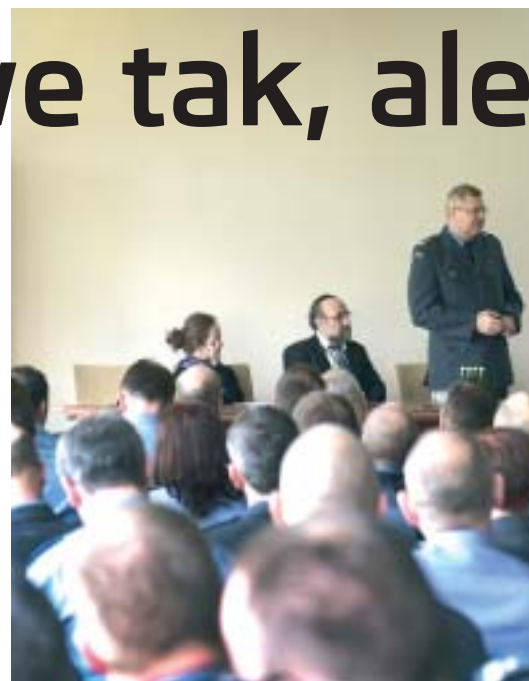
Kwatermistrzowie zadawali gościom pytania dotyczące żywienia osadzonych wyznawców tych dwóch religii. Byli zainteresowani m.in. możliwością serwowania kiszzonek, stosowania mleka w proszku, jak również tym, czy chleb może być fabrycznie krojony lub co jest lepsze – masło czy margaryna? Pozostała jeszcze kwestia powtarzalności posiłków. Obecnie w żywieniu więźniów stosuje się zasadę 10-dniowego jadłospisu. Jednak biorąc pod uwagę ograniczoną listę produktów koszernych i zgodnych z systemem halal, jest to niemal niemożliwe. – Zdrowy rozsądek musi wygrać – stwierdziła dr Pawlic-Miśkiewicz.

Wyznawcy islamu

Muzułmaninem łatwo zostać. Żeby tak się stało, wystarczy podnieść wskazującą palec prawej ręki i złożyć wyznanie wiary. Powinno to mieć charakter uroczysty, ale nie musi. Zacisze więziennej celi jest do tego równie dobrym miejscem. Apostazja lub konwersja na inną wiarę, w myśl zasad Koranu, czyli świętej księgi islamu, grozi karą śmierci. Muzułmanin nie posiada obrazków z wizerunkiem Proroka Mahometa ani innych proroków, ponieważ wiązałoby się to z wielobóstwem, które uważane jest za najcięższy grzech. Wyznawca islamu modli się pięć razy dziennie, wykorzystując do tego dywanik, w razie jego braku może go zastąpić dużym ręcznikiem, kocem, przeście-

radłem, poszwą na kołdrę. Do odmawiania codziennej modlitwy niepotrzebne są dodatkowe przedmioty, takie jak tespih (muzułmański różaniec), wystarczy własna dłoń. Przed modlitwą dokonuje się ablucji, czyli rytualnego obmycia ciała. Prywatny egzemplarz Koranu osadzonego nie powinien być dotykany przez inne osoby, a funkcjonariusze kontrolujący cele mieszkalne ze świętą księgą islamu powinni obchodzić się z szacunkiem. Muzułmanin przestrzega miesięcznego postu zwanego Ramadanem. Polega on na całkowitym zakazie spożywania posiłków, picia, obcowania płciowego, palenia tytoniu, wprowadzania do organizmu obcego ciała przez usta czy nos (np. żucie gumy) od świtu do zmierzchu. W tym roku Ramadan przypada od 18 czerwca do 16 lipca. Religijny muzułmanin przeznaczają 2,5 proc. swojego rocznego dochodu na jałmużnę.

Żywność w islamie dzieli się na to, co dobre – halal i to, co zakazane – haram. Źródłem tego pierwszego są zwierzęta łądowe, np. barany, kozły, drób oraz ryby i owoce morza, mleko, jaja, owoce, warzywa, zboża. Oczywiście, mięso pochodzące z uboju rytualnego. Zabronione jest spożywanie alkoholu, w tym wszelkich wyrobów produkowanych na jego bazie, narkotyków i różnego rodzaju używek.



W diecie muzułmanina nie może się znaleźć wieprzowina ani jej pochodne, jak żelatyna, skórki czy wyroby wieprzowe, np. białko, kolagen, włosie (powszechnie stosowane w kosmetyce).

Ze względu na ograniczone możliwości finansowe i techniczne Służby Więziennej odnośnie diet wyznaniowych możliwe są tu pewne odstępstwa. Strona muzułmańska proponuje, aby w przypadku braku możliwości zaopatrzenia się w mięso pochodzące z uboju rytualnego zastąpić go drobiem lub rybami. Warunkowo akceptuje się mięso ubite przez Ludzi Księgi, czyli chrześcijan i żydów. Istotne z punktu widzenia żywienia muzułmanów jest również przechowywanie surowców – oddzielenie produktów dozwolonych od zakazanych, przygotowywanie posiłków z zachowa-

Diety wyznaniowe w Europie

Do krajów europejskich zwróciliśmy się z pytaniem, czy osoby odbywające kary pozbawienia wolności mają możliwość otrzymywania diet zgodnych z wyznawaną religią lub kulturowych, a jeśli tak, to czy traktują ten przywilej instrumentalnie. Odpowiedzi nadeszły z Belgii, Czech, Francji, Litwy, Łotwy, Słowacji i Szwajcarii. U większości europejskich sąsiadów skazani mogą wnioskować o taki rodzaj diet i nie robią tego dla urozmaicenia jadłospisu. Wyjątek stanowi Łotwa, gdzie od momentu wprowadzenia regulacji prawnych umożliwiających skazanym ubiegania się o diety wyznaniowe lub kulturowe, czyli od marca 2014 r., stale rośnie liczba osadzonych wnioskujących o przyznanie takiej diety, która może wydawać się szczególnie atrakcyjna, stawka dzienna jest bowiem w tym przypadku wyższa od normy podstawowej i wynosi 1,34 euro. Najwięcej na żywienie więźniów przeznaczają się w Szwajcarii – 12 CHF, czyli ok. 11,90 euro dziennie, we Francji i w Belgii odpowiednio 3,7 i 3,57 euro, na Litwie – od 1,70 do 2,53 euro w zależności od kategorii osadzonych. W Czechach na całodniowe żywienie osadzonego wydaje się kwotę podobną do tej, jaką na ten cel przewiduje polska Służba Więzienna.

AŁ

Żeby dieta była dietą

Jakie są wytyczne Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego dla osób zajmujących się żywieniem osadzonych po spotkaniu w Popowie?



Płk Marek Cieślak, zastępca dyrektora Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego:

Trudno mówić o wytycznych naszego biura, należałoby raczej powiedzieć o zaleceniach przedstawicieli świata żydowskiego i muzułmańskiego, będących autorytetami w Polsce. Zaprosiliśmy ich na odprawę kierowników kwatermistrzowskich, żeby doprecyzować realizowanie diet wyznaniowych i kulturowych. To Michael Schudrich, naczelny rabin Polski i dr Barbara Pawlic-Miśkiewicz z Muzułmańskiego Związku Religijnego RP przedstawili zalecenia. Funkcjonariusze mieli wiele pytań, np. o powtarzalność posiłków, które w polskich warunkach niełatwo jest urozmaicać. W odpowiedzi usłyszeli, że dania mogą się powtarzać co trzy dni. Zarówno przedstawiciele strony muzułmańskiej, jak i żydowskiej stwierdzili, że w razie niemożności zapewnienia posiłków mięsnych, można je zastąpić potrawami wegetariańskimi. Co więcej, rabin Schudrich rekomendował tego typu żywienie, uzasadniając, że obróbka mięsa z poszanowaniem zasad kszerności byłaby niezwykle trudna w warunkach więziennych. Żadne biuro w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej nie prowadzi statystyk co do liczby osadzonych deklarujących przynależność do jakiegokolwiek grupy wyznaniowej. Nie liczymy również ile przygotowujemy jadłospisów dla poszczególnych diet religijnych. Dieta wyznaniowa realizowana jest w ramach podstawowej bezmięsnej lub bezwieprzowej normy żywienia. Średnio w kraju z żywienia wyznaniowego i kulturowego korzysta 4,6 proc. populacji więziennej. Różnice między inspektorami SW w tej kwestii są znaczne. Dane z końca grudnia 2014 r. wskazują, że np. w jednostkach rzeszowskich taki rodzaj diet otrzymuje 1,3 proc. osadzonych, podobnie jest w okręgu białostockim – 1,7 proc., ale już w szczecińskim odsetek ten wzrósł do 12,7 proc. skazanych.

Nie ma wątpliwości, że diety powinny być w polskich więzieniach realizowane. Borykamy się natomiast z instrumentalnym działaniem osadzonych, którzy proszą o takie diety nie z powodu przekonań religijnych, ale dla urozmaicenia me-

nu. Skazani wiedzą, że produkty bez dodatków wieprzowych są zazwyczaj lepsze i droższe, dlatego proszą o zmianę diety, licząc na otrzymywanie pożywienia wyższej jakości. Służba kwatermistrzowska nie weryfikuje tych próśb. My po prostu przygotowujemy posiłki. Po spotkaniu z Michaeliem Schudrichem i dr Barbarą Pawlic-Miśkiewicz kwatermistrzowie otrzymali niezbędne informacje, aby ocenić czy osadzony manipuluje, czy jego działanie rzeczywiście jest poddyktowane wyznaniem. Będziemy eliminować przypadki, gdy osadzony stwierdzał, że powinien otrzymać dany rodzaj potraw, co wielokrotnie stanowiło jedynie jego widzimisię i niewiele miało wspólnego z dietą wyznaniową. Funkcjonariusze zostali poinstruowani, że na przykład muzułmanin powinien przestrzegać Ramadanu, modlić się pięć razy dziennie itd. Mam nadzieję, że po tym spotkaniu dieta wyznaniowa będzie dietą wyznaniową, a nie instrumentalną, bo komuś coś nie smakuje. Obecnie podstawowa stawka żywieniowa wynosi 4,8 zł, nie stać nas na produkty z górnej półki. Zakupy specyficznych produktów żywnościowych można przewidzieć wcześniej, a jeżeli dany rodzaj diety wystąpi w jednostce po raz pierwszy, istnieje możliwość dokonania zakupów poza ustawą o zamówieniach publicznych. Osadzeni powinni liczyć się z tym, że korzystając z diety wyznaniowej mogą otrzymać produkt lepszej jakości, ale będzie go mniej niż w normie podstawowej. Na przykład dżem zagęszczany przy użyciu pektyn jest znacznie droższy od tego wyprodukowanego na bazie żelatyny wieprzowej. Tak samo jest z parówkami drobiowymi, które stosujemy w żywieniu dietetycznym, ale nie możemy ich już podać w diecie wyznaniowej, zawierają bowiem 10, 15-procentowy dodatek wieprzowy w postaci zmielonych skórek. Możemy kupić czyisto drobiowe, ale droższe parówki. Przykładowo, mając do dyspozycji konkretną kwotę, którą chcę przeznaczyć na zakup droższych parówek bez dodatku wieprzowego, mogę ich zapewnić 100 g na jednego osadzonego, a wydając ją na zakup zwykłych, tańszych parówek mogę zapewnić porcję 120-gramową. Nie oznacza to, że wartość odżywcza lub kaloryczność zostanie zmniejszona. Osadzeni korzystający z diety wyznaniowej muszą, tak jak inni, mieć zapewniony pełnowartościowy posiłek dający poczucie sytości.

AŁ



niem higieny i odpowiednie oznakowanie poszczególnych składników.

Wyznawcy judaizmu

Judaizm dopuszcza konwersję zarówno wtedy, jeśli wyznawca innej religii stara się o przyjęcie do społeczności żydowskiej, jak też w drugą stronę, kiedy żyd chce opuścić tę społeczność. W pierwszym przypadku potrzebne są lata studiów teologicznych oraz poddanie się obrzędowi obrzezania (mężczyźni). Pobożny żyd modli się trzy razy dziennie w godnych warunkach, np. w świetlicy, kaplicy. Rano powinien to robić owijając się szalem modlitewnym, tzw. tałesem, a od zmierzchu w piątek do zmierzchu w sobotę przestrzegać szabatu, czyli postu. Dla ortodoksyjnych wyznawców judaizmu sobota jest dniem wolnym od pracy.

Jeśli chodzi o żywienie, koszer dzieli się na trzy kategorie: bezmięsny, bezmleczny oraz neutralny. Zgodnie z prawami kaszrutu, żydzi mają absolutny zakaz spożywania krwi, symbolu życia. Rabin Schudrich radzi, aby serwować osadzonym dania możliwie najprostsze, bez używania wielu dodatków. Mówi, żeby brać pod uwagę to, że niektórzy będą przestrzegać zasad wyznawanej religii, inni będą to robić połowicznie, a jeszcze inni za nic będą mieli nakładane na nich ograniczenia. Wyznawcy judaizmu są wrażliwi na stosowane składniki, ale również na naczynia używane do przygotowywania posiłków. Koszerną potrawę przygotowuje tylko i wyłącznie żyd.

Aneta Łupińska
zdjęcie **Piotr Kochański**

Zgodnie z art. 109 Kkw „Skazany otrzymuje trzy razy dziennie posiłki o odpowiedniej wartości odżywczej, w tym co najmniej jeden posiłek gorący, z uwzględnieniem wieku skazanego, a w miarę możliwości także wymogów religijnych i kulturowych”. Właśnie o te „możliwości” i o to, czy tzw. dieta wyznaniowa to dla Służby Więziennej kłopot, zapytaliśmy Justynę Szopińską i Mariusza Leśniewskiego.



Ppor. Justyna Szopińska z Biura Kwatermistrzowskiego Centralnego Zarządu Służby Więziennej

Jak wygląda dieta religijna i kulturowa w więzieniu? Kto i na jakich zasadach z niej korzysta?

Tę tzw. dietę wyznaniową określamy mianem normy P1, kiedy osadzony nie jada mięsa wieprzowego albo P2, kiedy w ogóle nie spożywa mięsa. Każdy osadzony może napisać prośbę do dyrektora jednostki o przyznanie normy bezmięsnej lub pozbawionej wieprzowiny. Najczęściej uzasadnia to względami religijnymi. Pisze np., że wiara nie pozwala mu na spożywanie mięsa wieprzowego

i wówczas dyrektor może wyrazić zgodę na przyznanie normy P1. A kiedy osadzony deklaruje, że zgodnie ze swoją wiarą wcale nie może jeść mięsa, to otrzymuje normę P2. Osadzeni mogą korzystać również z normy spersonalizowanej P3 i P4, czyli z wykluczeniem pewnych artykułów spożywczych np. jaj. Dzienny koszt wymienionych norm wynosi 4 zł 80 gr.

Ilu z ponad 78,5 tys. wszystkich więźniów ma posiłki zgodne z tzw. dietą wyznaniową?

Na koniec ub. roku z wyżywienia niezawierającego mięsa wieprzowego korzystało 1386 osadzonych, a z normy całkowicie bezmięsnej – 2243, czyli razem 4,6 proc. całej populacji osadzonych. W sumie jest to 3629 osób i liczba ta stale rośnie. Najwięcej tzw. diet wyznaniowych jest w okręgu szczecińskim (559), a najmniej w rzeszowskim (44). Osadzeni coraz częściej piszą prośby i dostają zgodę na otrzymywanie posiłków zgodnych z wymogami religijnymi i kulturowymi.

Wygląda na to, że pobyt za kratami sprzyja zmianie wyznania.

Nie nam w to ingerować. Ale rzeczywistość tak jest, że osadzeni często z dnia na dzień chcą otrzymywać posiłki niezawierające mięsa wieprzowego lub całkowicie pozbawione mięsa.



St. sierż. Mariusz Leśniewski, szef kuchni w Areszcie Śledczym w Warszawie-Białotołęce

Dla ilu osadzonych pana kuchnia przygotowuje codziennie posiłki?

Dla ponad 1700 osób przebywających nie tylko w naszym areszcie, ale też w Zakładzie Karnym w Białotołęce i w Oddziale Zewnętrzny w warszawskim Bemowie.

Ile spośród tych posiłków jest tzw. wyznaniowych?

To się zmienia właściwie z dnia na dzień. Ale tych diet albo może raczej widzimy osadzonych jest ok. 100. W samym areszcie 89 porcji bezwieprzowych (BW) i bezmięsnych (BM). Plus dwie w zakładzie karnym i dziewięć w OZ-ecie. I stale ich przybywa.

Czy to problem?

Jest zdecydowanie prośbiej, kiedy przygotowujemy pożywienie według

zwykłej normy żywieniowej, bo wtedy wykorzystujemy wielkie garnki i termosy 20-, 40-litrowe, w których dostarczamy posiłki do oddziałów. Co innego, jeśli trzeba podać danie zgodne z normą BW czy BM tylko jednej osobie i zagwarantować, że dotrze ono do niej na tyle ciepłe, żeby nie miała powodów do narzekania i pisania skarg. Co rano gotujemy też zupy dla wszystkich osadzonych, którzy są transportowani do sądów, bo przed wyjazdem muszą zjeść ciepły posiłek. Na drogę trzeba im przygotować suchy prowiant. I jeśli w drogę jadą więźniowie z dietami, to mamy z tym więcej pracy. W dodatku jedzenie powinno być dobrze zbilansowane i zmieścić się w dziennej stawce określonej w kwocie 4,80 zł. W związku z tym kawioru i łososa raczej więźniom nie będziemy podawać, choć byłyby przez nich chętnie widziane. Ale i tak dzisiaj jest lepiej niż przed 10 laty, kiedy diety wyznaniowe zaczęły się u nas pojawiać. Z biegiem czasu, i nie mając innego wyjścia, zaczęliśmy się do ich przygotowywania dostosowywać. Na początku był jeden, najwyżej dwóch osadzonych,

Diety reli

Dzisiaj są ateistami, którzy jedzą wieprzowinę, jutro żydami, którzy jej nie tkną?

Tak czasem deklarują, ale nie możemy tego sprawdzać, tylko ewentualnie przychylić się do prośby o zmianę normy żywieniowej zgodnie z ich nowym wyznaniem. Jeśli będąc w więzieniu stali się wyznawcami religii muzułmańskiej bądź mojżeszowej albo przychodzą z wolności, żeby odbyć karę, a wcześniej zgłosili, że chcą być żywieni według zasad ich wiary, musimy im to zapewnić. Oczywiście w miarę możliwości.

Co to oznacza?

To, że każda prośba osadzonego na otrzymanie żywienia zgodnego z jego wymogami religijnymi i kulturowymi wymaga zgody dyrektora jednostki oraz powinna być zaopiniowana przez wychowawcę i żywnościowca. Ten ostatni ma prawo poinformować, że z powodu ograniczonego asortymentu, jakim dysponuje jednostka penitencjarna, czyli z braku poszczególnych artykułów żywnościowych nie będzie możliwe układanie menu, którego życzyłby sobie osadzony. Bo jeśli zażyczy on sobie kilka razy w tygodniu np. sera camembert czy szparagów, to raczej

którym musieliśmy takie jadłospisy układać. I to stanowiło problem, chociażby dlatego, że najmniejszym naczyniem kuchennym, jakim wtedy dysponowaliśmy, był 13-litrowy termos. No i jak w nim podać jedną, odrębną porcję: drugie danie i zupę? No więc zaczęliśmy kupować mniejsze termosy 1- i 3-litrowe. Kupiliśmy też dodatkową maszynkę elektryczną i mniejsze naczynia do gotowania, wydzieliśmy oddzielne miejsce do przyrządzania potraw. Ale wraz z dodatkowymi porcjami wyznaniowymi pojawiły się problemy z ich wydawaniem do poszczególnych oddziałów. Bo tych w samym tylko areszcie mamy 18, w zakładzie karnym – pięć i dwa na Bemowie. Osadzeni, którzy korzystają z diet religijnych odbywają karę w różnych miejscach i te posiłki trzeba tak rozpiścić w raporcie żywieniowym, żeby każdy dostał swoją porcję, i żeby nie było pomyłki. Każdy termos z jedzeniem musi trafić do konkretnego więźnia. Piszemy więc karteczki i oznaczamy każdy posiłek, aby funkcjonariusz w oddziale dokładnie wiedział który jest dla kogo.

gijne i kulturowe

nie będzie mógł na nie liczyć. Nie jesteśmy też w stanie wyżywić ortodoksyjnego żyda według ściśle określonych zasad obowiązujących w judaizmie. Oczywiście, jesteśmy zobowiązani zapewnić mu posiłki zgodne z jego religią, ale w miarę naszych możliwości. Osadzony np. wyznania judaistycznego pisze prośbę, np. o odpowiednie naczynia, mikser, garnki, Kuchenkę, czego nie jesteśmy w stanie dostarczyć do celi. Będziemy się starać dostosowywać do wymogów obowiązujących w jego religii, ale niekoniecznie umożliwimy mu korzystanie z jej sprzętu. Niedawno zorganizowaliśmy spotkanie z Michałem Schudrichem, naczelnym rabinem Polski i z Barbarą Pawlic-Miśkiewicz z Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP, którzy przyjrzeni się specyfice żywienia zgodnego z wymogami religijnymi i kulturowymi w warunkach izolacji więziennej. Okazało się np., że dania w diecie wyznaniowej muzułmańskiej zdaniem pani Pawlic-Miśkiewicz mogą powtarzać się nawet co trzy dni i będzie to zgodne z zasadami tej religii. Podobne stanowisko zaprezentował również Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich. Jeśli osadzony w głębi duszy czuje, że jest muzuł-

maninem, to nie będzie mu szkodziło, gdy dostanie normę całkowicie pozbawioną mięsa. Dlatego według pani Pawlic-Miśkiewicz osadzony, który co drugi dzień dostaje kaszę gryczaną albo jęczmienną z różnymi warzywami nie powinien mieć pretensji, ani pisać skarg domagając się np. mięsa drobiowego.

Czy dieta religijna i kulturowa to w więzieniu kłopot?

Jesteśmy służbą nowoczesną, która wychodzi naprzeciw oczekiwaniom osadzonych wnioskujących o tzw. diety wyznaniowe. Kuchnie w jednostkach penitencjarnych są coraz lepiej przygotowane i wyposażone. Jest w nich już najczęściej odpowiedni sprzęt, termosy i pojemniki o mniejszych pojemnościach. Wszystko po to, żeby dostosować posiłki do potrzeb osadzonych z normami żywieniowymi zgodnymi z wymogami religijnymi i kulturowymi. W mniejszych jednostkach penitencjarnych nie ma z tym problemów, mogą się natomiast pojawiać w dużych, gdzie różnych diet jest mnóstwo. Ale niezależnie od wielkości jednostki, wszystkie one muszą być właściwie przygotowane. Nie powinno być również problemów

w przyznaniu takiej normy ze strony technicznej albo organizacyjnej. Jak się załoga lepiej zorganizuje, to wyjdzie naprzeciw wymaganiom osadzonych.

Wygląda na to, że wszystko spada na więźniaków.

Tym bardziej, że można zaobserwować, że tych norm jest coraz więcej. Jeśli osadzeni o nie proszą i ich oczekują, to z reguły je dostają. Ale bywa, że siedzą od dłuższego czasu w więzieniu i norma podstawowa zaczyna im powodzić. Widzą, że kolega z celi, który jest wyznania muzułmańskiego dostaje np. naleśniki, a więc coś innego, w ich rozumieniu lepszego. I też tego chcą. Pamiętam, że kiedy pracowałam w oddziale kobiecym, jedna z osadzonych, widząc co dostaje na obiad druga, której przyznano normę bezmięsną, powiedziała do funkcjonariuszki: „Od jutra chcę być takiego samego wyznania jak koleżanka”.

I co?

I ta osadzona może napisać wniosek do dyrektora, który go rozpatrzy, a następnie pani dostanie posiłek według normy, o jaką wnioskuje. Widzimy, że w tej kwestii najczęściej osadzeni działają instrumentalnie, ale musimy postępować zgodnie z przepisami. Wiemy też, że w każdej jednostce penitencjarnej podstawą jest bezpieczeństwo, a jeżeli więzień jest syty i zadowolony, to w więzieniu jest spokojniej.

Czy to prawda, że poza normą żywieniową musicie codziennie przygotować ponad 20 różnych diet dla osadzonych?

Tak. Tu na ścianie wisi rozpiska.

Lekkostrawna, niskokaloryczna, bezcukrowa, wysokobłonnikowa, bogatokaloryczna, niskobiałkowa, bezglutenowa, bezmleczna, dla cukrzyków, alergiczna i jeszcze związane, przejściowe, itd.

I właśnie te diety są dla nas trudniejsze w przygotowaniu niż diety wyznaniowe. Według mnie, małe więzienie jest w stanie lepiej sobie z tym poradzić aniżeli duże. Przy małym obłożeniu można wszystko dobrze ogarnąć. Tam często zna się osadzonych, którzy są na diecie, tutaj nie ma takiej możliwości. U nas jest kombinat. Tylko wytyczne na piśmie od żywieniowca pomagają nam sprostać temu wyzwaniu, żeby wszystkie porcje dotarły, gdzie powinny. A najgorsze, że ciągle tych diet przybywa. Czasem mam wrażenie, że to jest zaraźliwe. Jak już siedzi osoba, która nie je mięsa z inną, która mięso je, to niedługo ta dru-

ga też stara się o dietę BM. I właśnie takie sytuacje zdarzają się najczęściej. Rzadko, choć też tak bywa, osadzeni rezygnują z diety wyznaniowej np. BM i proszą o zastąpienie jej na powrót zwykłą normą żywieniową. Widać, że chcą spróbować nie jeść mięsa, ale w pewnym momencie stwierdzają, że to jednak im nie odpowiada i rezygnują z diety, o którą prosili w związku z wymogami swojej nowej religii.

Skoro więźniom przy zmianie diety na wyznaniową chodzi przede wszystkim o te lepsze, czy po prostu bardziej urozmaicone posiłki, to czy nie można im tego menu wzbogacić, np. o tak bardzo pożądane naleśniki?

No właśnie z tym jest problem. Kiedy mieliśmy niewielką liczbę osadzonych na dietach BM i BW, to układaliśmy dla nich taki jadłospis, że dostawali i naleśniki, i placki ziemniaczane. Ale kiedy teraz mamy ich prawie 100, a każdy musiałby dostać przynajmniej trzy placki, to trzeba by ich usmażyć aż 300. Przy takiej ilości już nie wyrabiamy się czasowo, bo równolegle

przygotowujemy przecież posiłki w normie podstawowej. Powiem więcej, odkąd przestaliśmy robić te placki ziemniaczane, tendencja wzrostowa norm BM i BW zatrzymała się. Skończyły się też skargi, że naleśniki docierały do cel zimne. Zaczęły się jednak utyskiwania, że placków nie ma.

Wygląda na to, że czym bardziej urozmaicone diety wyznaniowe...

...tym większy na nie popyt wśród więźniów. Kombinują, bo jedzenie to tutaj dla nich atrakcja. A posiłki w naszej kuchni przygotowuje w systemie zmianowym 18 osadzonych. Pracują od 3 rano do 20, a i tak z trudem nadążamy z tymi ponad 20 normami i dietami żywieniowymi dla tak dużej liczby osób. Czasami nie wiem jak to wszystko ciągniemy. Sam jestem przeciw tzw. dietom wyznaniowym ze względu na obciążenia, jakie ze sobą niosą. Momentami jest to przez nas prawie nie do ogarnięcia.

Elżbieta Szlęzak-Kawa

...w oddziale półotwartym

Przedsiónek wolności



Są tu nie tylko sprawcy drobnych przestępstw, ale także ci mający na sumieniu ludzkie życie. Wszyscy nie mogą się doczekać chwili, gdy na dobre opuszczą więzienie. Na razie jednak, choć w ciągu dnia swobodnie poruszają się po celach i korytarzach oddziałów, wiedzą, że bez zgody administracji dalej ruszyć się nie mogą.

Grażyna Linder

Cybernetyk ująłby to tak: na wejściu jest tutaj wdrażanie się do obowiązków i wymogów, na wyjściu – odpowiedzialność za własny los i samodzielność. By ten układ zadziałał, konieczne są warunki i tryb dnia podobne do tych na wolności. Trzeba więc nie tylko mieć swój kąt (to tutaj każdy ma zapewnione), ale także dbać o porządek, czystość i higienę, pracować, starać się żyć w zgodzie z otoczeniem i bliskimi, zdobywać nowe umiejętności, sensownie odpoczywać.

Taką ofertę dla młodocianych i dorosłych, odbywających karę pozbawienia wolności po raz pierwszy, ma Zakład Karny typu półotwartego z częścią otwartą w Gdańsku Przeróbce. Wyroki odsiaduje tu dziś czterystu chłopów w pięciu

spojonych łącznikami parterowych półotwartych pawilonach. W różnym wieku, z różnym bagażem życiowych doświadczeń, z różnym czasem do odsiadki za i przed sobą. Rekordzista kończy karę w 2031 r. – Mamy tu cały kodeks karny. Są skazani za ciężkie przestępstwa zbliżający się do końca odbywania kary, ale również osadzeni za nieopłacone grzywny za ukradziony prąd – mówi psycholog, która zajmuje się także aktywizacją zawodową skazanych. (Dzisiaj ma w planie pierwsze spotkanie kolejnej grupy Klubu Pracy).

Baterie słoneczne, kafelki, lampki

Wszyscy codziennie widzą stojący obok oddzielny pawilon z ponad 150 miejscami w celach, do którego chcieliby

jak najszybciej trafić, bo to tzw. część otwarta jednostki, gdzie wolności jest jeszcze więcej. Lecz zmiana trybu odbywania kary nie odbywa się jednokierunkowo. Jeśli w tzw. półotworku delikwent ma problemy z samokontrolą (np. spóźnienie z pracy lub przepustki albo powrót „pod wpływem”) jedzie do zakładu karnego typu zamkniętego, w więziennym żargonie – „na zamek”.

Dojeżdżającym do jednostki na ul. Siennickiej 23 w oczu rzucają się zamontowane na dachach dwóch budynków baterie słoneczne – to w polskim krajobrazie ciągle jeszcze rzadkość. Dzięki nim podgrzanie wody do kąpeli jest tańsze, dodatkowo nie trzeba jej grzać do mycia w czajnikach w celach, co bywa częstym więziennym zwyczajem, generującym spore koszty. Niektórzy tutejsi skazani żartobliwie nazywają swoje cele domem (chyba nie tylko z powodu długiej odsiadki). Jest to o tyle uzasadnione, że stan techniczny wszystkich pawilonów po niedawnych remontach i modernizacjach prezentuje się imponująco. Kafelki, czyste ściany, zabudowane kąpiki sanitarne. Oświetlenie już nie jarzeniowe, ale energooszczędne ledowe, o ciepłym odcieniu. Lampki nocne w celach pozwalają wieczorem poczytać lub napisać list. Łazienki schludne, jasne i przestronne. Nowa świetlica centralna, a sala widzeń, ambulatorium, magazyny, budynek administracyjny – po przebudowie. Cela zabezpieczająca ciągle bez lokatorów. We wszystkich pawilonach świetlice, w trzech siłowni dla osadzonych, na zewnątrz, obok boiska – atlas. Funkcjonariusze też mają swoją salę do ćwiczeń. Podobnie jak te dla osadzonych, nie stoi pusta. Odbywają się tu specjalistyczne szkolenia dla kadry, a chętni, których nie brak (w jednostce służy kilku czynnych sportowców) też z niej korzystają. Każdy pawilon ma swój plac spacerowy dostępny dla więźniów trzy godziny dziennie w dwóch terminach: przed i po południu. Gdy pogoda dopisuje, w grupkach i pojedynczo wylegają na nie mężczyźni ubrani w wygodne, domowe stroje. Najwięcej czasu mają na to niepracujący.

Do stoczni, sądu, szpitala

Ci z codziennymi zawodowymi obowiązkami co rano spieszą się, by zdążyć do pracy i nie ma tu znaczenia czy jest to zajecie odpłatne, czy bez wynagrodzenia. Najwcześniej budzeni są tutejsi kucharze, godzinę później, przed szóstą wstają wszyscy pozostali (w weekendy mogą pospać prawie do siódmej). Przy bramie jednostki już od 6.40 gromadzą się gotowi do pracy. W rękach trzymają karty tożsamości skazanego i przepustki. Dzisiaj przez wyjście przewijają się po kolei 42 grupy robocze. Pierwsi pojedynczo i zespołowo pojawiają się ci, którzy muszą jechać najdalej. Ostatni wyjdą już po ósmej (wszyscy bez dozoru funkcjonariuszy). Odpłatnie pracuje się tu u dwóch kontrahentów: w stoczni jachtowej i przedsiębiorstwie budowlanym. W przeważającej większości osadzeni są jednak zatrudnieni bez zapłaty w szpitalach, szkołach, klubach sportowych, sądach, w schronisku dla zwierząt, hospicjum, przy pielęgnacji trójmiejskiej zieleni i w parafiach. Ich wyjście nadzoruje oddziałowy, potem bramowy, a tuż przed otwarciem zewnętrznych drzwi kolejny funkcjonariusz. – Lepiej dwa razy sprawdzić niż raz się pomylić – mówi jeden z nich. By nie opóźnić wejścia spieszącej do służby kadrze administracji, skazani wychodzą bramką obok głównego wejścia.

W tym zakładzie karnym typu półotwartego karę odbywa wielu zatrudnionych na zewnątrz bez nadzoru konwojenta, jest sporo przepustek, dużo widzeń i paczek. – Takie uwarunkowania rodzą konieczność nieprzerwanego kontrolowania przepływu ludzi i przedmiotów tak, by nie zagroziło to bezpieczeństwu – podkreśla szef ochrony.

W kolejnych godzinach ruch maleje, ale dwaj funkcjonariusze dyżurujący na bramie nadal mają co robić. W ciągu dnia wyjeżdżają trzy konwoje z chorymi do szpitala więziennego w pobliskim areszcie na ul. Kurkowej, a policjanci zabierają jedną osobę do sądu. Potem wychodzi „trzydniowa przepustka losowa”. – To nam tak z partyzanta wyskakuje – żartuje bramowy. Skazani idą jeszcze na mityng AA i do Monaru. Poza tym wychodzą – mówiąc tutejszym żargonem – jeszcze dwie wolności.

Dzisiejsza wolność

Od godzin przedpołudniowych trwają widzenia dla niepracujących więźniów. Pierwszym gościem jest dziewczyna skazanego, kolejnym – brat odwiedzający innego. Z upływem czasu obszerne pomieszczenie coraz bardziej się zapelnia. Przy stolikach siadają znajomi, matki, dziewczyny, żony. Kupują w kantynie kawę, napoje, słodycze... A na później do celi głównie karty telefoniczne, papierosy.

W więziennym warsztacie od rana zaczyna się praca hydraulików, elektryków i stolarzy. Jedna z ekip pojawia się w oddziale, bo wczesnym rankiem otrzymała zgłoszenie o nieszczelności rury doprowadzającej wodę w kąpiku sanitarnym w jednej z cel. Serwis sprzątający bierze się do roboty. Ci od zieleni i czystości chodników – również. Trwa codzienna krzątania. Sprzątanie, wietrzenie, telewizory już gdzieś włączone. Na korytarzach coraz więcej chętnych do rozmowy telefonicznej. Oddziałowi kontrolują cele i czuwają nad tymi, których od ich dyżurek oddziela



► tylko korytarz i krata. Zerkają też do systematycznie aktualizowanego informatora o osadzonych – bezpieczniej jest wiedzieć na kim ciąży podejrzenie uzależnienia od narkotyków, kogo rzuciła dziewczyna, kto nie dostał przepustki losowej, a kogo trapią ataki padaczkowe.

Jeden z więźniów, który wczoraj stanął na wokandzie, dziś wychodzi, bo grzywnę, która została mu jeszcze do „odsiedzenia” rodzina właśnie uiściła. Wychowawca ds. pomocy postpenitencjarnej tę tzw. dzisiejszą wolność musi zaopatrzyć w buty i spodnie na drogę. Poza tym posiedzi nad przygotowaniem umowy do podjęcia zapytania ofertowego dotyczącego planowanego w niedługim czasie kursu ogrodnika z Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Wcześniej z tej samej puli realizowane były kursy kosiarza i pilarza.

Do lekarza w ambulatorium stoi już kolejka. Skazani zgłaszają się z najróżniejszymi schorzeniami. Dziś czeka m.in. kilku narzekających na bóle kręgosłupa. Ale przychodzą też z bolącym palcem, skaleczeniami, chorobami przewlekłymi. – Niekiedy są w bardzo złym stanie, gdy do nas trafiają. Więzienie czasami ratuje im życie, bo na wolności się nie leczą – mówi dyżurująca jak co dzień lekarka rodzinna.

W ciągu dnia dla części skazanych w planie jest łaźnia, wymiana bielizny pościelowej i ręczników. Niektórzy, zgodnie z ustalonym grafikiem robią pranie. Korzystają z urządzeń stojących na korytarzach w pobliżu dyżurek oddziałowych. Bębny pralek kręcą się po kilka godzin dziennie.

Inaczej się siedzi

Wystrój cel zależy nie tylko od skarbowego wyposażenia, ale także od inwencji lokatorów. W jednej na ścianach wiszą zdjęcia trójmiejskich drużyn piłkarskich. Mieszkańcy kibicują różnym klubom, ale tu nie ma to żadnego znaczenia. W tej dziesięcioosobowej jest kolorowo nie tylko dzięki plakatom. Każdy z pięciu stolików pokryty jest różnobarwną ceratą. – To cela pracująca, wydajemy posiłki – podkreślają dumnie skazani. Na parapiecie łabędzie misternie zrobione z białego papieru. Jeden już zupełnie gotowy, a drugi, jak mówi osadzony, powstaje w wolnych chwilach. Na stoliku w rogu piramidka książek. Ich czytelnik „jest gdzieś w delegacji” – żartuje młody człowiek, którego łóżko stoi obok. Najprawdopodobniej wyszedł na korytarz, do innej celi lub spaceruje na powietrzu. Inny skazany chętnie o sobie opowiada. Jak sam mówi, „był



niedobry”. Za nim poprawczak i sześć lat odsiadki. – Teraz, gdy do końca pozostał tylko rok, inaczej się już siedzi – mówi. W następnej opowiadają jak w celi spędzają czas: głównie „na rozmowach o życiu, o naszych sprawach, co nas spotkało”. Trzy dni temu oglądali razem mecz Bayern-Barcelona, bo większość to też kibice piłki nożnej. Chwalą się, że u nich jest spokojnie. Nie kłócą się, dogadują w sprawie sprzątanania, oglądania programu telewizyjnego (wiadomości, muzyka, seriale). Wszyscy lubią jeden z nich emitowany w porze kolacji o 18, bo bohaterami są młodzi, tak jak oni ludzie. – I młode, ładne aktorki występują – dopowiadają.

Sensacja i romanse

Przy kracie nieopodal stoi osadzony z miotłą w rękę, chce ją oddać, bo sprzątanie skończone. Potem będzie czas na ping ponga w świetlicy, telewizję, karty (najpopularniejszy podobno „tysiąc”, gry hazardowe są zabronione). Za to spore zasoby tutejszej biblioteki czekają. Na półkach beletrystyka, poezja, książki naukowe. – Najchętniej czytana jest literatura rozrywkowa, pozycje sensacyjne Larssona, Browna, ale też romanse – mówi wychowawczyni ds. k.o. i biblioteki. Więźniowie pytają również o tomiki wierszy, które przydadzą się do zacytowania w listach do dziewczyn, żon, narzeczonych, konkubin i partnerek życiowych. Lubią zaglądać do przystępnie napisanych książek z zakresu psychologii i religii. Na wewnętrznym kanale telewizyjnym emitowane są informacje o zmianach w Kkw, które będą obowiązywać od 1 lipca. Pojawi się także prezentacja dotycząca szkodliwości zażywania dopalaczy, a na okrasę polska kultura filmowa, jak w prawdziwej telewizji.

Najważniejszym wydarzeniem dnia jest posiedzenie komisji penitencjarnej. Dzisiaj staje przed nią 28 skazanych. Od samego rana wychowawcy czynili ostatnie przygotowania, by zdążyć przed 10. Będą awanse i degradacje. Do sali posiedzeń komisji po kolei wchodzi osadzeni. Szef oddziału penitencjarnego odczytuje decyzje. Ośmiu awansuje dzisiaj do oddziału otwartego, mogą już pakować manatki, by tam przejść. W drugą stronę pójść cztery osoby, których przewinienia spowodowały degradację do oddziału półotwartego z otwartego. Za to, że wrócili do jednostki „pod wpływem”, dwóch trafi na terapię do tutejszego oddziału dla uzależnionych od alkoholu, a pięciu skazanym ustalono indywidualny program oddziaływań.

To wszystko przesunięcia w granicach tej samej jednostki, ale na tym dzisiaj zmiany się nie kończą. Jesteśmy na oddziale transportowym. Siedemnastu nowych pojawia się tu po południu. To awansowani z zakładów o pełnym systemie ochrony w Sztumie, Wejherowie i Elblągu. (Na krótki czas transporty były zawieszono ze względu na I turę wyborów prezydenckich).

Wychowawca z rozmowami musi jeszcze poczekać, bo nowo przybyli są teraz w magazynie, ale na pewno zdąży, bo dziś pracuje do 18. Przegląda dokumentację w systemie Noe. NET. Wczoraj zdążył już zwolnić miejsca dla nowych. Za nim jest już dziś kilka rozmów ze skazanymi, m.in. w sprawie poszerzenia listy odwiedzających, zamiany wniosku nagrodowego na dłuższe widzenie, dodatkowej paczki żywnościowej. – U nas osadzeni nie muszą się zapisywać, jedynie zgłaszają oddziałowemu, że chcą z nami porozmawiać – opowiada wychowawca. Zaraz musi też się wziąć za pisanie opinii dla sądu, ale do rozmów ze skazanymi jest gotowy w każdej chwili. Wpłynął także wniosek o przepustkę losową. Osadzony, podobnie jak w ostatnim czasie kilku innych, chce iść na komunię, w jego przypadku bratanicy. Wychowawca sporządzi więc prognozę, a dyrektor podejmie decyzję.

Po minie siedzącego obok szefa oddziału penitencjarnego widać, że może być z tym problem.

Wychowawca trenerem

Problem mają na co dzień także zatrudnieniowcy. Ale nie z poszukiwaniem nieodpłatnych miejsc pracy, bo tych jest – jak na możliwości przygotowania odpowiednich skazanych – aż nadmiar. Trudno jedynie o odpłatne zajęcie dla nich, choć zatrudnienie ma w sumie ok. 200 tutejszych więźniów. Na zewnątrz pracuje dzisiaj tylko niespełna 30 za wynagrodzeniem, a na terenie jednostki ponad 40 osób (kuchnia, magazyny, fryzjer).

Naprzeciwko sali posiedzeń komisji penitencjarnej trwają właśnie pierwsze zajęcia kolejnej edycji Klubu Pracy. Uczestniczy kilkanaście osób. Część ma zawód i pracowało na wolności. Byli budowlańcami, kierowcami, ślusarzami, elektrykami, trafił się utalentowany organista (przysiadaje się podczas cotygodniowych mszy w kaplicy więziennej), ale kilku jest zupełnie „zielonych”. Podobnie jak wielu innych, którzy tu trafiają bez wykształcenia, a przede wszystkim bez nawyku pracy, chęci do pożytecznej aktywności. Ci choć trochę oblatani na rynku pracy też słuchają w skupieniu, na gorąco dodają swoje spostrzeżenia dotyczące kontaktów z pracodawcami.

W stałej ofercie jednostki są programy dla sprawców przemocy domowej (Duluth i program autorski), Krótka Interwencja, Trening Zastępowania Agresji, zajęcia dla osób ze skłonnościami do samoagresji, dla sprawców przestępstw drogowych, program „Ojciec i dziecko” mający na celu zwiększenie kompetencji ojcowskich. Dziś są zapisy do programu, który będą prowadzili studenci z Uniwersytetu Gdańskiego – od kilku lat jednostka współpracuje z uczelnią.

Między pawilonami oprócz skazanych chodzących po terenie z plakietkami „elektryk” czy „hydraulik” pojawiają się też inni, ubrani w szafirowe uniformy. To znak, że nadeszła pora rozwożenia obiadu. Dzisiaj grochówka, mortadela ze smażoną cebulką i surówka. Niedługo po obiedzie za kratą stoi kilku skazanych. Czekają na trenera, jak nazywają wychowawcę ds. sportu, bo tuż po drugiej rozpoczynają się zajęcia na boisku. Pogoda słoneczna, jeszcze chłod-

Karę pozbawienia wolności wykonuje się w zakładzie typu zamkniętego, półotwartego lub otwartego. Jak stanowi Kkw, różnią się one stopniem zabezpieczenia, izolacji skazanych oraz wynikającymi z tego obowiązkami i uprawnieniami dotyczącymi poruszania się po jednostce i poza jej obrębem. Połowa osadzonych w polskich więzieniach przebywa w oddziałach półotwartych, nieco mniej w pełnym systemie ochrony, a kilka procent w oddziałach otwartych.

W oddziałach półotwartych cele mieszkalne pozostają otwarte w porze dziennej, ale mogą być zamykane na noc. Skazani mogą też poruszać się po terenie więzienia zgodnie z porządkiem wewnętrznym, korzystać z własnej odzieży, bielizny i obuwia, pracować na zewnątrz w systemie zmniejszonego konwojowania lub bez konwojenta, także na pojedynczych stanowiskach pracy, uzyskać pozwolenie na nauczanie, szkolenie bądź udział w zajęciach terapeutycznych oraz grupowych k. o. i sportowych organizowanych przez administrację na zewnątrz. Raz na dwa miesiące więźniowie mogą dostać przepustkę, ale nie więcej niż 14 dni w roku.



no, ale chętnych jest ponad 20 młodych ludzi. Wychowawca ds. sportu, jeden z dwóch w Przeróbce, rozpoczyna trening. Zaczyna od zajęć ogólnorozwojowych, rozgrzewki, gimnastyki, później wyścigi dwóch rywalizujących drużyn, sportu biegania, skłonów, przysiadów i... potu. Ale twarze zadowolone. Potem mecz piłki nożnej. Wychowawca sam czynnie uprawia tę dyscyplinę sportu. Kto nie kopie piłki, ten albo ćwiczy na atlasie albo biega dookoła boiska nabijając kilometry. Atmosfera, aż do zakończenia zajęć, przypomina tę z boisk szkolnych. Nad ćwiczącymi i spacerującymi nieustannie czuwa strażnik. W pawilonie obok psycholog kończy właśnie dzisiejszy dyżur, podczas którego rozmawiała z kilkoma więźniami. Pierwszego zgłosił wychowawca, ponieważ w wywiadzie środowiskowym znalazło się podejrzenie uzależnienia od alkoholu i narkotyków. Drugi przyszedł z własnej inicjatywy, chciał zapisać się na mityngi AA. Trzeciego też wysłał wychowawca prosząc o konsultację dotyczącą podejrzenia lekkiego upośledzenia, kolejny przejawia skłonności do zachowań autoagresywnych, a z wywiadu środowiskowego ostatniego dziś przyjętego wynikało, że może być niestabilny emocjonalnie.

Powoli zbliża się czas powrotów z pracy. Przed trzecią pojawia się pierwszy z zatrudnionych w miejscowym Jacht Klubie, potem ci z Klubu Morskiego Ligi Obrony Kraju. Dla funkcjonariuszy obsługujących ruch zewnętrzny zaczyna się czas intensywnej pracy. Trzeba sprawdzić czy ktoś nie próbuje wnieść na teren niedozwolonych substancji lub przedmiotów. I tak z każdym z wychodzących dziś do pracy 80 skazanych. W międzyczasie pod drzwiami dyżurki pojawiają się więźniowie z terenu jednostki, chętni do przeniesienia na oddziały dzisiejszej porcji paczek dla osadzonych, które przeszły już przez ręce funkcjonariuszy pełniących służbę przy wejściu do zakładu. Nadchodzi popołudniowy szczyt ruchu na bramie. Ubrany w specjalne rękawice funkcjonariusz obszukuje wszystkich skazanych przekraczających próg jednostki. Wychodzący do domu zatrudnieniowcy wręcza bramowemu plik przepustek dla więźniów, którzy jutro też pójdą do pracy, jak to codziennie rano robią odpowiedzialni za swoje życie faceci.

zdjęcia Piotr Kochański



Innowacyjny projekt w Radomiu

Studia wyższe w więzie

W radomskim areszcie śledczym odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów inżyniera osadzonym absolwentom Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu.

W tym wyjątkowym wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele Służby Więziennej: dyrektorzy okręgowi w Warszawie – płk Anna Osowska-Rembecka i Lublinie – ppłk Włodzimierz Jacek Głuch, przedstawicielka Biura Penitencjarnego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej mjr Agnieszka Bochniewicz, specjaliści warszawskiego inspektoratu, dyrektorzy jednostek penitencjarnych okręgu warszawskiego oraz reprezentanci środowiska naukowego: rektor Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego w Radomiu prof. dr hab. inż. Zbigniew Łukasik wraz z kadrą naukową uczelni i skazani, którzy obronili swoje prace dyplomowe, uzyskując zawodowy tytuł inżyniera.

Kierunek logistyka

Osadzeni ukończyli studia inżynierskie na Wydziale Mechanicznym kierunku logistyka. Naukę zaczęli w październiku 2011 r. na ówczesnej Politechnice Radomskiej i kontynuowali przez siedem

semestrów. Przez cztery semestry zajęcia odbywały się na terenie Aresztu Śledczego w Radomiu w pomieszczeniach dawnej szkoły. Zajęcia w areszcie prowadzili wykładowcy uczelni. Początkowo osadzeni zostali rozmieszczeni w dwóch oddziałach mieszkalnych, zgodnie z posiadaną podgrupą klasyfikacyjną. W trakcie dwóch lat nauki decyzją komisji penitencjarnej niemal wszyscy studiujący zostali skierowani do odbywania kary pozbawienia wolności w zakładzie karnym typu półotwartego. Następnie od października 2013 r. zajęcia realizowane były poza aresztem, na Wydziale Mechanicznym Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego w Radomiu, dokąd skazani dojeżdżali komunikacją miejską.

– Idea projektu narodziła się podczas rozmów ówczesnego dyrektora jednostki ppłk. Włodzimierza Jacka Głucha z prof. Krzysztofem Krawczykiem na temat resocjalizacji skazanych – wyjaśnia ppłk Sławomir Grzyb, dyrektor Aresztu Śledczego w Radomiu. – Kierunek logistyka został wybrany w trakcie początkowych ustaleń pomiędzy kierownictwem aresztu a władzami uczelni. Wśród skazanych było duże zainteresowanie podjęciem studiów. Świadczy o tym fakt, że osadzeni byli transportowani do nauczania nawet z Gdańska, Inowrocławia, Chorzowa i Bielska Pod-

laskiego. Trudno powiedzieć, czy było to trudne przedsięwzięcie. Projekt na pewno stanowił novum dla Służby Więziennej. A jak wiadomo, wszystko to co nowe sprowadza się do pytania, czy realizacja projektu się uda. W mojej ocenie można śmiało powiedzieć, że się udało. Dużą zasługę trzeba tu przypisać działowi penitencjarnemu radomskiej jednostki, który od początku do końca pilotował cały projekt oraz Okręgowemu Inspektoratowi Służby Więziennej w Warszawie.

Nowe doświadczenie

– Z perspektywy świata naukowego mogę stwierdzić, że był to bezwzględnie innowacyjny projekt nie tylko w skali kraju, ale i na świecie. Dla samej uczelni jest to niewątpliwie niezwykle istotne i nowe doświadczenie – stwierdził rektor radomskiej uczelni prof. Zbigniew Łukasik. Kadra naukowa podkreśla, że w trakcie trwania studiów skazanych nie słyszano, by podobne projekty były realizowane w Europie. Głosy dotyczące podobnych projektów dochodziły ze Stanów Zjednoczonych, tam jednak realizowane były co najwyżej kursy dla skazanych o podobnej tematyce bądź realizowano edukację osadzonych na poziomie szkoły średniej.

– Mieliliśmy normalne kartkówki, sprawdziany, zaliczenia, praktyki. Labo-



niu

ratoria specjalistyczne były realizowane po dwóch latach nauki na terenie uczelni – mówił jeden ze skazanych, który ukończył studia. – Nie było problemu z dostępem do literatury fachowej. Uczelnia dostarczyła materiały dydaktyczne do biblioteki aresztu, a później mogliśmy korzystać z biblioteki uniwersyteckiej i przygotować pracę inżynierską. – Wykładowcy byli zaskoczeni, że podczas zajęć wszyscy byli tak aktywni i żywo zainteresowani omawianą tematyką, z czym nie często spotykali się w trakcie zajęć ze zwykłymi studentami – dodaje drugi absolwent z Aresztu Śledczego w Radomiu.

Studia ukończyło 16 skazanych odbywających karę pozbawienia wolności w zakładzie karnym typu półotwartego. Skazani obronili prace dyplomowe, uzyskując tytuł inżyniera. Średnia ocen wynosiła 4,57. W ostatnim semestrze pięciu osadzonych uzyskało nawet stypendium naukowe za bardzo dobre osiągnięcia w nauce. Również wszystkie egzaminy były przez więźniów zdane w pierwszych terminach bez poprawek. Podczas rozmów część z nich wyznała, że chce kontynuować naukę i zdobywać kolejne stopnie naukowe na tym samym lub pokrewnych kierunkach.

Chcieli być najlepsi

– Skazani zaczęli żyć tymi studiami, mocno zaangażowali się we współtworzenie warsztatów pracy już na uczelni. Mieli odmienne podejście do zajęć niż inni studenci. Ciężko znaleźć tu porównanie. Często ich zapał przewyższał zaangażowanie zwykłych studentów, gdyż

wierzyli w wyniki prowadzonych badań. Ci skazani byli nastawieni na odkrywanie nowych rozwiązań i ich praktyczne zastosowanie. Studia były dla nich prawdziwą pasją – podkreślał prof. dr hab. inż. Krzysztof Krawczyk, opiekun projektu z ramienia uniwersytetu. – Kadra naukowa na początku zaczęła się zastanawiać nad praktycznym zastosowaniem i korzystaniem z laboratoriów. Pod uwagę brano kursy skierowane dla skazanych. Dopiero później powstał pomysł pełnych studiów inżynierskich. Z myślą o osadzonych została stworzona specjalność logistyka w motoryzacji. Zanim projekt ruszył na dobre, kierunek i program były przygotowywane przez pół roku. Skazani studenci bardzo motywowali się wzajemnie do pracy, widać u nich nawet było objawy zdrowej rywalizacji na polu naukowym. Chcieli być najlepsi. Sami wychodzili z inicjatywą pomocy pracownikom naukowym.

Resocjalizacja poprzez naukę

Podczas wystąpień wygłaszanych w trakcie uroczystości wręczenia skazanym dyplomów inżyniera podkreślano, jak ważna w życiu człowieka jest edukacja. Podniesiono i dostrzeżono ważną kwestię, że często dopiero w izolacji więziennej osadzeni uzupełniają braki w wykształceniu na poziomie szkoły średniej, gimnazjum, a nawet szkoły podstawowej, lecz w tym wypadku było inaczej. Skazani sami poczuli potrzebę podnoszenia swoich kwalifikacji, co zostało szczególnie docenione przez rozmówców, zwłaszcza że edukacja wpisuje się także w złożony proces resocjalizacji. Podnoszenie własnych kwalifikacji o tak praktycznym ukierunkowaniu, jakim są studia logistyczne, pozwalało prognozować kadrcze naukowej Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego w Radomiu oraz przedstawicielom Służby Więziennej, że skazani myślą w sposób odpowiedzialny o swojej przyszłości, szczególnie tej po opuszczeniu murów więzienia.

Oprócz gratulacji osadzeni usłyszeli od uczestników uroczystości także słowa dotyczące społecznej powinności oraz odpowiedzialności. Konkluzję tych rozważań stanowiły słowa płk Anny Osowskiej-Rembeckiej, która odniosła się do absolwentów, by rozważyli słowa wieszczki Adama Mickiewicza, który stwierdził: „Nauką [...] drudzy cię wzbogacą, mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą” i by to przesłanie pobudziło każdego do refleksji na temat społecznej odpowiedzialności i życiowej mądrości.

Daria Treła

zdjęcia Piotr Kochański



prof. dr hab. inż. Zbigniew Łukasik



ppłk Sławomir Grzyb



prof. dr hab. inż. Krzysztof Krawczyk

...sprawcą przestępstw seksualnych

Dwa lata terapii

W polskich jednostkach penitencjarnych działa siedem oddziałów terapeutycznych, do których kierowani są skazani za przestępstwa seksualne. O tym jak wygląda praca z nimi mówi por. Sylwia Machowska, st. psycholog z Zakładu Karnego w Oleśnicy.



foto: Piotr Kochański

Jak brzmi pełna nazwa oddziału, w którym pani pracuje?

Oddział terapeutyczny dla osób z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo, w tym dla sprawców przestępstw seksualnych popełnionych w związku z zaburzeniami preferencji seksualnych. Wszystkich miejsc jest w oddziale 112, z czego ok. 40 osób stanowią tzw. seksualni. Przebywają tu więźniowie skazani za takie przestępstwa, ale nie wszyscy mają stwierdzone zaburzenia preferencji seksualnych. Przyjeżdżają do nas, odbywają terapię i często zostają aż do końca kary.

To kogo tutaj macie?

Pedofilów, ekshibicjonistów, sadystów, gwałtocieli, nekrofila, jeden osadzony miał stwierdzony triolizm (upodobania do gwałtów zbiorowych).

Na czym polega specyfika pracy w oddziale terapeutycznym z tzw. seksualnymi?

W pracy terapeutycznej duże znaczenie ma przede wszystkim motywacja skazanych. Widzę zasadniczą różnicę w pracy z tego typu skazanymi i z osadzonymi również za przestępstwa seksualne w oddziale dla tymczasowo aresztowanych (TA), w którym poprzednio pracowałam. Ci drudzy sami zgłaszali się do mnie, żeby opowiedzieć o zdarzeniu, które zaprowadziło ich do więzienia. Niektórzy po to, by się usprawiedliwić albo przedstawić swoją wersję wydarzeń, licząc, że dobrowolna współpraca z psychologiem będzie wzięta pod uwagę przez sąd w toku postępowania, jakie się wobec nich toczyło. Inni zdawali się czerpać satysfakcję z ponownego opowiadania o tym, co zrobili. Tak jakby wtórnie ich to podniecało, sprawiało przyjemność samo powracanie do szczegółów przestępstwa i opowiadanie o nim innej osobie. Natomiast w tym oddziale nikt nie przychodzi do mnie sam z siebie, to ja ich zapraszam na rozmowę. Nierzadko bywa, że odmawiają. Wielu zaprzecza, wypiera lub nie przyznaje się do popełnionego czynu. Twierdzą, że zostali pomówieni, że ktoś

ich celowo wrobił, uważają się za osoby niewinne i z nimi najtrudniej jest ruszyć z terapią. Nie dopuszczają do siebie winy, a podstawę terapii stanowi przecięż przyznanie się do popełnienia przestępstwa i przepracowanie problemów. Mamy też skazanych przyznających się, ale minimalizujących swoją rolę: „Przecież nic takiego się nie stało”.

Gwałtociel usprawiedliwia swój czyn tym, że kobieta go sprowokowała albo zachęciła, bo przechodziła obok w czerwonej spódniczce?

Na przykład. Występują u nich takie zniekształcenia poznawcze, które pozwalają im dalej robić swoje, pomimo świadomości, że to jest coś niezgodnego z normami prawnymi i moralnymi. Często odpowiedzialność za to co zrobili zrzucają na ofiarę, alkohol albo wyjątkowość sytuacji: „A to dziecko sąsiadów chciałem im zanieść na podwórko i ten mój palec przypadkiem znalazł się tam, gdzie nie trzeba”.

Jak z nimi pracujecie?

Przechodzą terapię indywidualną i grupową. Terapia grupowa właściwa trwa ok. roku, ale muszą ją poprzedzać inne zajęcia przygotowawcze, np. edukacja seksualna, trening empatii, ART, czyli trening zastępowania agresji. Mogą one trwać kilka miesięcy. Z tej racji nie każdy skierowany do naszego oddziału jest w stanie przejść całą terapię, bo np. trafia do nas na pięć miesięcy przed wyjściem na wolność. Albo przyjeżdża, kiedy pewne zajęcia są już w toku i musi poczekać na utworzenie nowej grupy. Czy też np. ze względów osobowościowych nie może być zakwalifikowany do zajęć grupowych, bo dajmy na to jest psychopatą i zaburzałby pracę grupy. Są też tacy, którzy ponoszą zbyt duże koszty psychologiczne udziału w terapii grupowej. Narastający stres, koncentracja na sobie i swoich emocjach w związku z koniecznością wypowiadania się na forum grupy uniemożliwiają im skorzystanie z tego, co dzieje się podczas wspólnych zajęć. Teraz właśnie pracuję z jednym skazanym,

który z ulgą przyjął propozycję terapii indywidualnej. Podczas pracy grupowej doświadczał coraz większych objawów psychosomatycznych, uskarżał się na wiele dolegliwości, ciągle bolała go głowa, nie mógł się skupić. Objawy nasilały się w miarę zbliżania się czasu przedstawiania jego własnej biografii psychoseksualnej. Wtedy przestał wychodzić z celi na zajęcia. Dzięki wsparciu ze strony dyrektora korzystamy z systematycznych superwizji u prof. Marii Beisert z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, co nam ogromnie pomaga w pracy ze skazanymi.

A co jest w niej najtrudniejsze?

Jest wiele form przestępstw seksualnych, ale wszystkie one mają wspólny wzorzec, tzw. cykl dewiacyjny i każdy z naszych skazanych tzw. seksualnych w niego się wpisuje. Cykl rozpoczyna zazwyczaj jakiś negatywny stan emocjonalny, frustracja, nuda, złość. Napięcie obniżane jest przez zachowania masturbacyjne. Pojawiają się różne fantazje dotyczące konkretnych obiektów i sposobów realizacji tych fantazji. Następnie taka osoba, np. pedofil, podejmuje pozornie nieważne decyzje umożliwiające dostęp do ofiary (niby przypadkiem przechodzi obok placu zabaw) bądź rozmyślny zamiar. Jeśli chodzi o przestępstwa seksualne, to mechanizm działania jest bardzo podobny jak w uzależnieniach. Mamy do czynienia z silnymi przymusami, powodującymi utratę kontroli. I choć sprawca często wie, że robi coś złego, nie jest w stanie się powstrzymać. Działanie to związane jest z kolei z różnymi dla niego konsekwencjami, przykrymi emocjami. Mimo to nie potrafi się powstrzymać. Potem pojawia się cały wachlarz zniekształceń poznawczych, więc robi to dalej. Podniecenie seksualne powoduje zmiany w chemii mózgu, organizm się

po prostu domaga dalszego działania. I tak jest np. w przypadku pedofila, który myśli o dzieciach, pojawia się w miejscach, gdzie one przebywają, gdzie ma do nich dostęp albo rozmyślnie ich poszukuje. Wybiera cel, planuje, uruchamia chore fantazje na temat tego, co będzie się działo dalej. Później manipuluje swoją ofiarą lub używa wobec niej siły. Dokonuje nadużycia seksualnego, następnie próbuje zapewnić sobie tajemnicę poprzez szantaż lub nawet zabójstwo. U napastnika może wtedy pojawić się poczucie winy, wstyd, strach przed ujawnieniem, a te przykre odczucia mogą spowodować, że będzie chciał sobie poprawić nastrój i znowu zacznie fantazjować na tematy seksualne. Koło się zamyka.

Pedofil, gwałcieciel, sadysta, nekrofil...

Ma pani z nimi do czynienia codziennie. Czy widać pozytywne efekty terapii?

Często mamy tu osoby wycofane, z niskimi kompetencjami społecznymi i trudnościami w nawiązywaniu relacji interpersonalnych. Jakis czas temu pracowałam z bardzo nieśmiałym młodym człowiekiem, który był ekshibicjonistą. Zanim popełnił przestępstwo, odczuwał spory dyskomfort i smutek, bo koledzy wyśmiewali go, że jeszcze nie ma dziewczyny, a rodzina ciągle dopytywała kiedy sobie kogoś znajdzie. Pojawiły się u niego potrzeby seksualne, narastała presja otoczenia, więc zaczął się nadmiernie masturbować i fantazjować. Wkrótce wpadł na pomysł, że pójdzie do parku, będzie się tam onanizował przed dziewczętami, które się spodoba, podejdzie do niego i będzie z nią mógł uprawiać seks. W tych fantazjach brnął coraz dalej. Rzeczywiście zaczął chodzić do parku i faktycznie się onanizował, tyle że żadna dziewczyna do niego nie podchodziła. Za każdym razem, kiedy wracał do domu czuł wstyd i bał się, że go ktoś rozpozna. Poza tym wiedział, że źle robi, ale robił to dalej. Najpierw chodził do parku raz w miesiącu, potem raz w tygodniu, później kilka razy w tygodniu, aż w końcu trafił do aresztu za usiłowanie gwałtu, bo nie mógł się doczekać momentu, kiedy jakaś dziewczyna do niego podejdzie, więc sam postanowił zainicjować kontakt seksualny i zrealizować swoje fantazje. Kiedy przez dziewięć miesięcy oczekiwał w domu na zakończenie toczącej się przeciwko niemu sprawy, przez pierwsze trzy miesiące w ogóle nigdzie nie wychodził. Bał się, że jak wyjdzie, to pójdzie prosto do parku, bo ta potrzeba zrealizowania fantazji będzie tak silna, że się przed nią powstrzyma. Kiedy w końcu wyszedł z domu, udał się do poradni psychologicznej. A potem w naszym oddziale przecho-

dził terapię. Na tym przykładzie widać cykl dewiacyjny, o którym mówiłam. U tego człowieka rozwijało się to dwa lata. Podczas terapii m.in. analizowaliśmy jego postępowanie i ten cykl po to, żeby nauczył się przerwać go w każdym momencie. Żeby mógł przyjrzeć się swoim decyzjom, co się dzieje po kolei, jakie towarzyszą temu emocje, jakie zniekształcenia poznawcze, stereotypy dotyczące kobiet, seksualności. Pracowaliśmy też nad jego kompetencjami społecznymi oraz motywacją do podjęcia przez niego leczenia na wolności.

Pani nigdy nie wie jak takie historie się zakończą. Jeśli brak sądowego nakazu leczenia, skazany po wyjściu na wolność zamiast pójść do terapii, może skrócić do parku.

Tak. Ale akurat ten skazany był współpracujący. Wstydził się, czerwienił, jednak opowiadał o tym co robił. Uznawał swoją winę, analizował. Wyraźnie chciał się zmienić. Po roku przysłał list, że kontuuje terapię.

To pozytywny przykład, ale nie jest ich wiele?

Nie. Cel terapii jest czasem daleko, ale cieszę się, kiedy chociaż o krok przesuujemy się do przodu. Jeśli skazany np.

przyzna się do winy, weźmie odpowiedzialność, podejmie szczerą decyzję o zmianie czy zauważy jakieś swoje zniekształcenia poznawcze, to już jest dużo. Kiedyś rozmawiałam z pedofilem, który zanim trafił za kraty, był dyrektorem gimnazjum. Zupełnie nie dostrzegał dramatu swojej ofiary. Skupiał się wyłącznie na tym, co stracił w związku z przyłapaniem go. W oddziale przebywają też ojcowie, którzy żyli w związkach kazirodczych ze swoimi córkami. Twierdzą, że nie robili nic złego, układali sobie przecieży z nimi życie, a poza tym to one tego chciały. Jako dowód na to, że nie doznały krzywdy uważają fakt, że niektóre z tych dziewczynek tęsknią i mówią, że kochają tatusia, że chciałyby go zobaczyć, pomimo zakazu kontaktu, że czekają, aż wyjdzie z więzienia. Ofiary seksualnej przemocy kazirodczej są w ogromnie trudnej sytuacji psychologicznej, ponieważ sprawcą przemocy jest osoba bliska, z którą niejednokrotnie są silnie związane emocjonalnie. I to jest przerażające, bo często tam, na wolności nikt z nimi nie pracuje. Tkwią w mechanizmach obronnych ofiary nadużycia, z których, nic nie robiąc, nie mają szans się wyrwać. Praca z ojcem u nas trwa, a z córkami na wolności nie zawsze.

Elżbieta Szlęzak-Kawa





– Szukamy w więźniach potencjału, który można przekuć w sukces – mówi mjr Jarosław Dworecki, kierownik penitencjarny w Zakładzie Karnym w Rawiczu

Jeszcze tego nie robiliśmy, to spróbujmy!

Różne rzeczy dzieją się w celach. Także złe... często z nudów. Czas powoli odmierza minuty, jednostajność, te same twarze, obcy sobie ludzie. Dla nich liczy się, by coś się zadziało, dopóki jeszcze się chce. Potem już nic. Okazuje się, że bardziej chce się wychowawcom, psychologom, oddziałowym. Więźniom już nie.

Agata Pilarska-Jakubczak

Długo pracowałem jako wychowawca – opowiada mjr Jarosław Dworecki, kierownik penitencjarny w Zakładzie Karnym w Rawiczu, z 25-letnim stażem w Służbie Więziennej. Stary „gad”, jak mówią między sobą funkcjonariusze. Oprowadza po zakładzie karnym, zna każdy zakątek. Jesteśmy w oddziale aresztowym. – Przez 10 lat byłem tutaj wychowawcą, pamiętam jak walczyłem o stół, żeby sześciu nas,

wychowawców mogło usiąść i spokojnie ze sobą porozmawiać. Między nami strasznie ważna jest wymiana informacji. W tym oddziale są też cele przejściowe, więc miałem wiele przygód z nowo przybyłymi. Gdy człowiek przychodzi do więzienia, idzie na pierwszą rozmowę do wychowawcy. Siadał przy tym stole, choć zdarzało się sadzać ich na tym krześle przy drzwiach, daleko ode mnie, okno było otwarte, a nadal

czuć było tę specyficzną mieszaninę potu, alkoholu i moczu... Dzielił nas ten stół... Pod koniec 2013 r. awansowałem na kierownika penitencjarnego. Gabinet teraz jest na trzecim piętrze (w oddziale penitencjarnym drugim). Chodźmy, pokażę pani – mówi kierownik.

Z tęsknoty za dziewczyną

– Przywieźli dzisiaj uciekiniera – opowiada major Dworecki, idąc szybkim

krokiem. – W październiku zeszłego roku oddalił się z miejsca zatrudnienia, a teraz go złapali. To młody człowiek, dwadzieścia kilka lat. – A za co był w więzieniu? – Wsadzili go do kryminalu za drobną kradzież, miał wyrok 10 miesięcy. Kiedy odsiedział połowę kary, wystąpiliśmy o warunkowe przedterminowe zwolnienie, a on po prostu nam zwał. Może z tęsknoty za dziewczyną? Nieracjonalne.

Wchodzimy do gabinetu psycholożki. Skazany rozmawia z funkcjonariuszką, ze spuszczoną głową siedzi na krześle. Kierownik penitencjarny chce z nim oświadczyć porozmawiać. – Ile pan miał wyroku do końca – pyta młodego mężczyznę. – Nic nie wiedziałem... Skazany pochlipuje, widać, że jest niezadowolony, bo został złapany. – Ale na komisji pan był, pamięta pan? – mówi dalej kierownik. – Tak, pamiętam. – Że wystąpiliśmy o warunkowe zwolnienie, też? – Tak – odpowiada. – A gdzie pan został ujęty? – Praktycznie pod adresem zamieszkania... w domu... Kierownik chwilę z chłopakiem rozmawia i wychodzi. Pewnie wpłynie mu wyrok bezwzględnie pozbawienia wolności na trzy miesiące, komentują między sobą funkcjonariusze. – Nie ufam mu – rzuca jeden z nich. Zastanawiają się czy nie zakwalifikować go do grupy skazanych zagrożonych popełnieniem samobójstwa. Jest płacziwy, ma obniżony nastrój... Ostatecznie zapada decyzja, że trafi do celi przejściowej nr 103, bez specjalnego nadzoru. – Na ma potrzeby zakładać mu karty. Gdyby się zreflektował i po trzech dniach z własnej woli wrócił do więzienia, nie byłoby całej tej sytuacji – wyjaśniają.

W nawale drobnych spraw

Kierownik Dworecki codziennie zajmuje się załatwianiem drobnych, ale ważnych spraw. Działa szybko, precyzyjnie, błyskawicznie podejmuje decyzje. Jeśli ktoś się waha, przechyla delikatnie szalę trafną radą, czym ułatwia życie sobie i innym. – Spokojny, zrównoważony, stanowczy – krążą o nim takie opinie. Budzi zaufanie. – Masz drukarki o SDE? – pyta napotkanego wychowawcę. Na chwilę zatrzymują się, rozmawiają o skazanym kwalifikującym się do systemu elektronicznego, uzgadniają sposób postępowania. – Wręcę mu papiery – rzuca na odchodne wychowawca. Zapowiada się, że skazany ten niedługo zwolni więzienne łóżko i wróci do rodziny z obrączką na nodze.

Kierownik otwiera swój gabinet, który, jak widać, jest przestronny, a w wyposażeniu surowy, bez zbędnych drobiazków. Od razu telefon, dzwoni sekretar-

ka z sądu. – Dworecki, no witam... chodzi o adres matki? Jutro czy dzisiaj chcesz? To czekaj, zaraz sprawdzę, czy w ogóle przebywa, bo może doszły jakieś zmiany, znając życie, różnie bywa...

Ten skazany właśnie odbył karę izolacyjną, to znaczy nawywijał, odmówił wejścia do celi mieszkalnej wskazanej przez wychowawcę, a obecnie deklaruje się jako uczestnik podkultury przestępczej. Teraz wie, że nie dostanie tego, co by chciał, jego sytuacja się pogorszyła, znajduje się na pozycji przegranej. – Halo, Dworecki. Byłem u niego. Nie zna adresu. Nie ma pojęcia, gdzie jest jego matka. Jutro zorganizujemy mu kontakt telefoniczny z rodziną, ale jak znam życie, to odpuści to sobie...

Manipulacja pod lupą

– Strasznie manipulują. Ktoś pali, jutro nie pali i chce zmiany osadzenia – opowiada o więźniach kierownik. – Różne są podejścia wychowawców w takich sytuacjach. – Ja szanuje ich, rozumiem, mówię zwykle, że muszą dać mi czas. Spokojnie, zaznaczam. Często ktoś upatrzy sobie kogoś z innej celi, kto na przykład ma rentę, potem go okradnie i mówi, że chce wracać do starej celi, bo już wrócił do palenia. To czyste wymuszanie. Bezrefleksyjne uleganie prośbom więźniów nie przynosi nikomu nic dobrego. Przy ocenach ludzi ważne jest pierwsze wrażenie, ale może być mylące. Komunikacja, spojrzenie, kontakt wzrokowy... to wszystko jest obarczone błędem, bo jesteśmy tylko ludźmi. Pracujemy w systemie. Przyjmujemy



my człowieka do więzienia, jako pierwszy ma z nim styczność bramowy. Dziś na przykład zauważył, że przyprowadzony uciekinier ma obniżony nastrój i słabo kojarzy fakty. Ta informacja powędrowała dalej do działu ewidencji, do ochrony, do działu penitencjarnego. Wiemy, że taki człowiek nie może zostać sam, dlatego baczniej go obserwujemy i się mu przyglądamy, dopóki nie zauważymy poprawy jego stanu psychicznego. Jeśli jest sam, bez towarzysztwa, może popełnić samobójstwo. Czasami nie mamy wyjścia, ale robi się wszystko, aby był z kimś w celi. Rozmowa z drugim więźniem, zauważenie: „przypilnuj go, zrób wszystko, co możliwe, maksymalnie, jak można”, zwykle ratuje im skórę. Chociaż nie zawsze.

Razem znaczy... razem

Trudnych „przypadków” nikt nie lubi i każdy chciałby szybko się kłopotu pozbyć. W Rawiczu są dwa oddziały penitencjarne. – Mamy zasadę wzajemnego sobie pomagania – podkreśla kierownik. Jednak rzeczywistość istniejąco opór, np. przed przyjmowaniem skargowców do swego oddziału. Niech raczej będzie w innym. Bo kiedy skazany pisze skargi, jedną za drugą, funkcjonariusze po pewnym czasie mają go dość, następuje zmęczenie materiału. – Dajmy ludziom odpocząć, niech nie męczy się z nim ciągle jeden i ten sam oddziałowy, wychowawca, psycholog, pielęgniarka – stwierdza kierownik i proponuje przeniesienie kłopotliwego więźnia z oddziału pierwszego do oddziału penitencjarnego drugiego. Major tłumaczy: – Po pewnym czasie w ludziach kumuluje się żal, bo w skargach więźniowie najczęściej nie piszą prawdy. Niestusne oskarżenia, konfabulacje... Trudno zastosować teorię w praktyce i na zimno samemu przed sobą przyznać, że ten komunikat nie jest skierowany personalnie do mnie, tak jak to proponują Ewa i Jacek Morawscy z Instytutu Amity, którzy dziś do nas przyjeżdżają z wykładem. To jest możliwe, ale to kwestia odpowiedniego treningu.

Morawscy z wykładem

Przyjechali państwo Morawscy. Ewa i Jacek. Towarzystwo, na osobiste zaproszenie kierownika. Dają wykład o zachowaniach agresywnych i sposobach radzenia sobie w takich sytuacjach. Celem tej komunikacji jest zwiększenie bezpieczeństwa funkcjonariuszy, zmniejszenie liczby ataków więźniów, skarg, stresu, zapobieganie eskalacji agresji. W sali konferencyjnej zebrało się 15 osób, wychowawcy i psychologowie. Wszyscy super łagodni – żartują sobie. Lata ▶

► praktyki. – Jest bariera w ludziach do przyjęcia nowych treści, otwartości. Tyle lat pracują w więzieniu. „Wiem najlepiej”, myślą, „mam swoje wypracowane metody” – ocenia major Dworecki. Kadra działu liczy 21 osób: kierownik, trzech psychologów, 10 wychowawców w oddziałach, ten od sportu, do spraw kultury i oświaty, funkcjonariusze od zatrudnienia. Ci ludzie muszą ogarnąć, resocjalizować, pozytywnie oddziaływać i w miarę możliwości dać pracę i zajęcie więźniom, prawie 700 osobom, które trafiły za kraty. Pierwszy oddział penitencjarny, 383 łóżka dla więźniów, drugi – 272 miejsca. Trudne zadanie.

Habilitacja nie resocjalizacja

Jak mówić do dorosłego przestępcy ze sztywnymi schematami myślowymi, z deficytami społecznymi i moralnymi, często pochodzącego z ubogich zdemoralizowanych środowisk? Dość, że funkcjonariuszy mało, warunki pracy też nie najlepsze. Dwóch wychowawców przebywa w jednym pokoju, na jednego przypada średnio 60 podopiecznych, psychologowie, co prawda dysponują własnymi gabinetami, ale też mają po kilkaset „klientów” na głowę! – Resocjalizacja więźniów to błędna nazwa, której się powszechnie używa. Przecież przestępcy nigdy nie byli zsocjalizowani, nie można zatem przywracać ich do nabytych postaw, jakich wcześniej nie mieli. Więźnia raczej się habituje, gdyż ma braki, deficyty, uczy się go określonych zachowań, osiągania celów w inny sposób niż dotychczas – twierdzą państwo Morawscy. Poprzez Trening Zastępowania Agresji (ART) osadzeni uświadamiają sobie, że kiedy ktoś jest agresywny, szkodzi sobie i innym. Przystaje to bawić. – My tu jesteśmy elitą, to od was zależy jak będzie wyglądał nasz kontakt z więźniem – zwraca się kierownik do zespołu. – Możemy łąpać chwilę do uczenia skazanych postaw odważnych, stosować interwencje, zrobić to behawioralnie. ART daje warsztat. Może też służyć temu, by nie było tarć penitencjarno-ochronnych między funkcjonariuszami.

Moralność polega na...

– ...poszanowaniu godności każdego człowieka – mówi do kadry penitencjarnej dr n. prawnych Jacek Morawski. – Od czasów biblijnych współczynnik zabójstw zmniejszył się ok. tysiąckrotnie. Jednak nadal zakłady karne pełne są przestępców, a bezpieczeństwo funkcjonariuszy pracujących i pilnujących skazanych codziennie zagrożone. Populacja więźniów jest trudna i agresywna, sam system penitencjarny jest

trudny i agresywny, opierający się na przymusie. A środowisko więziennicze jest takie, jak większość jego uczestników. Żadne metody ograniczania zła nie dają rezultatów, dopiero wewnętrzna przemiana jest gwarantem stałej poprawy. Osadzony może robić wszystko to, czego mu prawo wyraźnie nie zakazuje, a funkcjonariusz tylko to, co zapisane w prawie, przy użyciu takich środków, na jakie mu prawo wyraźnie pozwala. Dobrze przeprowadzony Trening Zastępowania Agresji (włącznie z wnioskiem moralnym) powoduje, że recydywa może być o 30 proc. niższa! Jednak musi być zachowana reguła dbałości o godność człowieka, która bywa naruszana przez wmuszanie niechcianych wiadomości, wypowiedzi, decyzji.

Pozycja życiowa funkcjonariuszy

– Są cztery pozycje życiowe człowieka – kontynuują Morawscy. – Pierwsza postawa, agresywna, typ bojownika: ja jestem w porządku, a inni nie, wykonywana w szkoleniach oddziałów specjalnych w USA. Pozycja druga, manipulacyjna: ja i inni są na dole, typ dyplomaty i polityka, rodzi dystans, ludzie odsuwają się od siebie nawzajem (manipulacja osadzonych). Pozycja bierna, uległa: inni są w porządku, a ja nie, prowadzi do eliminacji; zbyt częsta u funkcjonariuszy, psychologów, pedagogów, studentów, praktykantów. I czwarta postawa, odważna: ja i inni są w porządku, wszyscy jesteście OK, pamiętając o realiach. Jest to jedyna alternatywa wobec osób zachowujących się agresywnie.

Opcja odważna

Postawa ta przyjmuje, że razem jesteśmy „na górze”. Istnieje komunikacja werbalna i niewerbalna, ta druga ma większe znaczenie, gdyż według niej dokonujemy pierwszej oceny człowieka. Jeśli moje zachowanie jest spójne, jestem postrzegany jako człowiek odważny. A odwaga budzi szacunek, szczególnie więźniów. – W Polsce uczymy wyłącznie postawy odważnej – mówi Jacek Morawski. – Najpierw uczą się jej funkcjonariusze, a potem przekazują to osadzonym. Dobrze jest najpierw przeszkolić oddziałowych, bo to oni są pierwszym wzorem dla skazanych. Ponadto ART może być tani, bo jeden przeszkolony osadzony uczy prawidłowych postaw pozostałych kolegów z celi. Metoda ta polega bowiem na modelowaniu, naśladowaniu, w 100 procentach jest uczeniem się obserwacyjnym. Przy psychoterapii jest odwrotnie. Po treningu osadzeni stają się bardziej posłuszni,



kiedyś ktoś powiedział, że teraz nie napisze już żadnej skargi.

Zagrożenia percepcji

Jeśli funkcjonariusz nie potrafi się skoncentrować, jest rozproszony, myśli o żonie, podatkach, polityce, to jest to pierwszy krok ku trudnościom w zachowaniu się odważnym i tzw. stan biały, czyli nieuważność, ignorowanie, nieprzygotowanie na napad, snucie marzeń, rozmawianie przez komórkę. Stan żółty to uważność, swobodne obserwowanie – nie spodziewam się zagrożenia, ale jestem gotowy adekwatnie zareagować w ciągu 2 sekund. Stan pomarańczowy – czujność, pogotowie, świadomość zagrożenia, oceniam sytuację i planuję działanie, a jeśli nic się nie wydarza, wracam do stanu żółtego. Stan czerwony – napięcie, jestem blisko, istnieje realne niebezpieczeństwo atakiem, dzieli mnie mniej niż 1,5 metra od obiektu, który mi zagraża. Mam 2 sekundy na podjęcie działania: albo natychmiastowa ucieczka, albo interwencja.

Pędzące minuty

Po wykładzie. Natłok spraw i duży ruch. Na zewnątrz życie przyspieszyło, tak samo wewnątrz zakładu karnego. Tutaj jeszcze bardziej potęguje się pośpiech. – Nam, funkcjonariuszom bardziej zależy na resocjalizacji i programach niż osadzonym – dalej opowiada o swojej pracy kierownik penitencjarny. – Po części dobrze, bo to właśnie my mamy motywować ich do zmiany, taka nasza rola i praca. Niestety, więźniowie to bezlitośnie wykorzystują, są roszczeniowi, uważają, że wszystko im się należy. Kiedyś przyszedł do mnie osadzony i zapytał: „o co pana mógłbym zaskarżyć?” Zapytałem: „a co panu się nie podoba?” Odpowiedział, że nie wie, ale koledzy mówią, że po wyjściu z pudła może dostać 2-3 tys., jeśli tylko coś zaskarży, ale nie wie co. Na wolności chciałby jednak z czegoś żyć. – „Nie pomogę! Bo to jest, proszę pana, wyłudza-

nie pieniędzy przy użyciu kłamstwa. To nie jest zapomoga z postpenitu, lecz okradanie państwa. I to też jest przestępczość!” – uświadomiłem go. Wielu byłych więźniów wykorzystuje to na maksa. Wzory pism procesowych są gotowe, krążą od celi do celi. Fakt, recydywa o tym myśli. Naprawiać, zmieniać ich? Staramy się, ale...

Czystość i porządek

Wiele spraw w więzieniu to też drobne kwestie porządkowe. Tak jak w domu, ciągle się coś psuje, usterki w biegu się naprawia. Codziennie... bo woda przecieka, spłuczka źle działa, uszkodzona jest klamka, drzwi, bo ktoś trzasnął zbyt mocno... Cele poniszczono, to malowane (z czym się wiąże zmiana osadzenia). „My to zrobimy”, skazani często sami się zgłaszają. – Czyścić papierem ściernym chcą, zrobić coś w ramach prac społecznych, dać im tylko środki czystości – wymienia major Dworecki. – Liczba problemów i ich gradacja, kto ją ułoży, temu gratuluję... Nasza praca jest niewdzięczna, taką sobie wybraliśmy... Ja też. W większości przypadków nie będzie widocznych efektów, ale z ART można czerpać. Więźniowie, kiedy dostają takie narzędzie, odkrywają Amerykę, po pierwszych zajęciach sami potrafią rozwiązać konflikt w celi, bez eskalacji agresji. W tym pędzie każdy musi sobie wyrobić obiektywną opinię.

Otwarta karta

– Mamy masę programów resocjalizujących – ciągnie major. – Wychowawcy sprzedają swoje doświadczenie. Różnią się między sobą, mają swoje charaktery, oczekiwania, podejścia... To sprzyja stosowaniu indywidualnych metod. Jeden jest modelarzem, pod jego okiem mężczyźni kleją modele, i choć ten człowiek przeszedł na emeryturę, nadal przychodzi do więzienia prowadzić zajęcia. Bo to są zapaleńcy, pasjonaci. Inny wychowawca wspiera programy biegaczy m.in. „Bieg ku wolności” czy „Złotą setkę”, czyli 100 okrążeń wokół dziedzińca. Potencjał tych ludzi jest ogromny. Są pomysłowi, młodzi, czasem to, co proponują, to czyste szaleństwo! Nie robiliśmy tego jeszcze, no to spróbujemy, namawiają. Dzięki nim skazani mogą uczestniczyć w tym, co na zewnątrz, a nie tylko żyć wewnętrznym życiem zakładu karnego i więziennymi normami. Dotykają normalności.

Umiejętności

Tu pracuje się na deficytach. – Szukamy w nich potencjału, który można przekuć w sukces – mówi major Dworecki. – Ktoś szyje pluszowego zwierząka i wysyła w prezencie swoim dzieciom, inny konstruuje ramki do zdjęć czy etui na długopisy i okulary. Możliwości jest wiele, trzeba tylko chcieć. Zaktywizować w sensowny sposób... ale wszystko jest w ich rękach. Ostatnio osadzony mi powiedział, że na zewnątrz uderzyłby w pysk, ale tutaj nauczył się nie brać do siebie przykrych komunikatów, bo sobie to przetłumaczył. To się dzieje, a jak to nazwiemy, to jest drugorzędne. Habilitacja czy resocjalizacja? Nazwa nie jest ważna. Czy my więźniów naprawiamy? Modelujemy wzorce zachowań, dajemy szansę nabycia nowych umiejętności praktycznych... Oni się zmieniają... dobrze, jeśli w akceptowanych przez społeczeństwo kierunkach. Niektórzy jednak tylko udają, pozornie współpracują, a tak naprawdę realizują własne antyspołeczne cele.

zdjęcia **Agata Pilarska-Jakubczak**

Kilka reguł komunikacji odważnej

1. Zamiast krytyki, informacja zwrotna. Nikt nie znosi krytyki, tym bardziej więźniowie. Krytykując wyzwalamy opór, a trudno pracować z oporem. „Podoba mi się to, że...” – jest komunikatem agresywnym, nie zwrotnym (stawiam siebie na pierwszym miejscu jako autorytet). Istnieją komunikaty atrakcyjne tzw. głąski (lubię cię, dziękuję ci bardzo, cieszę mnie to, przytulenie) oraz komunikaty awersyjne tzw. kopniaki – kopie się uczniów w szkole, więźniów, przełożeni kopią podwładnych. Istnieje zakaz głąskania i kopania osób agresywnych, stosujemy tu wyłącznie informacje zwrotne. „Świetnie dbasz o porządek w celi” to jest „głąska”. „Widzę, że ładnie jest posprzątana cela, koce ułożone są w kostkę” jest to informacja zwrotna.

2. Komunikat odważny FUKOZ (Fakty, Uczucia, Konsekwencje, Oczekiwania i Zaplecze). Nie jest to asertywność – ta broni własnych granic i jest postawą agresywną (reaguję, dając się wciągnąć w grę). Przy FUKOZ przyjmuję postawę odważną i zachowuję się autonomicznie, niezależnie od sytuacji wiem, jak się zachowam, stosuję strategię. Przykład: Jaś rozlał mleko, mówię do niego: „Oczekuję, że posprzątasz, bo...”. Komunikat powinien być skierowany bezpośrednio „do” osoby, a nie „o” osobie, inaczej osoby agresywne uważają, że plotkujemy, obgadujemy, czują się dotknięte, że naruszamy ich godność. „Zaplecze”, czyli argument zaczyna się od słowa „bo”, uzasadnia nasze oczekiwania.

3. Komunikaty dyrektywne, behawioralne i pozytywne. „Chcę”, „oczekuję”, „nie chcę, abyś to mówił, to robił...” – są to komunikaty odważne. „Powiedz”, „zrób to”, „nie rób tego” – to komunikaty agresywne. „Posprzątaj celę” (agresja). „Oczekuję, że teraz posprzątasz celę (postawa odważna). Przy komunikacji odważnej zostawiam decyzje wyboru osobie, z którą rozmawiam, szanują jej wolność i godność. Używając komunikatu dyrektywnego sięgam po komunikat agresywny i środki przymusu bezpośredniego, polecenie musi być bowiem wykonane, inaczej stracę szacunek w środowisku przestępczym. Komunikat behawioralny jest przekazaniem informacji o konkretnym zachowaniu „krok po kroku”, pozwala kontrolować zniekształcenie poznawcze, jest instrukcją, np.: „trzeba wziąć szmatę, wiadro z wodą i umyć podłogę”. Komunikaty pozytywne polegają na wskazaniu, co należy zrobić, np. „pozmywaj naczynia”. „Nie biegaj” jest niewłaściwe (ktoś przestanie biegać, ale zaczniesz skakać).

4. Reguła „do mnie”. Pamiętaj, że obaj jesteśmy na górze, nie biorę ataku na siebie. Na atak słowny odpowiadam empatycznie i odważnie. Zniewaga funkcjonariusza? Niemożliwa. Ten drugi nie może mnie znieważać. Jednak agresji nie mogę puścić płazem, na słowa: „jesteś głupi”, mogę odpowiedzieć: „rozumiem, że wiedza jest dla pana ważna”. Słowa traktuję dosłownie. Odpowiadając, zwracam uwagę na to, co ktoś powiedział i zastanawiam się na czym może mu zależeć. Taka postawa wymaga znajomości realiów i ludzi.

5. Zadawanie pytań. Lepiej zadawać pytania niż coś twierdzić. Pytania mogą być: odważne, manipulacyjne, uległe lub agresywne. Nasze myślenie jest oceniające pod kątem własnych interesów. (Książki, które warto przeczytać: „Dar strachu” Gavin de Becker, „Myślenie pytaniami” Adams Marilee).

Brakujące ogniwo

Nie jest problemem wyjść z więzienia, tylko poradzić sobie z wolnością – to słowa Ryśka, byłego więźnia. Uczestniczy z innymi w zajęciach Pracowni Aktywizacji, gdzie rozwija możliwości i dostaje wsparcie w znalezieniu pracy.



Byli więźniowie uczestniczą w projekcie współfinansowanym ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Sprawdzamy w nim działanie nowego narzędzia wsparcia wobec osób, które opuściły zakład karny i mają trudności z odnalezieniem się w rzeczywistości społecznej i zawodowej. Projekt nosi nazwę „Pomost – model aktywnej formy wsparcia osób karanych”. Jego realizatorami są Fundacja „Uwolnienie” z Łodzi oraz jej partnerzy: Powiatowy Urząd Pracy w Zgierzu i Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Kupców i Przedsiębiorców.

Innowacyjnym narzędziem wsparcia w naszym projekcie jest tzw. Pracownia Aktywizacji. To miejsce, gdzie może zgłosić się osoba wychodząca z zakładu karnego i gdzie podejmuje się zespołowe, zróżnicowane działania na rzecz poszukiwania pracy dla wszystkich uczestników. Jest to alternatywa dla zdecydowanie mniej efektywnych poszukiwań indywidualnych i pojedynczych zmagania podejmowanych przez osoby karane po zwolnieniu. Pracownia jest wyposażona w komputery i inny niezbędny sprzęt techniczny i biurowy, jej uczestnicy są odpowiednio przygotowani do pracy poprzez udział w szkoleniach kompetencyjnych, zawodowych, a także aktywizację zawodową u konkretnych pracodawców. Jeszcze przed opuszczeniem zakładu karnego osadzeni biorą udział w bloku szkoleń obejmujących standardowe i specjalistyczne kursy przygotowujące do poszukiwania pracy, m.in. certyfikowany Tre-

ning Zastępowania Agresji (ART). Dzięki temu łatwiejsze staje się konkurowanie z innymi na rynku pracy oraz utrzymanie zatrudnienia, wzrastają szanse na unormowanie relacji z najbliższym otoczeniem, maleje prawdopodobieństwo powrotu do przestępstwa. Takie szkolenia realizowaliśmy w ramach projektu we współpracy z Zakładem Karnym nr 1 w Łodzi i łódzkim aresztem śledczym.

Byli więźniowie mogą zgłosić się do Pracowni Aktywizacji w Łodzi przy ul. Więckowskiego 62, aby wziąć udział w przewidzianych dla nich działaniach. Pracownię wspierają opiekunowie i specjaliści z instytucji partnerskich i organizacji pracodawców (współzałożycieli Pracowni). Świadczona pomoc jest dostosowana do indywidualnych potrzeb i możliwości, a znalezienie pracy zależy od aktywności własnej i determinacji danej osoby. Uczestnik projektu zyskuje szansę pozytywnej zmiany, sprzyjające i wspierające otoczenie społeczne minimalizuje większość obaw, ograniczeń i nawyków wyniesionych z warunków izolacji penitencjarnej. Nasi podopieczni działają także w wolontariacie, przy organizacji imprez miejskich, m.in. z okazji 1 Maja w Aleksandrowie Łódzkim.

Przygotowano specjalnie opracowany poradnik, zawierający praktyczne wskazówki i instrukcje dla przyszłych użytkowników narzędzia, działających w różnych warunkach instytucjonalnych – organizacji pozarządowych, instytucji rynku pracy i wsparcia społecznego, pod-

miotów gospodarczych. Poradnik powstał na podstawie doświadczeń wszystkich partnerów, zebranych w trakcie współpracy w ramach projektu i stanowi instrukcję wprowadzania nowej, ale już przetestowanej metody wsparcia. Najistotniejszym wskaźnikiem efektywności nowego narzędzia jest liczba uczestników, którzy po uzyskaniu wsparcia znajdują zatrudnienie. Wyniki działania Pracowni Aktywizacji w trakcie realizacji projektu są bardzo obiecujące. Porównując statystyki innych instytucji wsparcia zawodowego, przy wydatkowaniu porównywalnych środków na aktywizację, nasi podopieczni znajdują zatrudnienie blisko trzykrotnie szybciej, co świadczy o skuteczności nowego rozwiązania.

Liczymy na to, że po wprowadzeniu tej innowacji do państwowego systemu pomocy, osoby karane będą lepiej przygotowane do aktywnego poszukiwania pracy. Będą też w stanie poradzić sobie w różnych sytuacjach życiowych w sposób akceptowany społecznie, bez agresji i przemocy. Instytucje pomocy i wsparcia społecznego zyskają z kolei dostęp i możliwość stosowania nowego, skutecznego narzędzia aktywizacji wobec grupy osób z dużymi problemami na rynku pracy. Dzięki współdziałaniu różnych instytucji, w tym jednostek penitencjarnych, w realizacji poszczególnych zadań, innowacja będzie wykorzystywała w sposób optymalny możliwości i zasoby współpracujących środowisk. Miejsce takie jak Pracownia Aktywizacji może się zatem okazać „brakującym ogniwo” w płynnym przejściu z warunków instytucjonalnej izolacji do warunków swobodnych i dojrzałych społecznie wyborów oraz przyjmowania na siebie odpowiedzialności za te wybory, zwłaszcza w kontekście licznych głosów o potrzebie wprowadzania zmian w zakresie polityki resocjalizacyjnej oraz postępowania z osobami opuszczającymi zakłady karne.

Pracownia Aktywizacji wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom. Umożliwia kontynuowanie oddziaływań readaptacyjnych wobec osoby karanej we wszystkich sferach jej życia – osobistej, społecznej i zawodowej. W docelowym wymiarze wprowadzenie tego narzędzia do polityki społecznej przyczyni się do ograniczenia liczby osób powtórnie trafiających do więzienia, co będzie miało nie tylko istotne znaczenie społeczne, ale także ekonomiczne.

Dorota Gajci

główny opiekun Pracowni Aktywizacji
zdjęcia z dokumentacji projektu



Sztandar dla Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie

22 maja odbyło się nadanie sztandaru Zakładowi Karnemu w Bydgoszczy-Fordonie. Uroczystość zbiegła się z 95. rocznicą przejęcia przez władze polskie zarządu nad Domem Karnym w Fordonie.

Sztandar został wykonany zgodnie z rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości w sprawie sztandaru jednostek organizacyjnych Służby Więziennej z 4 sierpnia 2010 r. i jest pierwszym sztandarem, na którego rewersie nie znajduje się znak graficzny Służby Więziennej, ale symboliczny znak nawiązujący do tradycji fordońskiej jednostki penitencjarnej.

Uroczystości na Rynku w Starym Fordonie zaczęły się od złożenia meldunku płk. Jarosławowi Kardasiowi, zastępcy Dyrektora Generalnego SW przez ppłk. Jarosława Nurkiewicza, zastępcę dyrektora fordońskiego zakładu. Następnie przed Kościołem Św. Mikołaja roz-

poczęła się msza polowa w intencji funkcjonariuszy i pracowników oraz poświęcenia sztandaru, koncelebrowana przez biskupa Jan Tyrawę, Ordynariusza Diecezji Bydgoskiej. Po nabożeństwie główna część uroczystości zaczęła się odegraniem hymnu państwowego przez Orkiestrę Wojskową z Bydgoszczy i powitaniem gości przez mjr. Marcina Klimczyka, dyrektora Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie, który podkreślił, że nadanie sztandaru to najważniejsze wyróżnienie dla jednostki penitencjarnej: – Jesteśmy dumni z tego że to właśnie nam, pełniącym obecnie służbę funkcjonariuszom i pracownikom przypada w udziale ten zaszczyt. Mamy jednak świadomość, że na dzisiejsze święto pracowali przez ostatnie 95 lat pokolenia naszych poprzedników. Dziękujemy im za przekazane doświadczenie oraz za dbałość o rozwój infrastruktury jednostki. Nadanie sztandaru traktujemy też jako wielkie zobowiązanie do godnego pełnienia służby i kultywowania tradycji, której jest on symbolem. Z zadań tych postaramy się wywiązywać jak najlepiej.

Podniosłym momentem ceremonii było odczytanie aktu

nadania sztandaru. W imieniu Ministra Sprawiedliwości Borysa Budki odczytała go ppor. Alina Szerul, kierownik działu kadr fordońskiej jednostki. Następnie odbyło się uroczyste wbijanie gwoździ honorowych oraz gwoździa pamiątkowego i wpisy do księgi pamiątkowej, po czym zastępca prezydenta Bydgoszczy Iwona Waszkiewicz dokonała przekazania sztandaru płk. Jarosławowi Kardasiowi, z którego rąk odebrał go mjr Marcin Klimczyk i po prezentacji przekazał pocztowi sztandarowemu jednostki. Oficjalną część zakończyły wystąpienia gości, wśród których znaleźli się m.in. przedstawiciele władz samorządowych, dyrektorzy jednostek organizacyjnych SW okręgu bydgoskiego, przedstawiciele służb mundurowych, sądownictwa i prokuratury, uczelni, duchowieństwa, fundatorzy oraz reprezentanci instytucji współpracujących z fordońską jednostką penitencjarną.

Na koniec uroczystości nastąpiło złożenie kwiatów pod Pomnikiem Poległych w Fordonie w związku z 70. rocznicą zakończenia II wojny światowej. Po uroczystości goście mogli obejrzeć wystawę opisującą historię jednostki, jej rozwój architektoniczny oraz zakres prowadzonych aktualnie oddziaływań penitencjarnych, a także rękodzieło wykonane przez osadzonych w ramach koła plastycznego „Sztaluga”.

Agnieszka Wollmann
zdjęcia **Mariusz Brzykcy**





Selmen, Śledziu, Sołtys, Hiszpan, Paput, Misiek, Żebroś, Tadas, wszyscy z jednego więzienia. Mają własne klubowe barwy i kamizelki. Jeżdżą po Polsce i Europie. – Zapraszamy do zabawy – zachęcają. Pięć lat temu założyli klub motocyklowy „Non Omnis” Łomża. – Motorowe to są piły w lesie, my jeździmy motocyklami – mówi prezydent klubu.

Sierż. szt. Daniel Szlendak, starszy oddziałowy, prezydent klubu „Non Omnis” Łomża, pseudonim Śledziu

Moja przygoda z motocyklami zaczęła się jakieś 30 lat temu. Skończyłem osiem lat, kiedy rodzice kupili mi motorynkę. Miała stać i czekać jako prezent na komunię, jednak niecierpliwość dziecka zwyciężyła. Rodzice trochę się bali, ale jakoś udało mi się ich przekonać, że sobie poradzę. Potem były pierwsze motorowery i motocykle. Miałem ich już 20, może 30 sztuk, motocykle klasyczne, choppersy, sportowe, zabytkowe. Obecnie jeżdżę Yamahą XJR 1300. Miłość do motocykli wyniosłem z domu rodzinnego, zaszczepił mi ją mój ojciec, wielki miłośnik motoryzacji. Pasję dzieli ze mną żona. Jeździmy razem, jedno z przodu, drugie z tyłu. Trasy naszych wycieczek przecinały m.in. Polskę, Francję, Włochy, Niemcy, Austrię, Ukrainę, Czechy... Zbieramy się w kilka, kilkanaście osób, wyznaczamy trasę i ruszamy. Namioty i śpiwory, wszystko na motocyklach, jedziemy. Podstawowa rzecz to gotówka, bo baza turystyczna w Europie jest bardzo dobrze rozwinięta. Pięć lat temu Adam, Marek, Przemek, Mariusz i ja zgodaliśmy się,

stwierdziliśmy, że chcemy zrobić coś swojego, pod jednym szyldem. Wymyśliliśmy nazwę, logo, barwy i powołaliśmy do życia klub motocyklowy „Non Omnis” Łomża, po łacinie „nie każdy”. Klub zrzesza pracowników administracji publicznej, funkcjonariuszy służb mundurowych. Oficjalna data powstania klubu przypada na 10. 10. 2010 r., czyli trzy dychy. W tym roku obchodzimy pięciolecie, mamy za sobą wiele wspólnych wypraw i imprez. Bierzymy udział w akcjach szkolnych, np. „Bezpieczne dziecko na drodze”, gdzie mówimy o zasadach zachowania się na drogach, o jeździe na rowerze i motorowerami. Wielu z nas jest zasłużonymi krwiodawcami, od lat bierzemy udział w ogólnopolskiej akcji „Motoserce”. Jest nas siedemnastu, ale klub się rozrasta. Spotykamy się często i trzymamy razem. Nie dajemy się szarej rzeczywistości. Odreagowujemy stres po pracy i zapominamy o nerwach. Jazda motocyklem wymaga uwagi i skupienia. To wielka frajda. Możliwość zwiedzenia świata, zawarcia nowych znajomości. Pamiętam sześć lat temu pojechaliśmy zwiedzić Czarnobyl. To jedno z moich najmiłszych wspomnień. Na Ukrainie spotkaliśmy się z wielką przy-

jaźnią i otwartością ludzi, którzy zapraszali nas do siebie, gościli, opowiadali o swoim życiu, w hotelu nie przespaliliśmy ani jednej nocy. Wycieczka trwała siedem dni, z czego trzy spędziliśmy w Czarnobylu i wymarłym dziś mieście Pripjat. Wysiedlone ulice 25-tysięcznego miasta robią przynębiające wrażenie.

Por. Adam Samsel, zastępca kierownika ochrony, wiceprezydent klubu, pseudonim Selmen

Jestem w służbie od 1 lipca 2005 r., właśnie mija dekada. Od zawsze interesowałem się motocyklami. Jeździłem na imprezy klubów motocyklowych. Latem 2008 r. pojechałem na zlot w Czerwonym Borze organizowany przez Klub Motocyklowy „Żubr” z Zambrowa. Tam spotkałem funkcjonariuszy z tej jednostki, Śledzia i Mariusza, byli czynnymi motocyklistami. Po tym spotkaniu podjąłem decyzję o przeniesieniu do Czerwonego Boru z białostockiego aresztu, gdzie byłem wychowawcą. Spodobała mi się okolica, wspaniały klimat i ludzie, blisko natury, bezkresne lasy porastające dawne poligony zlikwidowanej Nadwiślańskiej Jednostki Wojskowej. Udało się, w grudniu tego samego roku już tu pracowałem. Jest daleko, dojeżdżam codziennie ponad 80 km. Coś za coś. Odziedziczyłem gospodarstwo i warsztat po dziadku kowalu w okolicach Brańska, okresowo tam teraz mieszkuję. Jest trochę bliżej do pracy, ok. 60 km, i miejsce na motocykle. W tej chwili mam sześć.

Przeróbki, naprawy... sam wszystko robię. Taka pasja. Peerelowską WSK-ę z 76 r. o pojemności silnika 125 cm sześć., po remoncie, wygrałem na zlocie Klubu Chińskich Motocykli w pomorskim Przywidzu. Jeździłem na różnych motocyklach. Teraz buduję autorski projekt na bazie Yamahy FJ 1100. Będzie niepowtarzalny. Mam też włoski maksiskuter Aprilia Atlantic 500 i kilka motocykli chińskich. Mój pierwszy „poważny” i nowy motocykl to był chiński Jinlun 150. Pięć i pół tysiąca zapłaciłem. Firma kurierska przywozła mi go pod dom, podjechałem nim pod balkon, a kiedy żona wyszła i zobaczyła... było kilka cichych dni. Teraz już z górki, zaczęła jeździć razem ze mną. Ma własną chińską 250-tkę. Chińskie motocykle są łatwiej dostępne i tańsze, koszt nowego japońskiego to wydatek kilkudziesięciu tysięcy złotych. Niektórzy mówią, że chińskie rozpadają się same, ale to nieprawda, motocykliści przejeżdżają nimi całą Europę i Azję i wracają. Mój kolega Luca z Klubu Chińskich Motocykli przejechał wszystko, co możliwe, a jego Jinlun 250 wciąż działa. Kierownik penitencjarny też ma chińską 250-tkę. Zgadaliśmy się w jednostce, że jest nas więcej motocyklistów i założyliśmy klub. Na Kongresie Klubów Motocyklowych pod Kielcami, w październiku 2010 r., pokazaliśmy swoje barwy klubowe (biało-czerwone, wzorowane na dawny herb piastowski). Przywiązujemy dużą wagę do tradycji i patriotyzmu. Zostaliśmy dobrze przyjęci, zaakceptowano nas, ale pozostajemy poza strukturami Kongresu. Nasz mundur kłóci się z główną ideą motocyklistów, czyli hasłem „wolność”. My jednak czujemy się wolni, choć pracujemy w służbach mundurowych. Żeby trochę się odróżnić, nasz prezydent Śledziu zaprojektował kamizelki klubowe. Zrobiliśmy je na wzór kamizelek taktycznych GISW, uszyliśmy na zamówienie, naszywkę i logo, bez zbędnych kieszonek. Śledziu był głównym założycielem i pomysłodawcą klubu, należał kiedyś do „Żubra”, a kiedy stamtąd odszedł, wykorzystał „motocyklowy” potencjał. Do naszego klubu należą nauczyciele, wojskowi, lekarze, celnicy, policjanci, głównie z regionu białostockiego i łomżyńskiego, ale też jest kolega wojskowy z Warszawy.

St. sierż. szt. Marek Brzeziak, starszy oddziałowy, skarbnik klubu, pseudonim Sołtys

Miłość do motocykli mam od lat młodości. Podobały mi się, fascynowały mnie. Jeżdżę z chłopakami od czterech lat, kupiłem Hondę Transalp. Różne wcześniej miałem, chińskie, japończyki. Lewa dłoń podniesiona w górę to pozdrowienie motocyklistów. Uczestni-



sierż. Przemysław Lubiecki, Hiszpan



st. sierż. szt. Marek Brzeziak, Sołtys

czę też w miarę możliwości w złotych, imprezach. Doszliśmy do wniosku, że warto stworzyć klub pod własnymi barwami. Nie może do niego należeć każdy. Stąd nazwa „Non Omnis”. Pełnię w nim umowną rolę skarbnika. Weryfikacja przy wstąpieniu do naszego klubu polega na udzieleniu gwarancji, którą kandydatowi daje osoba wprowadzająca. Każdy otrzymuje kamizelkę. Chodzi o to, by godnie ją nosił. Opiekun obserwuje nowego przez cały sezon, czyli od maja do września. Na koniec organizujemy zlot w Balikach koło Nowogrodu. Spotykamy się przy ognisku z rodzinami. Jeżeli kandydat się sprawdził, zostaje „oklepany” po barwach, czyli przyjęty do klubu. Sporządzamy dla niego specjalną miksturę do wypicia. Nowy członek musi spełnić pewne kryteria. Chodzi tu o wartości takie jak uczciwość, koleżeństwo, wzajemne wsparcie. Jeżdżąc chcemy dawać przykład i pokazywać jak zachowywać się bezpiecznie i odpowiedzialnie na drodze. Mój tata miał wypadek na motocyklu, doznał wstrząsu mózgu, od tamtej pory kładę duży nacisk na bezpieczeństwo.

Sierż. Przemysław Lubiecki, kierowca, pseudonim Hiszpan

To zaczęło się już tak dawno... W genach mi pozostało po tacie i jego bracie, który jeździł na motocyklach w Policji. Im-



mjr Krzysztof Milewski, Paput



sierż. szt. Daniel Szlendak, Śledziu

ponowało mi to. W tej chwili nie mam motocykla, z powodów finansowych i rodzinnych, małe dzieci. Kilka lat temu miałem Yamahę xj 900, a kiedyś do spółki z bratem Hondę Fire Blade 900. Kierowcy nie uważają na motocyklistów. Zdarzają się wywrotki. Jedną zaliczyłem, szczęśliwie nie była niebezpieczna. Teraz na złoty jeżdżę samochodem jako zabezpieczenie techniczne z przyczepką do przewozu motocykli. Dobrze, bo w zeszłym roku koleś zepsuł się motocykl i nie miałby czym wracać. Jest też zasada, że ten, kto nie jedzie w peletonie motocyklistów, ale jest uczestnikiem zlotu, zajmuje się sprawami organizacyjnymi, m.in. przygotowaniem ogniska, posiłków. W klubie pełnię funkcję tzw. sierżanta ▶



por. Adam Samsel, Selmen

Polska Route 66

– W tym roku będzie już piąta edycja naszej imprezy. Rajd szlakiem polskiej drogi 66 (na wzór amerykańskiej Route 66) od 26 do 28 czerwca, zjazd w DOKTORACH. W zeszłym roku zebrało się 32 motocyklistów, nie tylko z naszego klubu, także kobiety – mówi Adam Samsel. – Szlak wiedzie od Zambrowa do Połowców, aż po granicę białoruską. Do przejechania ok. 100 km. Po drodze zobaczymy puszcę białowieską, kolejkę wąskotorową, pomniki walki i męczeństwa narodu polskiego. Wschodnie pogranicze, malowane na kolorowo domy, dzika przyroda... W dużej grupie szybko się nie pojedzie, zgodnie z przepisami, góra 80-90 km na godzinę. Przyjmujemy zgłoszenia z całej Polski. Składka 150 zł, z noclegami, w tym ognisko i bigos. Druga impreza to „Bieszczadzka wólczeża”. Odbędzie się po raz pierwszy 17-23 sierpnia na całkowitym „spontanie”, kto chce wynajmuje kwatery, kto chce śpi w namiocie, wszystko na gorąco. Nie tylko motocyklowe siodło, także piesze wędrówki. Wyjazd z miejscowości Dobra. Zapraszamy! Informacje: <http://nonomnis.jimdo.com/>

► odpowiedzialnego za bezpieczeństwo uczestników zlotu, ochronę prezydenta i wiceprezydentów. Jestem więc od technicznych zabezpieczeń logistycznych, by nikt niepożądany nie wszedł na nasz teren. Ksywkę nadali mi koledzy z GISW-u. Z początku miałem nazywać się Czeczen, bo mam ciemny zarost, ale ostatecznie powiedzieli: nie Czeczen, tylko Hiszpan. Pamiętam swoją pierwszą wyprawę nowo zakupioną Yamahą na Mazury. Kiedy wracałem, pod Kolnem, było oberwanie chmury, straszna burza, samochody stawały na poboczach, wycieraczki nie nadążały czyścić szyb. Zjechałem na CPN, ale potem zobaczyłem motocyklistę, który twardo jechał, więc pomyślałem, że też dam radę. Powolutku, 30-40 km na godzinę, toczyłem się po kolana w wodzie, podniosłem szybko w kasku, żeby lepiej widzieć. Bałem się, żeby sprzęt nie zawiódł, ale motocykl spisał się doskonale. I profesjonalna kurtka, bo kiedy dojechałem do domu, miałem suchą koszulkę, poza tym byłem przemoczony do suchej nitki. Ale warto było! Jazda daje mi możliwość odbicia się od codziennych trosk. To zdrowe podniesienie poziomu adrenaliny. Czuję też respekt. Bo te maszyny są szybkie. Motocykl jest lekki, ma mocny silnik, może w ułamkach sekund pojawić się przed czymś samochodem, a w starciu z autem ma marne szanse. Trzeba zachować ostrożność. Staram się zaszczepić tego bakcyła dzieciom. 12-letni syn w wieku 5 lat jeździł Pocket Bike-em, małym spalinywym motocyklem, potem kupiłem mu większego Crossa. Świetnie sobie radzi, wie jak jechać, skręcać, że trzeba się obejrzeć. I skąd on to ma? Drugi roczny synek też siedział już na motocyklu, ręce wyciąga, nogami przebiera i mruczy: brum, brum... Albo mnie obserwuje, albo ma to w genach.

Mjr Krzysztof Milewski, kierownik działu penitencjarnego, oficer prasowy, pseudonim Paput

Kiedyś dużo jeździłem, jako młody chłopak w podstawówce. Zakochany byłem w komarach, jawach, motorynkach. Potem przyszła kolej na WSK-i, MZK-i itp. Kupowałem stare, uszkodzone lub rozbite. Naprawiałem w swoim warsztacie. Zdarzało się znaleźć prawdziwą perełkę, gdzieś u rolnika w stodole. Szukałem następnego, poprzedni sprzedawałem, czasami udało się zarobić. Było to hobby, pasja. Jednak życie ją zweryfikowało. Rodzina, praca... zainteresowania odeszły na bok. Nie poprzestaję długo przy jednym, taką mam naturę, np. swego czasu fascynowała mnie poezja. Do tej pory piszę... dla siebie, do szuflady, dla bliskich. Kiedyś należałem do stowarzyszenia młodych poetów przy domu kultury, znałem osobiście ks. Jana Twardowskiego, poetę Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego, wydałem tomik, zdobywałem nagrody... i przestałem. Bałem się, że nie napiszę już nic lepszego i wycofałem się z tego świata. Po studiach pracowałem w różnych miejscach, zawsze z ludźmi. Pomyślałem, dlaczego nie w zakładzie karnym. Jeżeli mogę pomóc... Znalazłem zatrudnienie jako wychowawca w Areszcie Śledczym w Ostrołęce, w 1994 r. Wiele lat byłem wychowawcą ds. k.o., dużo wspólnie robiliśmy, nigdy jednak nie założyłem poetyckiego kółka dla więźniów, choć prowadziłem konkursy literackie. Szukałem lekkiego „łatwego” motocykla i kolega Selmen doradził mi chiński. Trzeci rok już nim jeżdżę, do klubu dołączyłem w zeszłym roku. Uczestniczę w zlotach. Z racji wielu zajęć, chociażby funkcji społecznych czy zajęć na uczelni, nie angażuję się tak jak koledzy.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia **Piotr Kochański**
archiwum klubu „Non Omnis”



Pod nie

Chorąży Waldemar Bagiński jest starszym oddziałowym w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze, a po pracy modelarzem i pletwonurkiem. W Służbie Więziennej od 18 lat. Przez brata, a raczej dzięki bratu.

Do pracy w więziennictwie zachęcił mnie starszy o 10 lat brat, który jest w tej chwili emerytowanym funkcjonariuszem SW – opowiada Waldek. – Przez brata zacząłem też interesować się modelarstwem. Zaraził mnie tym. Sklejał szybowce. Pamiętam, we wspólnym pokoju pod sufitem wisało kilka sztuk, brat był w podstawówce, a ja miałem cztery lata. Modele plastikowe, klejone, surowe, bez malowania... Potem w szkole sam zacząłem. Zaimponował mi kolega, sąsiad. Kleił z „Małego Modelar-



bem i wodą

rze”. Też więc kupowałem „Małego Modelarza” i całe wakacje się bawiłem. Sklepiłem kilka modeli w większości samolotów, a koledzy kleili okręty i czołgi. Byłem zbyt niecierpliwy, by czekać na efekt, zro-

bienie okrętu pochłaniało więcej czasu niż zrobienie szybowca. I tak to trwało.

Później miałem przerwę. Wróciłem do modelarstwa w technikum, kiedy byłem na stacji. Znowu ta zabawa kleje-



niem... Do tej pory lubię to robić. Ożeniłem się, synek się urodził, chwilowo pozostawałem bez pracy. Kiedy miałem czas, znowu kupowałem „Małego Modelarza” i kleiłem modele z papieru. Gotowe wieszale pod sufitem, jak za starych dobrych lat. Mieszkaliśmy wtedy na stacjach, kiedy się przeprowadzaliśmy, modele „chodziły” za nami. Potem wróciła pasja na modele plastikowe, to był przełom lat 1992/93. Zacząłem prowadzić kółko modelarskie dla dzieci w Domu Kultury w Łapach koło Białegostoku. Były wystawy, własna gablota. I znowu przerwa.

W ubiegłym roku zajrzałem na YouTube, by obejrzeć jak chłopaki kleją i malują. Zachęcony, sklepiłem od razu model ciężarówki z września 1939 r., czasu wybuchu drugiej wojny światowej, w skali 1: 72. Stoi teraz na podstawce typu most w gabinecie z książkami u mnie w domu. A ja kleję dalej. W różnych skalach 1: 33, 1: 35. Modele kupuję w sklepach, papierowe i plastikowe. Ostatnio nabyłem aerograf, pistolet malarski dla modelarzy. Trochę czasu to wszystko zajmuje, ale sprawia mi wielką radość. 24-letni dziś syn przygląda się, ale do tej pory nie zaraził się moją pasją, podobnie starsza córka, jednak najmłodsza 5-letnia Gabrysia przejawia zdolności do wycinania, więc kto wie? Rozdaję siostrzeńcom zrobione modele i jeden z nich złapał już bakcyła. Część spłonęła w pojedynkach, jak czołgi Tygrys i Sherman, postawiłem je naprzeciw siebie i patrzyłem jak płoną. Mam skończonego ciężarowego fiata, niemiecki lekki Panzer II jest w trakcie robienia, w drodze są dwa motocykle harleye przygotowane do malowania i gruntowania, i jeszcze niemiecka armata antyczołgowa PaK 40, czekam tylko na farby...

Co do nurkowania, to zajmuję się tym od 11 lat. Kiedyś zobaczyłem ogłoszenie o kursie w Łomży i się zapisałem. Zawsze ciągnęło mnie do rybek pod wodą, to inny dziwny świat. Płetwonurkowie amatorzy schodzą w głąb do 20 metrów na pierwszym stopniu nurkowym. Jest takie ciche, fajne jezioro Świętajno, w miejscowości Narty przed Olsztynem, tam nurkuję z grupą kolegów. Co się dzieje na 30 metrach? Jeżeli nurkuje się z autosekurem, nigdy nie jest cicho, nawet ryby się płoszą. Ale nie zawsze. Byłem na trzy centymetry od szczupaka. Nie boję się. Jest trochę światła... właściwie jest jasno, ale zimno, raczej duża przezroczystość, wszystko widać czysto.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia archiwum
Waldemara Bagińskiego

Niezbędnik prawny

Sądowa kontrola zawieszenia funkcjonariusza

Decyzja organu o zawieszeniu w czynnościach służbowych funkcjonariusza podlega kontroli sądu administracyjnego, ale jedynie w zakresie zgodności z prawem, a nie słuszności czy celowości jej podjęcia.

Przepis art. 94 ust. 1 i 2 ustawy z 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej stanowi, że funkcjonariusz Służby Więziennej musi być zawieszony w czynnościach służbowych w razie tymczasowego aresztowania. Natomiast ten sam funkcjonariusz może (choć nie musi) być zawieszony w czynnościach służbowych w przypadku wszczęcia przeciwko niemu postępowania karnego o przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe albo w przypadku wszczęcia postępowania dyscyplinarnego.

W trakcie zawieszenia funkcjonariusz nie może wykonywać żadnych czynności służbowych. Wynika to z istoty tej instytucji, która pełni rolę podobną do środka zapobiegawczego w prawie karnym. Celem nie jest uniemożliwienie funkcjonariuszowi wykonywania kompetencji związanych z zajmowanym stanowiskiem służbowym, ale generalnie wykonywanie jakichkolwiek czynności jako funkcjonariuszowi Służby Więziennej.

Zawieszenie funkcjonariusza każdorazowo musi nastąpić w formie pisemnej, a niedochowanie tego wymogu skutkuje nieważnością samego zawieszenia. Ustawa o Służbie Więziennej jednoznacznie przesądza, że zawieszenie w czynnościach służbowych następuje w drodze decyzji, od której funkcjonariusz może, w terminie 14-dniowym, wnieść odwołanie do wyższego przełożonego. Jednak samo wniesienie odwołania nie wstrzymuje wykonania decyzji o zawieszeniu. Natomiast od decyzji organu odwoławczego przysługuje prawo do wniesienia skargi do sądu admi-

nistracyjnego (wojewódzkiego sądu administracyjnego) a następnie do Naczelnego Sądu Administracyjnego w drodze skargi kasacyjnej.

Jak do tego zagadnienia podchodzą sądy

Sądy administracyjne sprawują wymiar sprawiedliwości przez kontrolę zgodności z prawem działalności administracji publicznej. Rozpoznawanie skarg na decyzje organów nie ma charakteru merytorycznego orzekania w sprawie. Decyzja administracyjna podlega uchyleniu wówczas, gdy sąd stwierdzi naruszenie prawa materialnego, które miało wpływ na wynik sprawy, naruszenie prawa dające podstawę do wznowienia postępowania administracyjnego albo inne naruszenie przepisów postępowania, jeżeli mogło ono mieć istotny wpływ na wynik sprawy.

Problematyka zawieszenia w czynnościach służbowych funkcjonariusza w związku z zastosowaniem tymczasowego aresztowania w orzecznictwie sądów administracyjnych praktycznie nie występuje, z uwagi na ustawowy nakaz określony w art. 94 ust. 1 ustawy o Służbie Więziennej. Zawieszenie funkcjonariusza w tym przypadku nie podlega ocenie organu, lecz jest jego ustawowym obowiązkiem. W orzecznictwie sądów administracyjnych pojawia się natomiast problematyka zawieszenia funkcjonariusza w czynnościach służbowych w związku z wystąpieniem przesłanek, o których mowa w art. 94 ust. 2 ustawy o Służbie Więziennej, a mianowicie wszczęcia przeciwko funkcjonariuszowi

postępowania karnego o przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe albo postępowania dyscyplinarnego. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Bydgoszczy w wyroku z 29 października 2013 r. (sygn. akt II SA/Bd 765/13) zauważył, że w nieobowiązującym już przepisie art. 37 ust. 2 ustawy z 26 kwietnia 1996 r. o Służbie Więziennej ustawodawca jasno wskazywał, że instytucję zawieszenia w czynnościach służbowych stosuje się, jeżeli jest to celowe z uwagi na dobro śledztwa. Obecnie obowiązujący przepis tej przesłanki nie zawiera, co nie oznacza, że w każdym przypadku organ może dowolnie stosować instytucję zawieszenia funkcjonariusza w czynnościach służbowych.

Zawieszenie w wymienionych postępowaniach ma charakter fakultatywny i od uznania organu zależy zastosowanie tej sankcji. Nie oznacza to jednak całkowitej dowolności organu. Podjęcie decyzji o zawieszeniu funkcjonariusza w czynnościach służbowych każdorazowo powinno być poprzedzone wnikliwą analizą stanu faktycznego konkretnej sprawy, a samo rozstrzygnięcie winno być należycie umotywowane. Oznacza to, że zarówno zawieszenie funkcjonariusza, jak i okres tego zawieszenia nie powinny budzić wątpliwości i konieczne jest wskazanie konkretnych powodów zastosowania tej instytucji. Motywy, którymi kieruje się organ zawieszając funkcjonariusza muszą przekonywać w sposób niebudzący wątpliwości o prawidłowości zastosowania środka. Jak wskazał Wojewódzki Sąd Administracyjny w Byd-

goszcy w wyroku z 24 czerwca 2014 r. (sygn. akt II SA/Bd 444/14), ustawodawca pozostawiając organowi swobodę w zastosowaniu art. 94 ust. 2 ustawy o Służbie Więziennej nie zwalnia go z obowiązku stosowania się do ogólnych reguł postępowania administracyjnego, w szczególności z obowiązku uzasadnienia decyzji zgodnie z art. 107 § 3 Kodeksu postępowania administracyjnego. Zawieszenie funkcjonariusza w czynnościach służbowych wymaga od organu rozważenia celu, jakiemu miałyby służyć to zawieszenie i w sposób przekonujący przedstawienie tego celu w uzasadnieniu decyzji. Nie uzasadniając w sposób należyty konieczności zastosowania wobec funkcjonariusza instytucji zawieszenia w czynnościach służbowych organ narusza art. 94 ust. 2 ustawy o Służbie Więziennej oraz art. 107 § 3 Kpa. Natomiast Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie w wyroku z 15 grudnia 2014 r. (sygn. akt IISA/Wa 997/14) podniósł, że brak szczegółowego wyjaśnienia przez organ powodów, dla któ-

rych postanowił zawiesić stronę w czynnościach służbowych sprawia, że nie-
możliwa staje się ocena przez sąd skar-
żonej decyzji. Nie znając motywów
działania organu, sąd nie posiada mate-
riału nadającego się do oceny. Tym sa-
mym, sąd jest pozbawiony możliwości
oceny poprawności skarżonej decyzji, co
skutkuje jej uchYLENIEM.

Podwójne zawieszenie w czynnościach służbowych

Kończąc należy również wskazać, że niezależnie od rozwiązań przewidzianych w ustawie o Służbie Więziennej, funkcjonariusz Służby Więziennej może być zawieszony w czynnościach służbowych przez prokuratora lub sąd na podstawie art. 276 Kodeksu postępowania karnego. Ten środek zapobiegawczy może być bowiem stosowany wobec wszystkich osób, niezależnie od innych tego typu rozwiązań przewidzianych w ustawie pragmatycznej. W takim przypadku może powstać wątpliwość, czy w sytuacji zawieszenia funkcjonariusza w czynno-

ściach służbowych przez prokuratora, przełożony funkcjonariusza także powinien wydać decyzję o zawieszeniu. Powyższe zagadnienie przesądził niejako Wojewódzki Sąd Administracyjny w Poznaniu, który orzeczeniem z 19 grudnia 2013 r. (sygn. akt IV SA/Po 522/13) stwierdził, że fakt zastosowania przez prokuratora środka zapobiegawczego nie zwalnia organu z obowiązku zawieszenia funkcjonariusza w czynnościach służbowych. Inne przesłanki stanowią podstawę zastosowania przez prokuratora środka zapobiegawczego, a inne przesłanki stanowią podstawę do wydania decyzji o zawieszeniu w czynnościach służbowych przez przełożonego funkcyjnariusza.

Jacek Wierzbicki
Zespól Legislacyjny
CZSW



Odznaczeni przez czeską SW



Na wniosek brig. gen. Pavla Ondraska, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej Republiki Czeskiej, płk Milan Brendl, wiceszef więziennictwa czeskiego i przewodniczący delegacji, która przebywała z wizytą w Polsce, wręczył honorowe odznaki II stopnia za wieloletnią współpracę, zasługi dla pracy penitencjarnej. Uehonorowani zostali ppłk Roman Kloc, Dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych CZSW, jego zastępca mjr Zbigniew Gospodarowicz, specjaliści biura kpt. Fryderyk Olichwierowicz i por. Tomasz Narkowicz. Odznaczenia otrzymały również przedstawicielki polskich uczelni dr Monika Marczak z Uniwersytetu Gdańskiego oraz dr Katarzyna Mirosław-Nawrocka z Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

Delegacja czeskich więzienników już kolejny raz wizytowała polskie jednostki penitencjarne. Pobyt wiązał się z poznaniem naszych systemów ochronnych – od najmniej rygorystycznych stosowanych w jednostkach typu otwartego do tych o najwyższym stopniu zabezpieczeń, które są montowane w zakładach karnych zamkniętych. Czesi odwiedzili OZ-et w Popowie oraz Areszt Śledczy w Radomiu. W Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu zapoznali się z trybem szkolenia naszej kadry więziennej, uczestnicząc w pokazie z zakresu samoobrony i technik interwencyjnych w wykonaniu Grupy Interwencyjnej z Zakładu Karnego w Rawiczu.

Katarzyna Mirosław-Nawrocka
zdjęcie **Frantisek Beno**

Życie bez alkoholu

Zakład Karny nr 2 w Grudziądzu wraz z zespołem oddziału terapeutycznego dla skazanych uzależnionych od alkoholu zorganizował I Konferencję Naukową „Vivere Sine Alcohol”, poświęconą terapii uzależnień osadzonych.

Uzależnienie od alkoholu jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych problemów zdrowotnych wśród osób pozbawionych wolności, a także jednym z najważniejszych czynników kryminogennych. Dane statystyczne wskazują, że współwystępowanie alkoholu z niektórymi rodzajami przestępstw nie jest kwestią przypadku. Najczęściej dotyczy to pijanych kierowców i sprawców przemocy domowej. Dla tych osób terapia jest niezbędna do dokonania zmiany wewnętrznej, koniecznej dla ich właściwego funkcjonowania społecznego. Pobyt skazanego w oddziale terapeutycznym może okazać się początkiem jego resocjalizacji, wspartej później przez instytucje zajmujące się pomocą osobom uzależnionym, a byłym więźniom w przystosowaniu się do życia po opuszczeniu zakładu karnego. Dlatego nadrzędnym celem grudziądzkiej konferencji było stworzenie sieci powiązań i możliwości współ-

pracy między światem nauki i praktyki w regionie. Spotkanie stało się platformą wymiany doświadczeń dotyczących programów, działań i pomocy w kontekście rozwiązywania problemów alkoholowych. Dodatkowo miało służyć poszerzeniu świadomości i lepszemu zrozumieniu związku pomiędzy uzależnieniami a przestępczością i readaptacją społeczną skazanych oraz uzyskaniu specjalistycznej wiedzy w tym zakresie. Uczestnikami wydarzenia byli funkcjonariusze oddziałów terapeutycznych z okręgowych inspektoratów Służby Więziennej w Bydgoszczy, Olsztynie i Gdańsku, pracownicy i przedstawiciele lokalnych instytucji.

Odmienność terapii więziennej

Konferencję rozpoczęła witając gości ppłk Marlena Lubiejewska, dyrektor Zakładu Karnego nr 2 w Grudziądzu. W swym wystąpieniu wskazała na zjawisko alkoholizmu, które zbiera strasz-



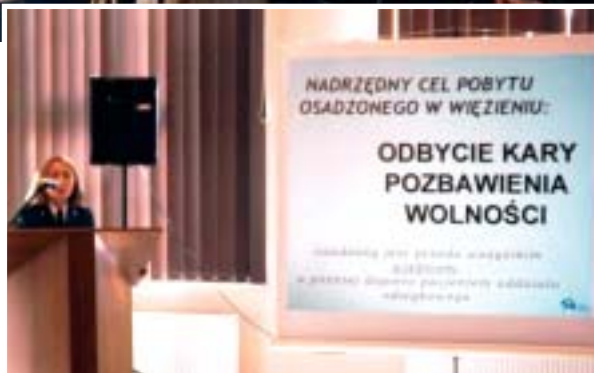
ne żniwo w populacji osadzonych. Podkreśliła fundamentalną rolę terapii, jako pomocy dla tych osób w powrocie do społeczeństwa.

Ppłk Andrzej Majcherczyk, specjalista z Centralnego Zarządu Służby Więziennej w Warszawie w wykładzie „Więzienne systemy terapeutyczne dla osób uzależnionych od alkoholu i środków psychoaktywnych” przedstawił ofertę terapeutyczną kierowaną do skazanych uzależnionych od alkoholu i środków zmieniających nastrojów. Zaprezentował ogólną statystykę oddziałów terapeutycznych i podejmowanych przez nie działań w warunkach więziennych w Polsce. Skupił się również na zagadnieniu Krótkiej Interwencji, jako ważnego środka oddziaływań kierowanego do osadzonych, którzy nie mają możliwości podjęcia leczenia w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności. Swoje wystąpienie zakończył refleksją nad kierunkiem zmian w tej dziedzinie.

Por. Marta Mazurska, specjalista psychoterapii uzależnień, kierownik oddziału terapeutycznego dla skazanych mężczyzn uzależnionych od alkoholu w ZK nr 2 w Grudziądzu opowiadała o specyfice jednostki penitencjarnej, która wymusza odmienność postępowania terapeutycznego wobec pacjentów. Odwoływała się do swoich doświadczeń zawodowych, jako terapeuty w zakładzie karnym oraz w warunkach wolnościowych w poradni uzależnień. Zaprezentowała również ofertę programową oraz działalność oddziału terapeutycznego grudziądzkiej dwójki.

Urszula Woźniak, certyfikowany specjalista psychoterapii uzależnień, kierownik Poradni Terapii Uzależnienia od Alkoholu i Innych Uzależnień w Grudziądzu w wykładzie „Grać czy nie grać? Czyli czym jest hazard?”, mówiła o krótkiej historii hazardu i specyfice tego uzależnienia.





Jolanta Łazuga-Koczurowska, psycholog kliniczny, przewodnicząca Zarządu Głównego Stowarzyszenia Monar omówiła formy i metody terapii uzależnień sprzyjające zapobieganiu powrotności do przestępstwa. Próbowała udzielić odpowiedzi na pytania: czy można skutecznie leczyć uzależnienia i skutecznie im zapobiegać? Czym w ogóle jest skuteczność terapii? Czy będą to działania odnoszące pozytywne skutki, czy może pożądane wyniki? A może skutecznością terapii będzie osiągnięcie oczekiwanych rezultatów? Przedstawiła też podstawowe formy leczenia, terapii i rehabilitacji uzależnienia w formie ambulatoryjnej oraz stacjonarnej. W swej prelekcji skupiła się przede wszystkim na społeczności terapeutycznej, jako ważnej metodzie oddziaływań stosowanej w leczeniu uzależnień.

Dostrzeganie mocnych stron pacjenta

„Abstynencja i redukcja picia jako cele leczenia osób uzależnionych od alkoholu” – o tym mówiła Jadwiga Fudała, specjalista psychoterapii uzależnień, pracownik oddziału terapeutycznego „Atlantis” w Areszcie Śledczym w Warszawie-Mokotowie, kierownik Działu Lecznictwa Odwykowego i Programów Medycznych Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Pochyliła się nad kwestią skuteczności terapii i nad nowym nurtem w leczeniu odwykowym od alkoholu. Podkreśliła, że skuteczność terapii nie w każdym przypadku musi wiązać się z trwałą abstynencją pacjenta. Uznała za istot-

ne, aby cele pacjenta i terapeuty nie odbiegały od siebie. Dzięki sojuszowi terapeutycznemu powinny się zająć. W innym przypadku ogólny cel kuracji będzie niemożliwy do osiągnięcia.

O implikacjach dla leczenia uzależnień w grupie recydywistów penitencjarnych mówił Tomasz Głowik, doktor nauk humanistycznych w dziedzinie psychologii, adiunkt Zakładu Psychopedagogiki i Resocjalizacji Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie, wieloletni pracownik Biura Penitencjarnego w CZSW, odpowiedzialny za funkcjonowanie oddziałów terapeutycznych. W swym wystąpieniu podkreślał, że w terapii uzależnień oprócz pracy nad słabościami, brakami równie ważne jest poznanie mocnych stron pacjenta, zasobów, z których może on czerpać siłę do pracy nad sobą. Wskazywał na istnienie wielu badań uzasadniających tezę, że terapia jest skuteczna wtedy, gdy nawiązuje do pozytywnych możliwości i zasobów kuracjusza, do jego umiejętności i motywacji. Odnosił się także do pojęcia skuteczności terapii, podkreślał istotę znaczenia predylekcji jako przekonania pacjentów co do przyczyn ich problemów i oczekiwań związanych z tym, co będzie dla nich pomocne. Jego zdaniem ważne jest poszerzenie perspektywy spojrzenia

na pacjentów w procesie terapeutycznym. Zwrócił uwagę na specyficzne problemy, na jakie trafiają terapeuci w pracy z osobami uzależnionymi odbywającymi karę pozbawienia wolności.

Mjr Małgorzata Chorąży, kierownik oddziału terapeutycznego dla skazanych kobiet uzależnionych od alkoholu „Atlantis” Zakładu Karnego nr 1 w Grudziądzu przedstawiła wyniki badań mówiące o tym, że skazane poddane leczeniu odwykowemu doświadczyły poczucia bezpieczeństwa i czuły się w pełni zrozumiane przez zespół specjalistów. W ich mniemaniu podejmowane tam działania są bardzo ważne i skuteczne podczas odbywania kary pozbawienia wolności. Kuracja wywołała pozytywne zmiany w nich samych, co przełożyło się na ich funkcjonowanie również poza oddziałem terapeutycznym.

Konferencję podsumował płk Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW, wieloletni terapeuta uzależnień. Podkreślił, że takie inicjatywy są ważne i potrzebne zarówno dla wspierania pracy terapeutów w warunkach izolacji więziennej, jak i dla podtrzymania samych efektów terapii. Wskazał na istotę współpracy środowisk lokalnych, w tym wysoką potrzebę współdziałania zakładów karnych z grupami AA i tym podobnymi, działającymi na szeroką skalę na terenie kraju. Pogratulował organizatorom spotkania i zadeklarował wspieranie podobnych przedsięwzięć.

Uczestnicy mieli możliwość obejrzenia wystawy prac, rękodzieł osadzonych z grudziądzkiej dwójki i prezentacji filmowej, w której osadzeni oddziału terapeutycznego oraz jego byli pacjenci dzielą się swoimi przemyśleniami na temat terapii prowadzonej w jednostce penitencjarniej.

Wydarzenie pod honorowym patronatem Roberta Malinowskiego, prezydenta Grudziądza oraz płk. Dariusza Szatkowskiego, dyrektora okręgowego w Bydgoszczy odbywało się w ramach Grudziądzkich Dni Trzeźwości. Corocznie koordynatorem przedsięwzięcia jest Miejska Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, działająca przy Wydziale Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Grudziądzu. W tym roku do akcji włączyły się też inne lokalne instytucje publiczne, m.in. Centrum Profilaktyki i Terapii, Komenda Miejska Policji, NZOZ Poradnia Terapii Uzależnień od Alkoholu i Innych Uzależnień, Centrum Pomocy Dziecka i Poradnictwa Rodzinnego.

Karolina Sławińska
zdjęcia **Andrzej Schoenwald**

Pobiegli w Sztumie

3 maja br. w Sztumie odbyły się Pierwsze Mistrzostwa Polski Służby Więziennej w Biegu na 10 km. Zawody, nad którymi patronat honorowy objął gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej, odbywały się w ramach 25. Jubileuszowego Międzynarodowego Biegu Solidarności. W imprezie wzięło udział ponad 300 zawodników z Polski oraz goście z zagranicy. Uczestnicy biegli dookoła jeziora Zajezierskiego, usytuowanego w centrum Sztumu. Malownicza trasa wiodąca m.in. wzdłuż murów dawnego zamku krzyżackiego nie była łatwa, ale piękna pogoda i doping licznie zgromadzonej publiczności sprawiły, że zdecydowana większość biegaczy finiszowała w dobrym nastroju.

W Mistrzostwach wystartowało 45 zawodników z różnych jednostek penitencjarnych. Najwięcej, 12 osób reprezentowało Zakład Karny w Sztumie. Dla wielu był to już kolejny występ w Biegu Solidarności. Kobiety stanowiły najmniej liczną, tylko trzyosobową grupę, wszystkie zatem znalazły się



na podium. Pierwsze miejsce zajęła Anna Mounier z Aresztu Śledczego w Olsztynie, drugie Karolina Beger ze Sztumu, trzecia była Paulina Zieleniewicz z Aresztu Śledczego w Warszawie-Grochowie. W kategorii open zwyciężył Grzegorz Kozłowski z Aresztu Śledczego w Warszawie-Służewcu, drugi był Krzysztof Grabowski z zakładu w Sztumie, jako trzeci linię mety przekroczył Grzegorz Terlikowski z Aresztu Śledczego w Szczecinie. Poza klasyfikacją open zawodnicy zostali uhonorowani w kategoriach wiekowych. Wśród funkcjonariuszy do 34 lat najszybszy

okazał się Łukasz Piskorz z Zakładu Karnego w Strzelinie, w kategorii do 45 lat triumfował Dariusz Rożnowski z CZSW w Warszawie, a powyżej 50 lat Andrzej Krawiec ze sztumskiej jednostki. Honorowa nagroda dla najstarszego uczestnika przypadła 61-letniemu Mirosławowi Podolskiemu, emerytowanemu funkcjonariuszowi ze Sztumu.

Organizatorzy liczą, że Mistrzostwa Polski Służby Więziennej w Biegu na 10 km już co roku towarzyszyć będą kolejnym edycjom sztumskiego Biegu Solidarności, będącego rekreacyjnym elementem świętowania rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Małgorzata Sarnowska
zdjęcia **Piotr Szymański**



Siatkarze na start!

22-26 czerwca w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach spotkają się najlepsi siatkarze więziennicy. Trwają właśnie rozgrywki eliminacyjne XIV Mistrzostw Służby Więziennej w Piłce Siatkowej. Areną zmagania stał się Ośrodek Doskonalenia Kadr Służby Więziennej w Suchej. Pierwszy półfinał mamy już

za sobą. 9-10 maja o awans do finału walczyły reprezentacje okręgowych inspektoratów SW w Łodzi, Katowicach, Koszalinie, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie, Warszawie i Wrocławiu. Najlepsi w tej fazie rozgrywek okazali się siatkarze z Katowic, Krakowa, Szczecina i Warszawy, którzy zapewnili sobie udział

w turnieju finałowym. Zawody przebiegały w sportowej atmosferze, odbyły się bez zakłóceń i w duchu fair-play.

W drugim półfinale, 5-6 czerwca również w Suchej, o awans do turnieju głównego walczą reprezentanci inspektoratów w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Lublinie, Olsztynie, Opolu i Rzeszowie. Cztery najlepsze zespoły z tej grupy zyskują awans do finału w Kulach. Przypomnijmy, że mistrzowski tytuł bronić będzie reprezentacja OISW w Szczecinie, która podczas XIII Mistrzostw SW w 2013 r. pokonała drużynę z Opolą. Trzecie miejsce w poprzednich rozgrywkach zajęła drużyna OISW w Warszawie. Czy mistrzowie powtórzą sukces, czy pokonani w poprzednim finale zdołają się zrewanżować? A może zapadną zupełnie nieoczekiwane rozstrzygnięcia? O tym niebawem się przekonamy. Kule już czekają na siatkarzy, by godnie ich przyjąć na czas sportowego święta. Zatem do zobaczenia!

Grzegorz Walkiewicz
zdjęcia **Michał Jankowski**

Regaty w Iławie

Załoga nr 10 w składzie sternik Piotr Bokota i załoganci Grzegorz Swat, Arkadiusz Pokojński z Zakładu Karnego w Iławie zwyciężyli w Mistrzostwach Służby Więziennej w Regatach Żeglarskich Iława 2015. 25-26 maja w wyścigach na jeziorze Jeziorak uczestniczyły 24 załogi, startujące na jachtach typu Omega. Bazą mistrzostw, w których udział wzięli funkcjonariusze, pracownicy cywilni i emeryci SW, był Ośrodek Wypoczynkowy TVP w Sarnówku. Organizatorzy to Zarząd Terenowy NSZ-ZFiPW i dyrektor Zakładu Karnego w Iławie.

MN

zdjęcia Piotr Kochański



Więziennicy w obozach koncen

14 czerwca 1940 r. do utworzonego przez Niemców obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dotarł pierwszy transport z ponad 700 Polakami z więzień w Tarnowie i Krakowie. Z tym dniem rozpoczęła się tragiczna historia kombinatu śmierci Auschwitz, w którym cierpieli i ginęli także więźniennicy.

Nie był to pierwszy utworzony dla Polaków obóz, przeznaczony do zadań eksterminacyjnych na okupowanym terenie. Już 2 września 1939 r. siłami uwięzionych Polaków z Pomorza Niemcy rozpoczęli budowę obozu koncentracyjnego Stutthof niedaleko Gdańska. W październiku 1939 r. represyjną dla Wielkopolski funkcję spełniał obóz Fort VII w Poznaniu, dla mieszkańców Powiśla i Torunia – obóz Fort VII i VIII, a na północnym Mazowszu – obóz w Działdowie. Lokalne obozy były elementem miejscowej represji oraz ogniwem w systemie transportowania kolejno aresztowanych grup przewożonych z więzień do większych obozów koncentracyjnych, położonych w pierwszych latach okupacji na terenie Niemiec.

Środkami represyjnego, eksterminacyjnego postępowania z więźniami były: wyniszczające warunki bytowe a szczególnie głód i brak jakiegokolwiek pomocy lekarskiej, brutalność niemieckiego personelu i jego pomocników – zdeprawowanych niemieckich więźniów kryminalnych, stosowany przez nich terror fizyczny i psychiczny, pojedyncze i grupowe morderstwa, bunkry śmierci i zabijanie gazem, zastrzykami fenolu lub benzyny. Organizmy więźniów rujnowały także warunki klimatyczne, np. tereny malaryczne, bagienne, podgórskie. Zasadniczym narzędziem eksterminacji było przymusowe zatrudnianie więźniów do ciężkich prac fizycznych, dodatkowo takich, które

miały charakter celowej udręki. Była to niewolnicza eksploatacja siły więźnia aż do granicy wytrzymałości organizmu.

Od 1941 r. lekarze SS wdrażali w obozach zbrodnicze eksperymenty pseudomedyczne na wybranych więźniach w formie zarażenia malarią, tyfusem, gruźlicą, ropowicą, zamrażaniem ciała, przeszczepianiem mięśni i kości, sterylizacji i kastracji. Rezultatem najczęściej była śmierć, trwałe kalectwo lub dożywotnie schorzenie, w każdym przypadku ofiary doświadczały olbrzymiego cierpienia.

W tym samym roku w wytypowanych większych obozach wprowadzono dodatkowe zadanie – masową zagładę. W komorach gazowych lub pod ścianami śmierci tracono wskazane grupy więźniów oraz systematycznie dowożonych Żydów. W świadomości historycznej Polaków zachowane zostały nazwy niemieckich obozów koncentracyjnych zlokalizowanych na terenach Niemiec i Austrii oraz na terenie okupowanej Polski: Auschwitz, Majdanek i Płaszów. Podstawową grupą osób osadzonych w obozach były ofiary masowych aresztowań w ramach kolejnych akcji represyjnych, łapanek czy aresztowania na podstawie zarzutu o czyn przestępczy, a nawet bez jakiegokolwiek podstawy „prawnej”. W obozach osadzano m.in. osoby uznane za „wrogów państwa”, wobec których na listach transportowych z więzienia do obozu przy nazwiskach zamieszczano odpowiednią adnotację, np.

„powrót niepożądany” lub zwyczajnie stawiano krzyżyk. W wielu przypadkach do komendy obozu nadchodziły polecenia rozstrzelania (powieszenia) wskazanego więźnia a nawet całej grupy z transportu. Do obozów trafiali także więźniowie, którzy po odbyciu zasadniczej kary pozbawienia wolności byli tam niezwłocznie dowożeni.

Więźniami obozów koncentracyjnych byli również pracownicy więziennictwa: funkcjonariusze Straży Więziennej, kapelani, nauczyciele szkół dla więźniów i z zakładów dla nieletnich.

Funkcjonariusze Straży Więziennej

W pierwszych miesiącach okupacji przede wszystkim represjonowano uwięzionych tam funkcjonariuszy, których uznano za wroga odnoszących się do Niemców osadzonych w więzieniach do września 1939 r. W połowie października 1939 r. w Sierpcu niemiecki sąsiad doprowadził do posterunku policji strażnika Stanisława Bojanowskiego, przybyłego do domu po kapitulacji Warszawy. Strażnika zamęczono w obozie Mauthausen. W tym samym czasie i z podobnych pobudek w Środzie Wlkp. aresztowano starszego strażnika Piotra Banacha, powstańca wielkopolskiego, którego osadzono w Forcie VII w Poznaniu, a 29 listopada rozstrzelano. W marcu 1940 r. osadzono w tym obozie przodownika Stanisława Szarolebę z więzienia w Poznaniu, powstańca wielkopolskiego. W maju 1940 r. wraz z liczną grupą więźniów rozstrzelano go w lasach k. Pałędzia.

W miarę krzepnięcia antyhitlerowskiego ruchu oporu w obozach osadzono ujętych konspiratorów, także byłych funkcjonariuszy więziennych. W październiku 1939 r. starszy strażnik Feliks Pola-



Franciszek Możdżyński



tracyjnych

czek z Rawicza został wysłany na przymusowe roboty do Wrocławia, gdzie po pewnym czasie zaangażował się w działalność konspiracyjną. W 1944 r. został aresztowany i osadzony w obozie Gross-Rosen, gdzie zmarł. Od 1943 r. w Tajnej Organizacji Polska Niepodległa w Poznaniu funkcję kierowniczą pełnił były strażnik Anatol Runowski z Trzemeszyna. Latem 1944 r. został aresztowany i osadzony w obozie w Żabikowie k. Poznania i tam 17 stycznia 1945 r. rozstrzelany, ciało wrzucono do płonącego baraku.

Najliczniejszą grupę represjonowanych przez okupanta funkcjonariuszy stanowili ci, których przymusowo zatrudniano w okupowanych więzieniach albo którzy wstąpili tam na polecenie organów Podziemnego Państwa Polskiego. Wielu z nich bezinteresownie pomagało więźniom politycznym, za co niektórych niezwłocznie po aresztowaniu rozstrzeliwano, a pozostałych wysyłano do obozów koncentracyjnych, najczęściej do Auschwitz, Majdanka, Dachau i Ravensbrück. 31 grudnia 1939 r. w Kaliszu po denuncjacji aresztowano przodowników: Józefa Błaszczyka i Józefa Sobczaka, których w maju 1940 r. pierwszym kaliskim transportem wysłano do obozu w Dachau, gdzie w 1942 r. zmarli.

Byli funkcjonariusze, którzy angażowali się w działalność konspiracyjną w strukturach wywiadu więziennego SZP-ZWZ-AK. Część z nich po aresztowaniu zamordowano, innych wysłano do obozów koncentracyjnych w Auschwitz, Majdanku, Płaszowie. 21 lipca 1940 r. z więzienia Pawiak do obozu Auschwitz wysłano sześciu funkcjonariuszy, 7 marca kolejnych czterech, 10 marca 1942 r. dalszych 24, a 30 maja



Józef Pejta



Stanisław Benda

pięć strażniczek do obozu w Ravensbrück. W listach transportowych do obozów przy nazwiskach niektórych więźniaków zamieszczano adnotacje o nakazie stracenia. Starszy strażnik Józef Pejta z Lublina 27 listopada 1941 r. został stracony w obozie w Auschwitz, a jego kolega, strażnik Antoni Kozak, 19 maja 1944 r. w Majdanku. W Auschwitz 15 września 1941 r. stracono strażnika Lucjana Koniecznego (harcmi-strza RP) z Pawiaka. W tym samym obozie wyroki śmierci wykonano na: przodowniku Tadeuszu Maciejko (11 maja 1942 r.), przodowniku Janie Zaroślińskim (9 września 1942 r.), starszym strażniku Marianie Włodku (13 lutego 1943 r.). Wszyscy w czasie okupacji pełnili służbę na Pawiaku i należeli do struktur wywiadu więziennego ZWZ-AK. Jesienią 1944 r. w obozie Stutthof życie stracili m.in.: starszy strażnik Aleksander Jaworski (Warszawa-Mokotów), podkomisarz Zygmunt Nowicki (przedwojenny naczelnik więzienia w Działdowie, w czasie okupacji pracował w Warszawie na Daniłowiczowskiej), przodownik Stefan Szumiński, ps. 44, z Białegostoku.

Niektórzy więźni w obozach funkcjonariusze zostali ofiarami zabiegów pseudomedycznych, np. podkomisarz Irena Wirszylto, ps. Aldona (Warszawa-Daniłowiczowska), zarażona tyfusem zmarła w styczniu 1944 r. w obozie w Auschwitz, tam także w 1943 r. zmarł zarażony tyfusem podkomisarz Maksymilian Pijewski (Pawiak). Tyfusem zarażony został też starszy strażnik Franciszek Możdżyński (Pawiak), ale przeżył dzięki pomocy byłych więźniów z Pawiaka. Sterylizacji poddany został aspirant Stanisław Benda (Białystok, Pawiak). On również dzięki pomocy byłych więźniów Pawiaka doczekał wyzwolenia w obozie w Dachau.

Ogółem w obozach koncentracyjnych osadzono co najmniej 108 funkcjonariuszy mężczyzn i kobiet, spośród których 84 straciło tam życie. Prawdopodobnie ostatnimi ofiarami z maja 1945 r. byli przodownik Waclaw Rytlewski (naczelnik więzienia w Końskich) i strażnik Józef Kuczka (Wronki, Sandomierz). Najwięcej strat osobowych poniósł personel więzień warszawskich – ponad 50 osób, następnie Jasło i Sanok – po 10 funkcjonariuszy, także załogi więzień w Lublinie i Zamościu. W obozie Auschwitz przez pewien okres osadzonych było co najmniej 55 funkcjonariuszy, wielu w następnych latach przeszło przez inne obozy, zwłaszcza od 1944 r. ewakuowanych w głąb Niemiec i Austrii.

Krzysztof Bedyński
zdjęcia z archiwum autora

Eugeniusz Trzepizur (1946-2015)



14 maja 2015 r. zmarł płk w stanie spoczynku Eugeniusz Trzepizur, wieloletni komendant Ośrodka Doskonalenia Kadr Służby Więziennej w Kulach. Karierę zawodową rozpoczął 1 maja 1967 r. jako od-

działowy działu ochrony w Zakładzie Karnym w Tarnowskich Górach. Od 1 maja 1968 r. służył w Katowicach, początkowo w ówczesnym Centralnym Więzieniu, a następnie w strukturach okręgowych w dziale gospodarczym. Od 1 maja 1980 r. pełnił funkcję kierownika Działu Gospodarczego Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Katowicach. 10 października 1981 r. został mianowany Komendantem ODK SW w Kulach i na tym stanowisku służył do 30 kwietnia 2007 r., do chwili przejścia na zaopatrzenie emerytalne.

Panie Pułkowniku! Nie wszystek umarłeś...

Pożegnaliśmy niezwykle barwną postać, człowieka, który pozostawił po sobie trwałe ślad w pamięci koleżanek i kolegów więźniaków. I to w sensie dosłownym, na stanowisku komendanta ODK SW w Kulach służył bowiem przeszło ćwierć wieku i choćby z tego powodu znała go cała penitencjarna Polska. Znała z życzliwości, otwartości i szczerości wobec wszystkich, którzy mieli z Nim kontakt, nawet tylko okazjonalny. W zarządzanej przez siebie jednostce potrafił stworzyć prawdziwie rodzinną atmosferę. Z natury był człowiekiem pogodnym, otwartym na innych, przy tym życzliwym i emanującym wewnętrznym ciepłem i spokojem. W Jego towarzystwie każdy czuł się swobodnie, a bezpretensjonalny, nieraz nawet jowialny, sposób bycia, zjednywał Mu sympatię otoczenia.

Genku, na trwałe zapisałeś się w naszej wdzięcznej pamięci, dlatego trawestacja słynnego cytatu z wiersza Horacego ma swoje pełne uzasadnienie. A my, Twój przyjaciele i koledzy nigdy Cię nie zapomnimy. Byłeś niezrównanym gawędziarzem. Faktów i anegdot z naszego penitencjarnego życia znałeś bez liku, ale – niestety – nie wszystko zdążyłeś nam opowiedzieć. Jednak wiemy, że jeszcze dokończysz swoją opowieść...

Kiedyś... Gdzieś tam...

Spoczywaj w spokoju, Przyjacielu!

Stanisław Wawrzków
ppłk w st. spoczynku



Więcej ak

Czy uczestniczki warsztatów „Być osobą aktywną” poznały nowe formy aktywności fizycznej? Czy zbudowały pozytywny obraz siebie? Nauczyły się bronić w sytuacjach zagrożenia, zintegrowały się, wzmocniły więzi między sobą? Czy program sprostał oczekiwaniom kobiet, które przyjechały do Kul?

Takie pytania stawialiśmy sobie po zakończeniu warsztatów, zorganizowanych w OSSW w Kulach od 11 do 15 maja.

Zakończyła się czwarta edycja prozdrowotnego programu autorskiego, w którym uczestniczyło już ok. 200 pań z całej Polski. Adresatkami są kobiety pracujące w Służbie Więziennej, czujące potrzebę poprawy swojej kondycji psychofizycznej, dokonania zmian w stylu życia, nabycia umiejętności gospodarowania czasem wolnym. Nabór chętnych prowadzi Biuro Kadr i Szkolenia CZSW poprzez wysyłanie informacji do poszczególnych inspektoratów. W programie jednorazowo bierze udział 30 kobiet. Kryteria uczestnictwa to przede wszystkim osobista chęć wzięcia udziału, lata służby i pracy, proporcjonalna liczba pań z różnych działów (penitencjarny, ochrony, służba zdrowia, administracja).

Od powstania w 2005 r. do pierwszej edycji – najpierw w COSSW w Kaliszu, a następnie centralnej organizacji warsztatów w 2011 r. w Ustce – program ewaluował, przechodząc naturalne zmiany. Postawiliśmy na potrzeby uczestniczek, wykorzystując naszą wiedzę, kompetencje i umiejętności, a doświadczenie zdobyte w czasie organizacji warsztatów pozwoliło nam na zbudowanie programu dostosowanego do potrzeb, zainteresowań, kondycji fizycznej i psychicznej kobiet.

Każdy dzień szczelnie wypełniony, podwyższona aktywność fizyczna, chwile refleksji i emocji. Zajęcia fakultatywne rozpoczynające się o godz. 7 rozgrzewką przed Nordic Walking, a kończące wieczorną relaksacją lub medytacją, do wyboru z szerokiego wachlarza aktywności sportowych: fitness, aqua aerobik, jazda na rowerze, ćwiczenia z przyrządami, zajęcia samoobrony i warsztaty psychologiczne, w ramach których kobiety uświadamiały sobie własne mocne strony i zasoby, rozmawiały o swojej tożsamości, o przekazach

tywnych kobiet



na temat kobiecych ról pełnionych w życiu. Doświadczaly emocji płynących z dzielenia się wzajemnym wsparciem, trenowały uważność jako nowoczesną metodę redukcji stresu. Wszystko dla promocji aktywnego stylu życia i wypoczynku, poprawy ogólnej sprawności psychofizycznej. Zajęcia warsztatowe, choć obowiązkowe, nie stresowały, co podkreślały uczestniczki, a mobilizowały do wymiany przemyśleń na temat własnej kobiecości, mobilizowały do podejmowania postanowień dotyczących zdrowia, rozwoju osobistego i zawodowego, poszukiwania źródeł wsparcia w swoim otoczeniu. Pisany wspólnie na zakończenie modułu psychologicznego „List na deszczowe dni” stał się wzruszającym elementem scalającym grupę, niezapomnianym momentem, w którym kobiety czuły jak wiele mogą dać sobie nawzajem a przez to również jak wiele mogą dać swoim bliskim w domu i w pracy. Bo zdrowa i silna psychicznie kobieta, to także zdrowa i silna psychicznie funkcjonariuszka. Uczestniczki wyjeżdżały z ośrodka w Kulach odmienione, pełne planów na przyszłość, odstresowane i szczęśliwe.

– Zawsze chciałam zabrać się intensywnie za sport, ale najczęściej brakowało mi towarzystwa i motywacji. Tu wszystkie chętnie brałyśmy udział w zajęciach sportowych i co ciekawe, nikt nie musiał nikogo do tego namawiać – powiedziała Edyta. Czas spędzony w Kulach był nie tylko sposobnością do podniesienia kondycji fizycznej, ale też okazją do poznania siebie, zwłaszcza w trakcie warsztatów psychologicznych oraz do zaprzyjaźnienia się z innymi uczestniczkami.

mi. – Cieszę się, że udowodniłyśmy sobie, że jesteśmy prawdziwymi, współczesnymi, aktywnymi kobietami – wyznała Małgorzata.

Niektóre z uczestniczek dopiero gdy spotkały i poznały inne funkcjonariuszki i pracowniczki Służby Więziennej, zdały sobie sprawę, jak wiele kobiet pracuje w tej formacji. Szkolenie było dla nich okazją do zdobycia samowiedzy, oderwania od codzienności, wzięcia „urlopu od życia”.

– Niesamowite jest to, że my, kobiety pochodzące z różnych stron Polski, miałyśmy możliwość spotkania się, porozmawiania, wymienienia się doświadczeniami życiowymi oraz że potrafiłyśmy tak świetnie razem współpracować. – mówiła Daria. – Na pewno będziemy utrzymywać ze sobą kontakt i wszystkie mamy nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Uczestniczki jednogłośnie wyrażały przekonanie, że projekt jest bardzo dobrym pomysłem i polecają udział w nim każdej kobiecie. Organizatorzy słyszeli wyłącznie słowa uznania za tę inicjatywę, które najlepiej oddaje powtarzające się stwierdzenie: „Świetne jest to, co robicie!”. Niekończące się rozmowy, integracja, przełamywanie barier psychicznych i fizycznych to bezcenne elementy programu, którego specyfika polega na tym, że jest stworzony z myślą o kobietach i dla kobiet.

**Joanna Kempa
Magdalena Chojnacka, Daria Treła**
zdjęcia **Joanna Kempa
Magdalena Chojnacka**

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Małgorzata Nowotny, p.o. redaktor naczelny,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Aneta Lupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:


Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK w Nowym Wiśniczu
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu
Mieczysław Pietrzak, z-ca kier. DP w AŚ w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, emeryt SW
Marek Zajac, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa **ATU 66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działczyków 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótnów, adustacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja honorariów **nie wypłaca.** Nakład: 4000 egz. Numer zamknięto 28 maja 2015 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



Zakład Karny w Bydgoszczy-Fordonie

Historia jednostki sięga lat 1780-1783, kiedy pruscy rządcy postawili tu dom akcyzy i ceł, obecny pawilon II. W połowie XIX w. powstał dom karny, filia zakładu w Koronowie. W 1859 r. wybudowano kolejne pomieszczenia, zakład przeznaczono na dom karny dla kobiet. Podczas rozbudowy w 1870 r. postawiono obecny pawilon I i budynek administracji. Zakład był jednostką dla kobiet do 1983 r. Po częściowej modernizacji zmienił przeznaczenie na zakład karny dla mężczyzn recydywistów. Od 2000 r. przebywają w nim skazani młodociani oraz odbywający karę po raz pierwszy.

MN